

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 50 kop. Cena pojedyn. N-ru bez ded. powieść. kop. 15. Za ogłoszenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1 kop. od 1 futa każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

BIURO

Redakcji i Administracji — przy «Księgarni Polskiej» Br. Rymowicz ul. Kaszanka № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 4—5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg — «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — Administracja «Kraju», w Warszawie — Kantor «Kraju», przy ulicy Czystej № 2. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znacznich księgarniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

POD REDAKCJĄ

ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 22 marca (3) kwietnia 1891 r.

Bżisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 28 (wraz z okładką), dodatek powieściowy str. 16; razem str. 44.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Kredyt meljoracyjny w teorii i w praktyce, Władysława Żukowskiego. Artykuły literackie: Ze wspomnień wielkopolanina, p. Lambę. Wczesna wiosna, wiersz Wiktora Gomulickiego. Pamiętnik polskiego artysty, p. Cz. Jankowskiego (dok.). Z powodu pracy B. Limanowskiego, p. B. Nieb. «Cesarzowa Faustyna», p. Nemo. Na wsi, humoreska przez Autorkę «Opowiadań». Sprawozdania literackie: Hugo Józef, adwokat przys. «Prawo czynszowe», p. B. Artykuły i sprawy bieżące: Sadi Carnot. Kronika naukowa.

Luźne kartki. (Feljeton «Kraju»): Nocne dyżury lekarzy warszawskich. «Thermidor» Sardon.

Echa zachodnie (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Milwaukee p. H., z Poznania p. Domarata, z Wrocławia p. Firleja, ze Lwowa p. El., z Krakowa p. Średnika. Ziemia słowiańska (listy korespondentów «Kraju»): z Pragi czeskiej, Zagrzebia, Lublany, Belgradu, Sofii i t. d.).

Listy z prowincji (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Wilna p. Vester, z Białegostoku p. P. Q. R., z Kijowa p. Mik. Trzaskę i Jana Hgowskiego, z Rygi p. Abc., z Saratowa p. Mrówkę i t. d. Z politycznego świata, p. Krajowca. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna.

Z Tygodnia. Książę Hieronim Napoleon i Bismark. Przegląd prasy ruskiej. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespondentów «Kraju» i drobne wiadomości). Echa dziennikarskie. Rozmaitości. Prawo i sądy. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny.

«Economista». W sprawie zniesienia serwitutów, p. D. B. W. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F. Doniesienia. Ogłoszenia.

LEON PILASKI

dawniej

WASILEWSKI I PILASKI

W WARSZAWIE,

ulica Nowo-Senatorska № 5, Hotel Litewski.

Poleca w świeżych i wyborowych gatunkach: **Nasiona pastewne, okopowe, leśne, ogrodowe i kwiatowe.** Zboża oryginalne zagraniczne i produkcji własnej, również **Kartofle** w 20-stu najlepszych odmianach własnej produkcji, premjowane Medalem na zeszłorocznej Wystawie Nasion w Warszawie. (W-63-8-4)

Cennik szczegółowy wysyłam na żądanie franco.

Specjalna fabryka ozdób kościelnych

ŚLAWOMIRA BOGDAŃSKIEGO

Elektoralna, № 35 w Warszawie.

buduje ołtarze, ambony, odnawia i restauruje zniszczone; na wezwania listowne przyjadę na miejsce, chociażby w najodleglejsze gub. Cesarstwa; powierzono roboty fabryka wykonywa swoim kosztem, dając tem najlepszą gwarancję Sz. duchowieństwu. Posiada chlubne świadectwa z Cesarstwa i Królestwa.

(W-77-3-2)

Ślawomir Bogdański.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych

POD FIRMA

ALFRED GRODZKI

W Warszawie, Senatorska, 33.

Poleca:

Wialnie bostonskie i Bakera.

Młynki Robera „Tryumf”.

Sieczkarnie oryg. Bentalla.

Siewniki rządowe Rud. Sacka.

Siewniki rzutowe Eckerta i Beermanna.

Siewniki do nawozów pat. C. Lüdecke.

Wagi, Pompy, Pasy, Worki i Wałtuchy.

Nasiona traw, koniczyń i roślin pastewnych.

(W-70-6-3)

ZAKŁAD LECZNICZY

W KOWANÓWKU

pod Obornikami, w W. Ks. Poznańskim

przyjmuje na kurację chorych, dotkniętych cierpieniami ustroju nerwowego wszelkich kategorii.

Dr. Winklewski.

Dr. Karczewski.

(W-52-12-6)

32, DŁUGA, 32.

FRANCISZEK MINIEWSKI

KRAWIEC,

poleca wybór materiałów oraz gotową garderobę po cenach przystępnych.

BURKI SŁAWUCKIE.

WARSZAWA.

(W-76-4-2)

MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE

najlepszej konstrukcji, wyrobu pierwszorzędnych firm: «Lilpop, Rau i Loewenstein», «Ransomes, Sims & Jefferies», «Adrianee, Platt & Co», «Rud. Sack», «H. F. Eckert», «Mayer & Co», «E. H. Bentall & Co», «F. Rober Söhne», jakoteż wyroby własne i nasiona poleca (W-75-6-3)

W. LILPOP

Warszawa, Świętojerska № 10.

STAN RACHUNKOW BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 28 LUTEGO 1890 ROKU.
W Warsz. W Petersb. OGÓŁEM
Rubli srebrem i kopiejek.

STAN CZYNNY.

Gotowizna w kasie	592,441 02	272,162 73	864,603 75
Rachunki bieżące:	953 74	375,323 57	
1) w Banku Państwa	—	—	376,377 31
2) w prywat. instytucjach bank.: a) w Petersb. Tow. Wzaj. Kred.	—	100 —	
Skup. weksli, opatr. najmn. 2 podp.	5,756,841 15	2,069,128 52	7,825,969 67
Skup pap. publ. wyl. i kup. bież.	78,206 66	—	78,206 66
Skup sola-weksli, mając. zabezp.:	—	12,500 —	
1) udz., akc., obl. i list. z. p. rz. niepor.	—	10,252 —	317,892 —
2) w terminow. zobowiąz. handl.	295,140 —	—	
3) na miesz. dom. War., zakł. i fabr.	—	—	
Pożyczki na zastaw *):	—	—	
1) państw. i przez rząd por. pap. publ.	1,219,015 —	894,856 05	
2) udz., akc., obl. i list. z. p. rz. niepor.	1,309,651 21	2,283,566 87	5,730,769 02
3) towarów, konos., warr., kwit. kant. transp. i tow. żegl. p. na tow.	23,679 89	—	
Asyg. zarz. górn. na złoto, zł. i sr. w sztab., mon. brz., stan. wł. Ban.	4,323 82	2,234 89	6,558 71
Papiery publiczne własne:	—	—	
1) państwowe i przez rząd poręcz.	321,757 01	313,491 46	
2) listy zast. i obl. hypot. zabezp.	1,758,566 16	171,361 73	2,585,710 26
3) udz., akc., obl. i listy z. p. rz. niepor. z wyj. obl. hypotecz. zabezp.	701 71	19,832 19	
Traty i weks. na zagr. nab. nawł. r-k	59,639 06	267,173 22	326,812 28
Uposażenie filji Banku	2,000,000 —	—	2,000,000 —

Korespondenci:

1) Pozostał. na ich rach. (loro):			
a) Należności zabezpieczone:			
a) papierami publ. przez rząd por.	61,496 72	62,537 05	
b) " " " " niepor.	369,511 35	76,390 19	
γ) towarami	572,118 19	58,920 52	
δ) terminowemi zobowiąz. handl.	1,413,145 59	11,054 28	
b) poz. niepok. dys. kor. zamiej.	436,534 26	270,543 96	
c) kredyty in blanco	266,244 33	39,151 40	5,852,167 54
2) Pozost. nar-k B-ku (nostro):			
a) sumy do dyspozycji Banku:			
a) w pierwszorz. domach bank. dla czasowego przyrostu procentów.	131,084 89	—	
β) na rachunkach bież. u koresp.	1,140,104 89	374,565 —	
b) weksle do zainkas. u koresp.	532,216 46	36,548 46	
Rachunek z oddziałem Banku	3,180,779 15	—	3,180,779 15
Weksle protestowane	10,479 30	1,877 10	12,356 40
Wydatki bieżące: z r. 1890	145,404 10	79,979 96	262,059 35
" " " " z r. 1891	21,584 97	15,090 32	
Wydatki zwrotne	25,519 45	8,445 91	33,965 36
Koszta organizacyi	—	—	—
Nieruchomości	141,603 14	—	141,603 14
Rachunki przechodnie	464,525 16	364,552 31	829,077 47
	22,333,268 38	8,091,639 69	30,424,908 07

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	6,000,000 —	—	6,000,000 —
Uposażenie filji Banku	—	2,000,000 —	2,000,000 —
Kapitał zapasowy	1,276,252 09	—	1,276,252 09
Fundusz rezerwowy	150,000 —	—	150,000 —
Wkłady:			
1) na R-k przek.: a) za okazaniem	1,914,990 50	758,832 83	
" " " " b) za 7-dn. wypowiedz.	3,813,887 31	697,606 25	
2) bezterminowe	55,841 77	—	9,197,390 70
3) terminowe	1,955,732 —	500 —	
Korespondenci:			
1) Pozostał. na ich rachunek (loro):			
a) sumy do dyspozycji koresp.	5,056,483 —	806,955 08	
b) weksle do inkasy	555,907 31	177,508 04	6,772,378 44
2) Pozostał. na rach. B-ku (nostro):			
Sumy zależne od Banku	132,299 08	43,225 93	
Rachunek z oddziałem Banku	—	3,180,779 15	3,180,779 15
Traty przez Bank akceptowane	56,234 31	—	56,234 31
Dyw. od akc. B-ku niepodniesiona	1,833 75	—	1,833 75
Proc. przyp. do zapł. od wkł. i obl.	2,576 02	604 83	3,180 85
Procenty i komis z r. 1890	579,420 68	226,080 10	884,454 33
" " " " z r. 1891	61,882 49	17,071 06	
Rachunki przechodnie	776,162 38	126,242 07	902,404 45
	22,333,268 38	8,091,639 69	30,424,908 07
Weksle do inkasy	—	—	—
Towary w komis żądane	1,210,488 15	84,176 83	1,294,664 98

*) W tem pożyczek wymagalnych na żądanie Banku: w Warszawie rs. 2,158,945 k. 21, w Petersburgu rs. 3,027,940 k. 92. (R-33-1)

ПРАВЛЕНИЕ ОБЩЕСТВА

Юго-Западныхъ желѣзн. дор.

доводить до всеобщаго свѣдѣнія, что 5 Апрѣля сего года, въ часъ пополудни, въ помѣщеніи Правленія (Б. Конюшенная, 27), будетъ произведенъ 26 тиражъ погашенія акцій Общества въ количествѣ 570 штукъ, а затѣмъ 14 тиражъ погашенія 4% мет. облигацій Общества въ количествѣ 432 штукъ. Гг. акціонеры и владѣльцы облигацій приглашаются присутствовать при тиражѣ.

(R-32-1)

Nakładem księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, Kazańska № 26, świeżo wyszły z druku:

J. OCHOROWICZA

Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie.

TREŚĆ: Z historii magnetyzmu. Z historii hypnotyzmu. O różnych stanach hypnotycznych, z uwzględnieniem zastosowań leczniczych.

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 20.

(3)

Nowy-Swiat, 11.

Nowy-Swiat, 11.

PLUGI jedno- i wieloskibowe, ZGLEBIACZE, SPULCHNIACZE, KULTYWATORY, DRAPACZE, BRONY, WALCE, ZNACZNIKI, BRÓZDOWNIKI, DOŁOWNIKI, SIEWNIKI rzutowe i rzędowe, oraz wszelkie inne praktyczne, trwałe i tanie narzędzia i maszyny rolnicze poleca

H. CEGIELSKI,

Skład maszyn. Filja w Warszawie.

(W-72-6-8)

Nowy-Swiat, 11.

STAN RACHUNKOW

BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI

PO DZIEŃ 28 LUTEGO 1891 ROKU.

STAN CZYNNY.

Kasa, gotowizna w biletach bankowych i bilonie	98,694 30
Skup weksli opatrzonych najmniej 2 podpisami	1,352,121 61
Zastawy ubezpieczone:	
a) papierów państwowych	1,835 —
b) listów zastawnych	1,275 —
	3,110 —

Papiery wartościowe własność banku stanowiące:

a) państwowe i przez rząd poręczone	23,322 45
b) przez rząd nieporęczone	—
1) listy zastawne	20,192 39
2) udziały	3,390 —
	23,582 39

Papiery wartościowe kapitału zapasowego 46,901 84

1) Kredyty ubezpieczone papierami:	
a) papiery państwowe	12,581 26
b) listy zastaw. i akcje	23,895 12
c) weksle z 2 podpis.	971,695 67
2) Sumy do dyspozycji banku (on call)	524,621 88
	1,532,293 93

nasze rachunki (nostro):

a) sumy należące do banku	—
b) weksle do inkaso	—
	219,486 26

Weksle i traty na obce miejsca	1,751,780 19
Nieruchomości	395,473 83
Ruchomości	60,000 —
Koszta urządzenia	1,715 46
Sumy przechodnie	2,965 86
Koszta handlowe	371,819 53
Rozchody podlegające zwrotowi	8,619 35
Weksle protestowane	327 65
	4,506,826 83

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	1,500,000 —
Kapitał zapasowy	413,659 83
Rachunki zysków i strat	196,046 99
Niewypłacona dywidenda	—
Rachunki przekazowe:	
a) za okazaniem	233,378 76
b) za 7-dniowym wypowiedzeniem	257,827 62
	491,206 38

Wkłady procentowe:

a) terminowe	262,216 39
b) bezterminowe	24,711 60
	286,927 99

Korespondenci:

a) ich rachunki (loro):	
a) sumy do dyspozycji korespondentów (on call)	782,679 12
b) weksle do inkaso	197,121 —
	979,800 12
b) nasze rachunki (nostro):	
Sumy należące do banku	490,076 72
	1,469,876 84

Procent i prowizya:

a) pobrano	66,703 51
b) wypłacono	2,217 76
	64,485 75

Sumy przekazowe 84

(R-25-1)

Weksle do inkaso	4,506
Depozyty w przechowaniu	184
	3,116

Łódź, dnia 28 Lutego 1891 r.

Petersburg, d. 22 marca (3 kwiet-
nia) 1891 r.



KREDYT MELJORACYJNY

W TEORJI I W PRAKTYCE.

Petersburg, 20 marca.

W ekonomicznym położeniu europejskiego, a zarazem i naszego rolnictwa, zarysowuje się obecnie chwila przełomowa. Wprawdzie długoletnie przesilenie trwa jeszcze i dotkliwie uczuwać się daje, ale nastąpiła już pewna synteza środków zaradczych, tak licznie a bezładnie przez lat kilka podawanych; wytworzył się pewien ogólny program postępowania i nowe wskazania, a metody rolniczej wytwórczości przyoblokły się w wyraźną, nieledwie dotykającą formę uzasadnionych dezyderatów. Program ten w swej istocie daje się streścić jako ulepszenie techniki rolniczej i wogóle podniesienie gospodarstwa, czyli, wyrażając się językiem naukowym, jako zaabsorbowanie i zużytkowanie kapitału ruchomego w większym niż dotychczas stopniu i w nowych formach w produkcji rolniczej. Takie rozwiązanie obecnego przesilenia rolniczego, takie poparcie, że się tak wyrazimy, ziemi przez kapitał, jest w zgodzie z historją i z teorją ekonomiczną. Przesilenia rolnicze zdarzały się w XIX wieku niejednokrotnie, a po każdym z nich udział kapitału w produkcji rolniczej wzrastał; tak było w Anglii, w Niemczech, a nawet w Królestwie. Konieczność zaś tego objawu w obecnym przesileniu tłómaczy *a priori* teorja.

W rzeczy samej, dopóki suma artykułów spożywczych przedstawiała się jako ilość, zdążająca do pewnej granicy określonej, dopóty cena ich na rynku regulowała się wedle najwyższych kosztów produkcji, a głównym źródłem dochodu rolnika była renta gruntowa, pojmowana wedle klasycznego systemu Ricarda. Z chwilą wszakże, gdy suma artykułów spożywczych przerastała zaczęła zapotrzebowanie, cenę ich na rynku regulowały najniższe koszty produkcji, i wytworzyła się tendencja, z jednej strony zużytkowania gruntów dziewniczych, z drugiej, obniżenia kosztów produkcji w stosunku do jednostki wagi. Obniżenie to możliwem było jedynie w drodze wzrostu intensywności i urozmaicenia gospodarstwa rolnego, co z kolei można urzeczywistnić jedynie przez wielkie nakłady, to jest zaabsorbowanie kapitału ruchomego. W ten sposób główny dochód rolnika zaczął się przeobrażać z renty na odsetek od włożonego kapitału i na wynagrodzenie za pracę osobistą.

Rzecz prosta, że rolnik może takowy kapitał posiadać lub nie. W drugim, a najczęściej zdarzającym się wypadku otwiera się zapotrzebowanie pewnego specjalnego kredytu, który nazywamy kredytem meljoracyjnym. A zatem kredytem meljoracyjnym, w odróżnieniu od kredytu ziemskiego wogóle, nazwalibyśmy kredyt, dostarczający kapitału *czynnego* w produkcji rolniczej, podczas gdy kredyt ziemski, jak to jego historia dowodzi, zazwyczaj dostarczał kapitału *obciążającego* produkcję rolniczą.

W kredycie meljoracyjnym przede wszystkim więc chodzić powinno o zużytkowanie kapitału produkcyjnego, t. j. takie, ażeby suma odsetków była niższą od wydajności tego kapitału w całokształcie gospodarstwa rolniczego, w kredycie ziemskim zaś przedewszystkiem o zabezpieczenie wypożyczonej sumy. Otóż programem powszechnym i uznanym jako środek przeciwko przesileniu, stała się w państwie ruskim organizacja kredytu meljoracyjnego.

Etapy, przez jakie przechodziła myśl społeczna, są zbyt znane, ażebyśmy je powtarzać tu mieli, dość, że owocem całego tego ruchu jest postawienie na porządku dziennym w państwie ruskim kwestji tego rodzaju kredytu na ulepszenia w gospodarstwie miejskiem. W chwili obecnej nader cennym przyczynkiem do rozwiązania teoretycznego owej kwestji posłużyć może świeże dzieło p. Jana Blocha, dla praktyki zaś, a przynajmniej dla realizacji odnośnych dezyderatów—obraduje urzędowa komisja, skład której i program przytaczaliśmy.

Dzieło p. Blocha zawiera, właściwie mówiąc, wszystko, a przynajmniej wszystko ważniejsze, co istnieje w ubogiej jeszcze europejskiej literaturze ekonomicznej w kwestji kredytu meljoracyjnego, a przytem wielki zapas materiału opisowego i statystycznego; dlatego radzilibyśmy każdemu, kto się sprawami rolnictwa interesuje, zapoznać się z tem dziełem nie ze streszczeń (chociaż naogół udatnych), zamieszczonych we wszystkich niemal ważniejszych organach prasy, ale w całości. Na tem miejscu poprzestać musimy na uwydatnieniu ważniejszych teoretycznych postulatów i wskazań praktycznych, które nam posłużą do zestawienia ze skąpemi zresztą informacjami o kierunku prac w pomienionej komisji.

System dowodzenia, którym się pan Bloch posługuje w swem dziele, jest dwojaki. Wniosek każdy jest przede wszystkim uzasadniony teoretycznie, a następnie statystycznie udowodniony. To też, rozwinąwszy we wstępie teoretyczną konieczność, wobec nowego rzeczy porządku, zaabsorbowania kapitału w rolnictwie, autor w tej chwili ją statystycznie motywuje. Wąt-

pliwości nie ulega, że rolnictwo europejskie, jakkolwiek nie korzystało ze sztucznych premij wywozowych, które nam niski kurs zapewniał, okazało więcej oporności, ponieważ system nakładowy gospodarstwa na Zachodzie jest od naszego odmienny i produkty tegoż nakładowego gospodarstwa nie były zdeprecjonowane. Mianowicie przy ogólnym obrocie głównych w Europie łącznie z Ameryką (Stany Zjednoczone) produktów rolniczych w sumie 89 miliardów marek, niektóre artykuły, jak naprzykład mięso, nabiał i wino wzrosły w cenie, niektóre zaś, jak pszenica, żyto i t. p. obniżyły się w ciągu ostatnich lat 20. Otóż wzrost wartości artykułów pierwszych wynosi 7,290 milionów marek, podczas gdy suma, o którą obniżyła się wartość drugich, dochodzi do 4,125 milionów, a zatem bilans zmian w cenach wykazuje nie upadek, ale przyrost wartości produktów rolniczych o 3,170 milionów marek; wszakże z tego ruchu cen skorzystały tylko te gospodarstwa, które wzmocniły hodowlę zwierząt, gospodarstwo nabiałowe i kulturę winnic, t. j. gałęzie gospodarstwa wiejskiego, wymagające nakładów znaczniejszych, podczas gdy Rosja pozostała przy produkcji ziarna i spirytusu, t. j. właśnie tych artykułów, których wartość podległa najsilniejszej obniżce. Rozważenie więc tych cyfr wymownie ilustruje aprioryczną potrzebę zmiany systemu gospodarstwa, a z kolei potrzebę dostarczenia kapitału za pośrednictwem kredytu meljoracyjnego.

Potrzeba nie oznacza jeszcze możliwości, otóż wykazanie nie tylko możliwości teoretycznej, ale zarazem elementów praktycznych i form organicznych, w których się ów kredyt wyrazić może, jest przedmiotem drugiej części dzieła. W pierwszej zaś autor, zanim przystąpi do traktowania kwestji na gruncie ruskim, zapoznaje i niejako oswaja czytelnika z całym szeregiem urządzeń meljoracyjnych w państwach europejskich, z wynikającymi z tych urządzeń pojęciami prawnymi i ekonomicznymi, z organizacją kontroli państwowej, z całym przebiegiem wreszcie pracy społecznej na Zachodzie, która wytworzyła w tej dziedzinie nowe formy i nowe instytucje. Miejsce poczesne w tym przeglądzie przypada działalności administracji Królestwa i banku polskiego, która, chociaż nie rozwinęła kredytu meljoracyjnego w tak skończony i konsekwentny sposób, jak to miało miejsce w Anglii, ale natomiast najpierwsza wystąpiła z inicjatywą na tem polu.

Po takim teoretyczno-opisowym przygotowaniu, zawierającem niejako kompendjum wzorów odpowiedniej organizacji, autor, jak nadmieniliśmy, przystępuje do rozważenia potrzeb, sił i

środków rolnictwa w państwie ruskim. Nasuwa się tu mimowoli następujące rozumowanie: jeżeli obecnie zasada, regulująca ceny zbożowe są najniższe koszta produkcji, to czy rolnictwo ruskie nie mogłoby obniżyć rzeczonych kosztów przez eksploatację zasobów siły naturalnej, t. j. gruntów dziewiczych, których, zdawałoby się, w państwie ruskim dość się znajduje. Otóż przede wszystkim autor wykazuje, że zasób sił przyrodzonych w państwie wyczerpuje się stopniowo i jest na schyłku.

Wzrost ilości zboża, wywożonego corocznie zagranicę, nie stanowi tak dalece pomyślnego objawu, ponieważ nie jest on bynajmniej dziełem zwiększonych plonów, lecz wyłącznie skutkiem coraz szerszego zajmowania roli pod uprawę, co zresztą stwierdzają cyfry, przedstawiające, że gdy w roku 1866 ilość ziemi pod pługiem wynosiła w Rosji 20% ogólnej przestrzeni, to już w roku 1881 ilość ta wzrosła do 26,2%.

Kierunek ekstensywny w rozwoju kultury rolniczej występuje z większą wyrazistością, jeżeli zechcemy rozważyć wzrost przestrzeni pól ornych w specjalnie rolniczych prowincjach, t. j. w gub. małopolskich, południowo-zachodnich, w gub. położonych nad Wołgą, gdzie wzrost przestrzeni pól ornych dochodzi do 19%, a zwłaszcza gdy wyróżnimy własność większą i własność włościańską, opierającą się niemal wyłącznie na użytkowaniu gruntów pod rolę. Liczne cyfry, ujęte w systematyczne tablice w dziele p. Blocha, dowodzą, że w tym kierunku rolnictwo ruskie nie może dalej postępować, ponieważ system pierwotnej uprawy gruntów sprowadza coraz gorsze rezultaty plonów, a tem samem podnosi a nie obniża koszta produkcji. W rze-

czy samej z ciekawych porównawczych zestawień dowiadujemy się, że przeciętne plony pszenicy w Rosji wynoszą za ledwie 48,5% plonów zachodnio-europejskich, żyta 57,1%, jęczmienia 34,3%, owsa 50,3%, a kartofli 69%. Przeciętny ten stosunek, naturalnie, przedstawia się daleko gorzej na polach włościańskich, (pomimo iż około połowy gruntów włościańskich znajduje się w dzierżawie włościan), a to wskutek zacofanego sposobu gospodarstwa.

Obniżanie się urodzajności gleby w Rosji wynika z powodu upadku hodowli bydła i wyczerpywania przyrodzonych sił ziemi przez wywóz artykułów spożywczych. P. Bloch oblicza, że Rosja w ciągu ostatnich lat 23, w zbożu i zwierzętach wywoziła zagranicę kwasu fosforowego, wapna, potażu i azotu za przeszło 1 miliard rubli. O upadku hodowli bydła wymownie świadczą zestawienia, okazujące, iż przyrost ludności wyprzedza przyrost zwierząt, i że w roku 1864 na 100 mieszkańców wypadło 1,282 głów bydła i koni, w r. 1882 wypadło tylko 1,215, na 100 zaś dziesięcin ziemi uprawnej w 1864—562, a w 1882—552. Wsparty na wielu danych analogicznych, z których kilka tylko przytoczyliśmy, autor ze wszelką słuszością przychodzi do wniosku, że, o ile obecny stan rzeczy nie zostanie rychło ulepszony, plony będą się z konieczności obniżały, a zbyt ich może się okazać w przyszłości tem trudniejszym, że w innych krajach łóżone są ciągle starania, mające na celu podniesienie ilości i jakości produktów rolnictwa. A tymczasem nie ulega wątpliwości, że Rosja posiada, że się tak wyrazimy, lepszy warsztat rolniczy, niż Europa zachodnia. Mianowicie z cyfr, przytoczonych przez sz. autora okazuje się, że, chociaż Ro-

sja utrzymuje zwierząt domowych o 62% mniej niż Europa zach., urodzaje ma niższe tylko o 59%, co się tłumaczy wyższą przeciętną urodzajnością gleby. Wychodząc z tego założenia o przeciętnej wyższości gleby w Rosji, a zarazem o nieproporcjonalnie niskim poziomie plonów, autor z wszelką konsekwencją może przypuszczać, iż rzeczą łatwą i możliwą jest przy zarządzeniu odpowiednich nakładów podnieść wydajność plonów o jedno tylko ziarno. Owóż jedno ziarno więcej stanowi dla Rosji 269 mil. rubli rocznie. Suma zaś taka wystarczałaby w zupełności na odsetki i umorzenie kapitałów, użytych w rolnictwie na nakłady produkcyjne. Rachunek zaś powyższy w zupełności dowodzi teoretycznej możliwości uorganizowania kredytu meljoracyjnego w państwie.

Autor wszakże, nie poprzestając na wskazaniu potrzeby i możliwości teoretycznej, przystępuje do skreślenia praktycznego planu i programu działalności ewentualnej instytucji. W wykładzie swym p. Bloch posługuje się metodą historyczną i opisową, przedstawiając wszystkie próby i usiłowania meljoracyjne, poczynione tak przez rząd, jak przez instytucje samorządu lokalnego, tudzież osoby prywatne. W toku rzeczy wkraczając nieraz w dziedzinę kredytu ziemskiego, a nawet osobistego, autor wszakże nie traci z uwagi głównego wątku i na każdym tak udanym, jak i nieudanym przykładzie ilustruje specjalne cechy kredytu meljoracyjnego. Na czemże jednak polegają te specjalne cechy? oto przedewszystkiem: a) na użytkowaniu pożyczonego kapitału odpowiedniemu przeznaczeniu, i b) na użytkowaniu produkcyjnym. Pierwsze wymaga warunków następujących: 1) Kapitał może być użyty wy-

ODCINEK „KRAJU”.

LUŻNE KARTKI.

[Nocne dyżury lekarzy warszawskich. — Thermidor. — Sardou.]

f. Jednocześnie z dwóch stron, bo od lekarzy warszawskich i od głównych władz w Petersburgu, wyszła inicjatywa zapewnienia obywatelom stałej i szybkiej pomocy w chorobie, przez zaprowadzenie dyżurów lekarskich.

Warszawianie przyjęli wiadomość o tem z uciechą nadzwyczajną — dziwić się bowiem musieli, że dotąd jeszcze nie wydano i nie ogłoszono publicznie na ich użytek następującego «ostrzeżenia»:

«Ostrzega się mieszkańców Warszawy i przedmieścia Pragi, aby, mając zamiar nagle zasnąć, nie czynili tego pod żadnym pozorem w innych godzinach, jak tylko pomiędzy 8 rano a 2 z południa, i pomiędzy 5 popołudniu a 10 wieczorem. Niestosujący się ściśle do godzin oznaczonych, sami sobie winę przypiszą, jeśli, zasłabnący tak w mieście Warszawie, jak na przedmieściu Pradze, pomocy lekarskiej a nawet lekarza *in persona* znaleźć nie będą mogli».

Ja, co to pisze, objeżdżiłem raz w godzinach popołudniowych pół Warszawy

z osobą, potrzebującą natychmiastowej pomocy lekarskiej, a wszędzie witano mnie w przedpokojach słowami:

— Doktora niema. Nigdy w tej porze w domu nie bywa...

— Więc gdzie jest? — pytałem.

— Na mieście.

«Na mieście», znaczyło w tym razie tyle, co «szukaj wiatru w polu».

Pukałem do szpitali, w nadziei, że tam którego z synów Eskulapowych przyłapię — ale w szpitalach odpowiedź była również jedna, a brzmiała:

— Doktor już odjechał...

O usunięciu tego bezładu i o zarządzeniu tej potrzeby, która bez przesady jest jedną z najpilniejszych, dużo już u nas myślano (pierwszy stopień wszelkiej akcji), mówiono (stopień drugi) i pisano (stopień trzeci, najwyższy, który bywa też zwykle i ostatnim) — nic wszakże dotąd nie uczyniono. W ostatnich czasach, jak wspominałem, sprawa znów na wierzch wypłynęła — wypłynęła zaś pod postacią projektu, który ma być podany władzom właściwym do rozpatrzenia.

Wedle projektu, miasto będzie podzielone na 20 oddziałów, w każdym zaś oddziale zamieszkujący go lekarze będą odbywali kolejno nocne dyżury — rozumie się, we własnych mieszkaniach. Lekarz dyżurny obowiązany będzie na każde wezwanie spieszyć do chorego. Aby ułatwić potrzebującym odszukanie lekarza, na któ-

rego w danej chwili dyżur przypada, adres jego będzie mógł wskazać «stójkowy», odbywający służbę na ulicy.

Nie wiem, na jakich zasadach oparty został projekt petersburski, co się jednak tyczy warszawskiego, to wydaje on mi się przednim — o ile nie chodzi o wypadki nagłego zasłabnięcia i pomocy natychmiastowej.

Ażeby bowiem w tej kombinacji osiągnąć cel upragniony, potrzeba: 1) odszukać stójkowego, 2) odszukać lekarza. Otóż, pierwsza już czynność zabiera zwykle dość czasu, druga zaś bardzo łatwo połączoną być może z rozlicznymi trudnościami.

Lekarzowi naprzykład (który, fizjologicznie rzecz biorąc, jest takim samym człowiekiem jak ja i ty, czytelniku), znudzonym długiem i daremnem wyczekiwaniem na pacjenta, przychodzi chęć urzadzenia maleńkiej — ale to maleńkiej — drzemki... Nie rozbierając się wcale, nie zdejmując nawet tużurka, kołnierzyka i mankietów, układa się lekko na sofie lub kanapie i również lekko oczy przymyka. Przed przymknięciem jednak przypomina sobie (od tego przecie jest lekarzem!), że to rzecz wielce niehygieniczna spać w obuwiu. Zrzuca więc kamasze, i... już go niema!

Tymczasem przybywa ów potrzebujący (nie dla siebie naturalnie) «natychmiastowej pomocy».

Budzą lekarza, szarpia go za ramię, wstrząsają nim z całej siły (lekkie drzem-

łącznie na cel meljoracyjny, na który został przyznany; 2) właściciel powinien być zobowiązany odpowiednimi przepisami prawnymi do czuwania nad wykonaną meljoracją, tak, aby ona nie została nadwergoną lub zaniedbaną, a tem samem, żeby nie pozostała martwą.

Drugie wymaga ażeby: Przyznanie kredytu poprzedzone było zawsze dokładnem zbadaniem, czy ulepszenie podniesie wartość majątku w stosunku do kapitału, jaki pochłonie, oraz czy podniesie dochody do takiej przynajmniej wysokości, żeby wyprodukowało fundusz na opłatę odsetków i umorzenia.

Rzecz jasna, że wszystkie te warunki wymagają czynnej ingerencji rządowej, co też widzimy zawsze w organizacji kredytu meljoracyjnego, i nawet w Anglii, w klasycznej ziemi samopomocy społecznej, kredyt ten wywołał instytucję specjalnych komisarzy rządowych. Ponieważ zaś rząd w każdym razie bierze na siebie dozór nad produkcyjnością i wykonaniem meljoracji, z kolei rzeczy przeto musi dozorować pewności kredytu meljoracyjnego, i w tej myśli autor oświadcza się za nadaniem wierzytelności meljoracyjnym prawom wierzytelności rządowych. Więc też egzekucja względem zalegających w opłacie rat procentowych i amortyzacyjnych ma się odbywać drogą administracyjną, t. j. należność ma być ściągana od dłużników narówni z podatkami rządowymi.

Warunek ten jest konieczny, potwierdza to nietylko przykład wszystkich państw europejskich, nietylko metody, używane w byłym banku polskim, ale nadto uświadamia tę konieczność bardzo proste rozumowanie. Z natury albowiem swych operacji kredyt meljoracyjny powinien być jaknajtańszym, co z kolei wymaga jaknajpoważniejszych gwarancji, które jedynie egze-

kucja administracyjna zapewnić może. Wogóle więc autor nadaje interwencji państwowej jaknajszersze granice, w myśl słów następujących, nie pozbawionych zasadniczego znaczenia:

«Każdy kraj, — pisze p. Bloch, — stosownie do swych geograficznych i fizycznych warunków ma klimat określony, któremu podlega wszystko. Ani jedna istota żyjąca uchylić się nie może od praw klimatu, wszystkie bez wyjątku są od niego zależne. Drugą wszakże i niemniej rolnictwem rządzącą i wpływającą na jego kierunki siłą, jest stan kultury ziemi, stopień jej zaludnienia, rodzaj posiadanych przez nią komunikacji, stan dróg, całokształt praw i obyczajów narodowych. Ogół tych warunków, razem wzięty, stanowi swego rodzaju narodowo-ekonomiczny klimat. A jak fizyczny klimat zawdzięcza charakter swój słońcu, tak w klimacie narodowo-ekonomicznym wszystko niemal zawisłem jest od władzy państwowej».

A wszakże autor nie obstaje przy tem, ażeby państwo oprócz swej miarodajnej interwencji miało koniecznie dostarczać i potrzebnego kapitału. Może tak być, ale może i instytucja prywatna dostarczać środków pieniężnych, w rękach zaś rządu pozostawałaby w każdym razie kontrola operacji i zapewnienie zwrotu kapitałów wyłożonych.

Co się tyczy celów, na jakie pożyczki meljoracyjne mogłyby być udzielane, szanowny autor, zakreślając im bardzo szeroki program, mówi:

«W razie powstania organu rządowego, lub zawiązania instytucji prywatnej kredytu meljoracyjnego, zakres działania takiej mogłby objąć następujące czynności: 1) Wydawanie długoterminowych, jakoteż i krótkoterminowych pożyczek ziemstwu, miastom i gromadom, które mają prawo zaciągać pożyczki. 2) Wydawanie długoterminowych i krótkoterminowych pożyczek istniejącym na zasadach prawnych Towarzystwom, opartym na solidarnem poręczeniu, jak również i spółkom przemysłowym i rzemieślniczym, z solidarną odpowiedzialnością członków, dla zakupu odpowiednich narzędzi fabrycznych i surowych materiałów. 3) Wydawanie długoterminowych po-

życzek, zabezpieczonych na majątku nieruchomości, choćby będącym pod zastawem, na cel oznaczony, a dążący do ulepszenia majątności i ciągłego podwyższania jej wartości, jakoto: a) Na zaprowadzanie dróg bitych lub żelaznych (konnych albo parowych), jakoteż kanałów splawnych, celem ułatwienia komunikacji z większymi ogniskami przemysłu i handlu. b) Na stawianie budynków, niezbędnych do prawidłowego prowadzenia gospodarstwa. c) Na kupno gospodarskich maszyn i narzędzi. d) Na trzebieenie i karczowanie lasów i zarosli. e) Na robotę około osuszania lub nawadniania gruntów ornych i łąk. f) Na urządzenie tam, chroniących brzegi od zalewu i zatrzymujących wody w miejscowościach, które takowych potrzebują. g) Na zaopatrzenie gospodarstw w ulepszone gatunki nasion. h) Na kupno zwierząt rozplodowych, dla ulepszenia miejscowych ras bydła. i) Na wykonywanie innych choćby nie wymienionych tu czynności, które będą uznane przez ministra dóbr państwa, ministra finansów i ministra spraw wewnętrznych, jako służące do powiększenia stałej wartości własności nieruchomości. 4) Wydawanie z kapitałów rozporządzalnych krótkoterminowych pożyczek na zastaw produktów rolniczych, wyrobów rzemieślniczych i towarów, jak również konosamentów, listów frachtowych kolei żelaznych lub Towarzystw żeglugi parowej na przewożone za ich pośrednictwem towary. 5) Wypełnianie zleceń w przedmiocie sprzedaży za pobraniem odpowiedniej prowizji: a) majątków nieruchomości, b) artykułów produkcji rolniczej, wyrobów rzemieślniczych i towarów. Uważanemby było nadto za pożyteczne, ażeby instytucja prywatna z polowy zysków, przewyższających oznaczoną zgóry wysokość dywidendy, dopełniała studiów nad potrzebami gospodarstwa rolnego i przemysłu rolniczego w granicy kierunków, w jakich pomoc kapitałów bankowych mogłaby być pożądana. Wskazówki ministra skarbu i dóbr państwa powinnyby być dla instytucji obowiązujące».

Dzieło, które powyżej niedokładnie streściliśmy, napisane na żądanie przewodniczącego w Najwyższej zatwierdzonej komisji sen. Plevego, zostało, w moc swego przeznaczenia, przekazane komisji meljoracyjnej. Przystępując do swych obrad, komisja rzeczona musiała przede wszystkim rozstrzygnąć zasadnicze pytanie co do sfery i zakresu działal-

ki kończą się zwykle ciężkim snem) — dotrzejwili wreszcie...

— Co to? — pyta, otwierając oczy. Do chorego?

— Do umierającego! — jęczy przybysz.

Dyżurujący, obowiązków swych świadomy, chwyta z pośpiechem nadzwyczajnym za obuwie. Trzebaż jednak nieszczęścia! Kamasze są trochę przyciasne, a stopa podczas snu nabrzmiała. Ani sposób włożyć. Z drugiej znów strony: ani sposób jechać na bosaka. Więc w pocie czoła mocuje się z nieugiętą skórą, klnie szewca głośno, a «nagle chorujących» pocichu, męczy się, unosi, irytuje...

A czas bieży... a czas bieży...

W rezultacie: zanim pan potrzebujący odnalazł pana stojącego, zanim pan stojący wskazał pana dyżurującego, zanim pan dyżurujący został obudzony, wytrzeźwiony i poinformowany, i zanim wreszcie kamasze jego zrozumiały o co chodzi i zgodziły się ocalić sytuację — chory... przestał cierpieć.

A przeszkodą w wykonaniu pięknego projektu może stać się nietylko ciasny kamasz. Oto bowiem naprzykład lekarz, na noc bezsenność skazany, aby ją czemkolwiek wypełnić, łatwo może sprosić przyjaciół na «pulkę» — cóż więc będzie, jeśli ów przybysz, oczekiwany, a jednak niepożądany, trafi na chwilę krytyczną, w któ-

rej losy «pulki» będą się właśnie rozgrywały?...

W Paryżu i Londynie, urządzono się ze sprawą tą praktyczniej. Tam znaleźć można lekarza o wszelkiej porze na każdym posterunku policyjnym. Posterunki zaś te są bardzo gęsto po mieście rozsiane. O ile mi też wiadomo, lekarz, odbywający tam swój dyżur, ani do winta nie zasiada, ani Morfeuszowi skusić się nie pozwala, ani kamaszy na jedną chwilę nie zdejmuje...

Podobno, wedle projektu, opracowanego w tej chwili w Petersburgu, a dotyczącego wszystkich wogóle miast Cesarstwa, dyżury lekarskie odbywać się mają nietylko w porze nocnej, ale i podczas dnia, urządzenie zaś ich ma zapobiegać wszelkim możliwym a niepożądanym niespodziankom.

Tymczasem jednak, zanim projekty staną się postanowieniami obowiązującymi, dobrze uczyni mieszkaniowie miasta Warszawy i przedmieścia Pragi, jeśli odczyta i zapamięta umieszczone na wstępie tego artykułu «ostrzeżenie»...

* * * *

kg. Poprzedzony rozgłosną sławą, opatrzoną tysiącem po wszystkich piśmie rozsiłanych komentarzy historycznych i estetycznych, nowy dramat Wiktoryna Sar-

dou p. t. «Thermidor», wystawiony już parokrotnie na scenie teatru Michajłowskiego w doskonałej interpretacji francuzkich artystów, nie doznał takiego przyjęcia, na jakie niewątpliwie zasługuje. Przepelniająca na każdym jego przedstawieniu teatr publiczność, po ostatniem zapadnięciu kurtyny, dochodzi do przekonania, że Sardou zawiódł jej oczekiwania. Spodziewano się czegoś więcej! — tak twierdzą wszyscy. Dlaczego? Odpowiedź bardzo łatwa: Dla tego, że nikt nie może się dopatrzeć dobrej racji, dla której w Komedji francuzkiej, z powodu nowego dzieła znakomitego autora, publiczność zrobiła awanturę. Czy dramat Sardou jest obrazą rzeczypospolitej? Bynajmniej. Czy choć w drobnej części obraża uczucia patriotyczne którejś frakcji politycznej? I to nie. Przeciwnie, dramat Sardou apoteozuje rewolucję, twórczynię rzeczypospolitej, a powstaje — i dodać należy — powstaje świetnie przeciwko terroryzmowi Robespierrea i jego sławetnej kompanji. Awanturę paryżką na swój rachunek powinni zapisać jej twórcy, zwolennicy prywaty, a dzieje sztuki zapiszą ją na swych smutnych kartach upadku smaku i zdrowych pojęć o sztuce. Dramat W. Sardou nie jest zjawiskiem, któreby nie pozostawało w najściślejszym i bezpośrednim związku z dotychczasową działalnością znakomitego autora: jest on prawem dzie-

ności kredytu meljoracyjnego. Pytanie to w programie komisji brzmi jak następuje: «Jakiemu kredytowi potrzebuje obecnie najbardziej rolnictwo w państwie ruskiem: czy kredytu meljoracyjnego, w ścisłym znaczeniu tego słowa, na zaprowadzanie pewnych, zgóry określonych meljoracyj (irygacja, osuszanie i t. d.), czy też kredytu na polepszenie gospodarstwa w ogólności za pomocą zastosowania udoskonalonych narzędzi, hodowli bydła i t. d.?

Właściwie mówiąc, na tak postawione pytanie każdy odpowie, że rolnictwo potrzebuje kredytu drugiego, albowiem w nim, jako w pojęciu obszerniejszym, i pierwszy kredyt się zawiera; chodzi tu jednak o to, nie jakiego kredytu rolnictwo potrzebuje, ale jakiego rodzaju kredyt ma być zadaniem ewentualnej instytucji? Otóż, jeżeli nas informacjami nie mylą, komisja oświadczyła się za ograniczeniem operacji meljoracyjnych, motywując to, oprócz względów praktycznych, następującym rozumowaniem teoretycznym. Ścisłemu pojęciu kredytu meljoracyjnego odpowiada taki kredyt, który dostarcza kapitału tylko, jeżeli się można wyrazić, na podniesienie renty gruntowej, t. j. na ulepszenia, podnoszące *naturalną* wartość majątku ziemskiego. Specjalną właściwością tego kredytu jest to, iż przez pewien czas kapitał włożony nie procentuje, jest kapitałem martwym, a dopiero po pewnym przeciągu czasu wytwarza zmiany, podnoszące rentę. Z natury swojej musi więc to być kredyt długoterminowy i kredyt państwowy, albowiem państwo tylko może dostarczać kapitałów odrazu nie procentujących, a dopiero po upływie czasu wymagalnych. Tym zasadom teoretycznym odpowiadają w pierwszym rzędzie następujące meljoracje: irygacja, osuszanie, zalesienie i urządzenie łąk;

w mniejszym już stopniu: urządzenie ogrodów, winnic, plantacji i t. p. Co się zaś tyczy nakładów gospodarskich na budowę, nabywanie inwentarzy, nasion, nawozów etc., to operacje podobne, jakkolwiek niewątpliwie bardzo korzystne, przekraczają sferę działalności ewentualnej instytucji meljoracyjnej i wymagają specjalnej organizacji kredytowej.

Jakkolwiek z powyżej wyrażonym poglądem na kredyt meljoracyjny nie zgadzamy się, co też i na początku zaznaczyliśmy; nie mamy zamiaru rozpoczynać w tem miejscu polemiki teoretycznej, decydującą albowiem wydaje się nam inna, praktyczna strona kwestji. Nie ulega wątpliwości, że w obecnym położeniu rolnictwa najpotrzebniejszym jest właśnie ów kredyt na nakłady gospodarskie, wykluczony z zakresu działalności instytucji meljoracyjnej. Potrzebie tej nie odpowiada wadliwa zresztą organizacja operacji pożyczek pod sola-weksle, ponieważ w żadnym razie kredyt wekslowy nie może przekraczać granic jednego roku, t. j. może dostarczyć kapitału obrotowego na jedną kampanję gospodarczą, a nie na nakłady, opłacające się w ciągu lat kilku. Otóż rzecz widoczna, że obok instytucji ściśle meljoracyjnej, wypadnie utworzyć instytucję nową, zadość czyniącą powyższej potrzebie. Zachodzi zatem pytanie, czy lepiej jest tworzyć kilka instytucji meljoracyjnych w duchu ścisłego przestrzegania teorii, czy też, zgodnie z praktycznym programem p. Blocha, powierzyć wszystkie operacje jednej instytucji, posilając się tym sprawdzonym pewnikiem, że rozszerzenie pola operacyjnego korzystnie wpływa na finansowe rezultaty. Nie przesądzając tej niewątpliwiej zresztą dla nas kwestji, mniemamy, że w ostatecznym razie można tu postępować drogą

pośrednią, t. j. pozostawić instytucji rządowej ściśle określone operacje meljoracyjne, a upoważnić do zakładania instytucji prywatnych meljoracyjnych, przyznawszy im wszakże przywilej hipotecznego pierwszeństwa wierzytelności i prawo egzekucji administracyjnej.

W. Z.

Ze wspomnień wielkopolanina ¹⁾.

Po zdaniu egzaminów dojrzałości, w gimnazjum poznańskim ś. Marji Magdaleny, udałem się z niektórymi kolegami na uniwersytat do Berlina. W roku szkolnym 1843—44 wykładali tam znakomici w większej części profesorowie. Historję—Rau-mer i Ranke, prawo rzymskie—Puchta i Rudorf, prawo państwowe—Stahl, prawo kryminalne—docent, później profesor Gneist, filozofję—Trendelenburg (czas niejaki także—Schelling), filozofję—Boeck i Zumpt oraz germanista Grimm. Katedrę języków słowiańskich zajmował prof. Wojciech Cybulski.

Nie rozwodząc się nad profesorami niemieckimi, wspomnę nieco szerzej jedynie o naszym Cybulskim, na którego wykłady zapisaliśmy się natychmiast. Atrakcyjne one nie były, miały w sobie coś ciosanego w formie i w dykcji. Cybulski trzymał się zdala od młodzieży i nie starał się o wywieranie wpływu na jej kierunek. Prywatnie jednak był przystępny, i kto go bliżej poznał, mógł wiele skorzystać z jego dojrzałych uwag o życiu i poglądów na literaturę.

¹⁾ Pierwsza część tych wspomnień niedawno zmarłego ś. p. d-ra Ludwika Żychlińskiego (Lambdy) drukowaną była w zeszłorocznym «Przeglądzie literackim» naszego pisma i pozostawiła miłe po sobie wspomnienie. Część, którą obecnie ogłaszamy, obejmującą czasy uniwersyteckie, ś. p. Żychliński skreślił dla «Kraju» na kilka tygodni przed swoim zgonem; stanowi ona, o ile wiemy, jedyną po nim spuściznę literacką. (Przyp. red.).

cięciem jego ducha, doskonalszem tylko od wielu innych, któremi przecie świat się zachwyca i... hałasów nie wyprawia. Przed paru tygodniami, nie znając jeszcze utworu ani z czytania, ani ze sceny, napisałem na tem miejscu, że awantura paryzka jest jednym z licznych objawów *fin de siècle'u*. Dziś zdanie to potwierdzam. Tak jest. Dramat Sardou, arcykunsztownie zbudowany, wyzyskany pod względem efektów scenicznych znakomicie, jedynym i obrazowym napisany językiem, na człowieka wolnego od uprzedzeń sprawiać musi i sprawia wrażenie prawdziwego dzieła sztuki. «Thermidor» jest przesłicznym obrazem czasu i ludzi. To, co mu zarzucają, że pokazuje widzom zbyt drobne istoty, ażeby w nich odzwierciedlać się mogła groza przełomowej chwili w dziejach Francji, a z nią i świata całego—jest niesłusznem. Sardou, jak sztukmistrz prawdziwy, naumyślnie wybrał na bohaterów drobne robaczki, które nikomu nigdy spokoju zamąć nie mogły, i przeciwstawił im tłum rozpasany, rozszalały, zapamiętały i znęcający się nawet nad nimi, ażeby obraz był zupełniejszy i tragiczniejszy. Bez wątpienia, że wystawa zgromadzenia, na którym padł Robespierre, większe na tłumach sprawiłaby wrażenie, byłaby sensacją, ale sztuka z tego rodzaju wrażeniami i sensacjami nie ma i nie powinna mieć nic wspólnego.

Labussière, eks-aktor Komedji francuskiej, który, z narażeniem życia własnego, uratował kilka tysięcy ofiar terroryzmu; przesłiczna postać, urokiem poezji opromieniona, Fabjanny Leconteux, arystokratki, głęboko religijnej, gotowej śmierć raczej ponieść, aniżeli wyrzec się czci i Boga, w którego wierzy; Martial, żołnierz prawy i szlachetny—wszystko to są postacie, które, na naszym szarym, szablonowym gruncie, wyrosłyby nie mogły. Dziś nie wierzymy nawet, ażeby ktoś mógł się poświęcić dla idei, a o poświęceniu dla niej życia mowy chyba być nie może. Ale na tle rewolucji, pełnej kontrastów, zaostających właśnie oporność wyznawców wszystkiego, co bluźnierczo rozszalałe tłumy deptały, postacie te są, nie będąc niemi przecie, historycznymi. Czy istniał Labussière, czy nie—jest mi to zupełnie obojętne. Sardou go powołał do życia, a stworzył go takim prawdziwym, że w istnienie jego wierzyć mi nakazał. Tak, ja w niego wierzę. Krytycy zarzucają tej postaci deklamacyjność. Sądzę, że zachodzi tu proste nieporozumienie co do czasu. Dziś, bez wątpienia, Labussière byłby doktrynerem, powtarzającym stare i zużyte frazesy, ale Labussière z przed stu lat był i musiał być takim, jakim go stworzył, a raczej odtworzył Sardou. Cóż bowiem mógł zrobić więcej po nad to, co zrobił, ów szlachet-

ny człowiek? Nic. Oto jedyna odpowiedź. Wszak on goreje nienawiścią dla wszystkiego, co podle i barbarzyńskie, dla wszystkiego, co niskie, a pragnie tylko nieba ludziom przychylić. I cóż dziwnego, że taki człowiek przy spotkaniu się z przyjacielem, którego dawno nie widział, wybucha i z głębokiem przekonaniem wygłasza swe przekonania? Nie zapominajmy, że nerwy ludzkie i uczucia potrzebują ujścia. Zmuszony do odgrywania komedji w biurze *du Salut publique*, traktowany, jako «imbécile», człowiek ten, żeby nie zadusić się w tej atmosferze ohydy, jaką terroryzm roztoczył, musiał przy sposobności wybuchnąć. To, co dziś deklamacyjnością się wydaje, wówczas deklamacyjnością nie było. Żeby to odczuć i zrozumieć, należy tylko przenieść się myślą w te czasy, w których Sardou bohaterom swym kaze działać.

Fabienne Leconteux, młode dziewczę, które miłość dożgonną ślubowała żołnierzowi pierwszej rewolucji Martialowi, dziewczę głęboko religijne, nie mogące pojąć, ażeby zbrodnią być mogła nazwa «monsieur» i «madame», wychowane w atmosferze czci i miłości dla ideałów religijnych—i taka Fabienne Leconteux nie podobała się ani widzom, ani, co dziwniejsza jeszcze, przysięgłym krytykom. Cóż Sardou kaze robić tej ślicznej

Nie przeszkadzało to nam wcale garnąć się do nauk i gorliwie uprawiać obrane przez się gałęzie wiedzy. Tych, co czas tracili na próżnowanie, policzyć mógłbym dziś jeszcze na palcach jednej ręki. Ogół, owiany duchem obywatelskim, zwracał się bezustannie myślą ku zadaniom, związanym z przyszłością społeczeństwa. Różnice, jakie wśród nas istnieją, dotyczyły przeważnie zapatrywania się na życie; jedni skłaniali się do pewnego stoicyzmu, drudzy zbliżali się raczej do epikureizmu, a byli i tacy, którzy, nie zaniedbując nauki, próbowali przytem różnych doświadczeń, aby dojść, pod przewodem rozumu, do obiektywnego stanowiska *à la* Goethe. Filozofja jednak niemiecka wątpię, żeby w tem rolę jaką odgrywała. W ogólności, miała filozofja ta, wedle mnie, coś martwego w sobie; idee jej były niezdolne do wnikięcia w to, co jest istotnie nieśmiertelne. Mówiła o wieczności swych «pojęć», a nam chodziło zawsze o człowieka, o jego duszę. W drugiej połowie r. 1844 zapowiedział Schelling, iż wystąpi z odczytami «o filozofji mitologii i objawienia». Oczekiwanie było wielkie, a jednak w rezultacie głośny filozof nie zadowolnił słuchaczy. Spamiętałem zaledwie coś niecoś z tych odczytów, a nasamprzód rozwiązanie przez Schellinga kwestji: jakim sposobem przyszło do tego, że ludzie zwarli się w naród, że się stali społeczeństwem. Schelling twierdził, że stać się to nie mogło przez wspólność krwi, bo wspólność taka nie wytwarza moralnego poczucia, które kojarzy ludzi i urabia z nich całość. Tylko język i religja—powiadał Schelling—wytwarzają lud, ale religja stanowi tutaj czynnik stokroć potężniejszy od języka. Przykładem są np. Grecy. Eolczycy, doryczcy, jończycy mówili narzeczami odmiennymi, ale ponieważ mieli poczucie moralnej łączności, ponieważ ich łączyła wiara wspólna w «Zeusa» dodońskiego, w Jowisza panhellenckiego, stanowili przeto jeden naród. Jeszcze wyraźniej występuje religja, jako podpora narodowościowa, u Żydów. Język ich różnił się tylko nieznacznie od języka Fenicjan, Moabitów, i t. d., ale cześć Jehowy wytworzyła z nich lud odrębny, wytworzyła z pokoleń koczowniczych społeczność stałą. Lud—mówił Schelling—istnieć zaczyna dopiero wtedy, gdy się w mitologii swojej wyróżnia; rodzi się on w owej chwili przełomu, w której nie uzyskał jeszcze egzystencji osobnej, lecz w której wkracza już na drogę ku takowej.

Z filozoficznych wywodów o «Objawieniu» bardzo niewiele konkretnego pozostało mi w pamięci, ogólne zaś wrażenie spróbuję scharakteryzować przytoczeniem zdań, jakie wśród nas się objawiły. Jedni twierdzili, że Schelling uszanował dogmaty chrześcijańskie, skoro starał się pogodzić poglądy swoje z niemi,—drudzy utrzymywali, że stanowisko filozofa pokazało się być i ten raz antychrześcijańskim, skoro nie w duchu i myśli kościoła tłumaczył dogmaty o Trójcy św., o stworzeniu świata i t. d., i skoro nie przypuszczał możności bóstwa Chrystusowego bez istnienia grzechu pierworodnego. Słomczewski twierdził wręcz, że *garrula senectus* «zbajała się» i kwita. Bądź co bądź, utkwiły mi w duszy nazawsze słowa, wypowiedziane przez Schellinga pod sam koniec wykładu: «że zmartwychwstanie Chrystusa stanowi jedyną rękojmię nieśmiertelności naszej indywidualnej,—gdyż filozofja nie daje nam żadnej pewności życia wiecznego».

Umawialiśmy się często w 30 i więcej

osób na wspólne przechadzki po za bramę brandenburską; w porze ciepłej piliśmy w Thiergarten'ie mleko zsiadłe, w dnie zimne—kawę, śpiewając chórem rozmaite pieśni, przeważnie polskie, które intonował zwykle, bądź poznańczyk Szuman (później długoletni poseł na sejmach berlińskich), bądź podolanin Wydzga. Ten ostatni zawodził najchętniej rusińskie pieśni, między którymi spamiętałem dobrze jedną, zaczynającą się od słów: «*Łowily dity sojku*», aspamiętałem dla tego, że ilekroć bywało huknęliśmy razem ostatnią sylabę «*ku!*» powietrze zadrgało jak gdyby kto ze stu biczów palnął... Jakże to wtedy Niemcy gęby rozdziawiali! Było wśród nas wielu lubowników muzyki, lecz jeden tylko z nas dał się poznać później, jako kompozytor, w szerszych kołach. Był to krakowianin, uczeń medycyny, późniejszy dr. Szopowicz.

Przestrzegaliśmy skrupulatnie pamiętkowe dni uroczystości narodowych. Na wigilję Bożego Narodzenia zgromadzali się wszyscy, bez wyjątku, przy dźwiękach kapeli, w tym lub owym z znaczniejszych lokali publicznych i zdarzało się wtenczas zwykle, że pod koniec wieczery nikt już na miejscu nie dosiedziały, że spontanicznie szykowaliśmy się w pary i dalejże w tany! —zrazu poważnego poloneza, następnie dziarskiego mazura. Profesor Cybulski punktualnie zwykle stawiał się na wigilijną wieczerzę.

Lubo w gronie naszym było kilkudziesięciu zamożnych, żyli oni równie skromnie jak reszta, i nie pamiętam, aby który z nich wyprawiał biesiadki lub wieczorki o szerszym zakroju. Ilekroć kilku lub kilkunastu zeszło się do kolegi, to dał im herbatę z zimnem mięsem — i basta. A gdy się zebrali amatorowie wista, to zgrali trzy, cztery robry—i marsz do domów. Zdarzało się wprawdzie niekiedy i to, że próbowano faraona lub landsknehta, lecz nie pociągało to za sobą żadnych złych skutków w tem rozumieniu, że się grający nie pasjonowali nigdy. Droższych śniadań nie zapamiętałem również u kolegów, z wyjątkiem Bron. Działyńskiego z Galicji, który lubił nas ugaskać przyrządzonemi przez siebie zrazami z kaszą. Mieszkanka nasze były niewielkie—mało który miał dwa pokoje, a oszczędność pod tym względem przyczyniała się także do wyrabiania się równości koleżeńskiej. Nie sądzę, aby którykolwiek z kolegów miał swego sługę. Obsługiwali nas raz na dzień w porannych godzinach t. z. «*sztiefelpucery*». Czyścili oni ubiory i obuwie, załatwając wszelkie inne sprawunki na mieście. Ja i wraz ze mną 8 moich kolegów, mieliśmy np. «*sztiefelpucera*», podstarzałego już człowieka, który od lat 30 famulusował «panom polakom». Dostawał on oficjalnie talara na miesiąc, co—oczywiście—nie wykluczało dobrowolnych dodatków, jakkolwiek poczciewicz sam nigdy się o nie nie dopraszał. Służbowcy ci załatwiali także nasze pożyczki na zastaw, zaciągane w lombardzie, co między sobą nazywaliśmy — że to lub owo poszło do «*Erebu*».

Lambda.

(D. G. N.)

WCZESNA WIOSNA.

(Ufamek poematu).

O wczesną wiosnę i u nas nietrudno: Często już marzec sypie złoto z nieba, Przedziurawiaży chmur powłokę brudną, Lecz mroźnym majem płacić zawsze trzeba Za taką wiosnę przelotną, uludną...

Ogrodnik, słońca kaprysów świadomy, Radby przedłużyć sen kwiatów i drzewek; Nie rozpowija szczepów swych ze słomy, Drży nawet o los młodziutkich rzodkiewek, Choć dla nich szklane pobudował domy.

Lecz zmartwychwstania pośpiech któż powstrzyma?

Ledwie przygrzało słońce, już łak zieleń Złotemi jaskrów śmieje się oczyma, Bociany lecą, mkną do źródła jeleń— Wtem strach na wszystkich padł... Wróciła zima!

Wróciła z kota drapieżną uciechą, Co już ma dosyć z ofiarą igraszek— I wraz wesółch pieśni milknie echo, W śnieżycy ginie i kwiatek i ptaszek; Bociana musi karmić chłop pod strzechą.

Taka świeciła wiosna w roku—który Pamięć nas wszystkich zachowa nazawsze. Rok ten był kocim umizgiem natury; Strojąc po wierzchu miny najlaskawsze, Niósł ciężkie gradem i burzami chmury.

Mówiono, że się nigdzie śnieg nie bieli, Ze w lasach ziemia pod mchem prawie ciepła, Że się śpi na niej, jakby na pościeli, I że lodowa skorupa odkrzepła, Bo żarem serc swych ludzie ją rozgrzeli.

Niewczesna wiosna! niewczesną nadzieją Trwałe lat długich niweczająca prace! Dotąd się po niej łyż gorące leją. Pochylmy głowy—*requiescat in pace*— Już uniesiona historii zawieją.

Wiktor Gomulicki.

Pamiętnik polskiego artysty.

(Dokończenie).

Kostrzewski zaczyna ilustracje zamieszczać w czasopiśmie; w roku 1856 zwiedza Paryż, Bruksellę, Berlin, Wiedeń. Liczne znajomości w najzamożniejszych domach: u Potockich, Zamojskich, Platerów, Jezierskich, Lubomirskich, Łubieńskich—przysparzają mu lekcji. Opis lekcji owych zajmuje sporą część «Pamiętnika». Pyszne to były lekcje owe, pyszne, jak owe więzienie we «*Fledermausie*». Np. u hrabiny Maurycowej Potockiej. Panny straszyły nauczyciela zabą, aż wreszcie wezwano go na dół na śniadanie.

«...W jadalnej sali siedzieli już kilka osób, a za niemi stało sześciu wygalonowanych i wyprostowanych lokai. Stary Niemiec «Pacyk» marszałek dworu, dyrygował posługą. Śniadanie przewyborne, wina pyszne, rozmowa najpyszniejsza. Sfrunęły natychmiast obie panienki z góry i zasiadły do wesolego stołu. To była pierwsza lekcja. Za taką lekcję bierze się trzy ruble. Ale takich więcej nie dostanie!»

Inna lekcja:

«Raz, pamiętam, dawałem lekcje rysunków jednemu z paniczów, ale ponieważ rysunki nie bawiły mego pupila... mój uczeń zostawił mi bilet w przedpokoju, a sam się wynosił. Już mnie to zaczynało żenować i chciałem porzucić tak łatwo intratną, a nie możliwą lekcję»...

Należało nawet wcześniej to uczynić i nie czekać, aż się «wszystko urwało, bo panicza zabrano z Warszawy». Ale od czegoż «filozofja życia»? Pomijamy lekcje u hrabiny Borch, u Platerów, u hrabstwa Zamojskich, gdyż proste to wyliczenie przeróżnych skoligaceń uczenia autora. Obok zresztą lekcji, pracy pedagogicznej, były wypoczynki. Naprzykład bale, jakie bale! obiady, jakie obiady! Ani takich balów, ani obiadów, ani piękności salonowych dziś już ze świecą nie

znaleźć. Tych piękności wylicza Kostrzewski kilka. Wierzmy mu chętnie na słowo. U p. Edwarda Koelichena, zamożnego właściciela handlu win na rogu Długiej ulicy odbywały się nawet tak wesołe «piątki» kawalerskie, że aż o nich cała Warszawa mówiła.

«Razu pewnego, będąc zapytany przez jedną z matron, czy to prawda, że u p. Edwarda takie okropności i nieprzyzwoitości się dzieją, odrzekłem: «Proszę pani, ludzie przesadzają. Niech pani przyzna, czy biały krawat jest nieprzyzwoity?» — «A nie, przeciwnie». — «A frak?» — «No, nie». — «Otóż właśnie, na ostatnim zebraniu odbył się taniec literalnie we frakach i białych krawatach. A widzi pani!»

«Co były za świetne czasy! — dodaje dalej autor — jakie bale! dziś wszystko to znikło bezpowrotnie».

«Bale owe — pisze na innym miejscu — oprócz świetności i przepychu, niezmiernie wesołe, trwały zwykle do godziny 12 w południe!»

«Doprawdy, że ten świat codziennie marnieje»...

Naturalnie, skoro takich zabaw już nie ma. Nawet na prowincji, na wsi przychodzi. Hej, gdzie to owe piękne czasy, kiedy Kostrzewski na wieś robił wycieczki artystyczne. Posłuchajmy tylko. Kostrzewski jedzie w Poznańskie. Spotyka się w Poznaniu z Wiktorem Barańskim. Kolacyjka z panną Urbanowiczówną. Jedzie do Rydzyny na zaręczyny księcia Antoniego Sulkowskiego.

«Te dwa tygodnie to nieustająca uczta, stoly, zastawione przepyszniemi porcelanami i kryształami»...

Polowanie na rogacze w towarzystwie ks. Sulkowskiego Józefa i hr. Krasińskiego Adama.

«Ufetowany i ubawiony pożegnałem gościnnie, prawdziwie magnackie progi».

Do Turwi generała Chłapowskiego, z Turwi do Karczyna, własności Augusta Koscielskiego (ojca poety Józefa). Wielki to był przyjaciel Kostrzewskiego. Te też o nim z rozrzuśnięciem niemal wspomina autor «Pamiętnika», choć nie nawet szczegółowszego o słynnej typowej tej postaci powiedzieć nie umie. «Bardzo mnie kochał i nie na platonicznej tylko przyjaźni poprzestawał. Bardzo mi wiele moich mniejszych akwareli sprzedawał. Był to człowiek o gorącym sercu, kochał sztukę naprawdę». Rozumie się, skoro akwarele Kostrzewskiego na ścianach w Karczynie wisiały. Ale oto Kostrzewski już w Lubostroniu u hr. Leona Skórzewskiego.

«Dom obszerny, niby skromny, ale kuchnia i piwnica koncertowe! Śniadania spożywało się o pierwszej, a obiad o dziewiątej godzinie. Swoboda szeroka i humor ananasowy. Więc bilard, gawęda, rybołówstwo, polowania i spacer, konie, jednym słowem życie niebiańskie»...

«Sowiec zapłacony i ufetowany powróciłem do mojej Warszawy».

Jedzie na Wołyn. Z Zahajec, gdzie feście dla chłopów urządzonej przygląda się, przybywa do Sławuty, gdzie po raz pierwszy, dzięki wyniosłej postaci księcia Romana Sanguszkę, opromieniającej dwór cały, omijają Kostrzewskiego bibki i obiady huczne.

Jedzie na Żmudź. Gości u marszałkowej Borbiny w Belwederze. Bale nad Niemnem — konstatuje autor — nie udają się. Natomiast udał się wybornie festyn kawalerski... w Kutnie przez p. Witolda Mniewskiego fundowany. Autora «Pamiętnika» znalazłono urzniętego w rowie; dał spokój, sądząc, że tknięty apopleksją. «Za co niech im ziemia lekka będzie, bom się wyspał kapitalnie».

Jedzie w Hrubieszowskie do zamożnego (naturalnie) domu p. Władysława Horodeńskiego, «jednego z najbogatszych (naturalnie) obywateli kraju».

«Bawił tam ze mną nieocenionego humoru Kazimierz Dobiecki, wielki mój i serdeczny przyjaciel. Urządzaliśmy więc różne fetki...»

Wreszcie serje tych wesołych wspomnień zamyka opis przyjęcia u pp. Konstantów Komierowskich w Rudzie Malenieckiej, w r. 1888. Urządzają tam na poczekaniu «jubileusz» dla miłego gościa, wraz z nadsyłaniem mu z Warszawy fikcyjnych telegramów od kilku znanych w Warszawie osobistości, a między innymi od... Manowskiej i Sznage, znanych zarówno w pół, jak w teatralnym świecie wesołych damulek. Telegram od Mani Sznage brzmi np.:

«Nie daj się, Franiu tak brać na błagę, Twoja, choć cudza, droga ci Szange».

Ze koncept niesmaczny mógł powstać w próżniaczej głowie — to jeszcze niedziw. Ale że artysta o siwej głowie ma odwagę rozwozić się nad nim i uwiecznia go w swym «Pamiętniku», to wprost nie do pojęcia.

«Możecie sobie państwo wyobrazić, ile śmiechu przy wybornym stole i pysznym winie plodziły te co dziesięć minut przybywające telegramy!»

Nie, tego sobie wyobrazić nie możemy. Nie możemy sobie nadto wyobrazić, że człowiek, który tyle widział, zaznaczył tylko szkicowo takie np. typowe postacie Warszawy z przed laty, jak hr. Męcińskiego, Kurnatowskiego, szambelana Skibickiego, Henryka Rzewuskiego, Steinkelera, Jakobowicza; dlaczego, skoro dobrze ich znał, nie ma nic zgola do powiedzenia o generale Chłapowskim, o takim Gutakowskim, o Augustie Kościelskim, których nawet wizerunkom wierzyć nie możemy, zwątpiwszy w ową zachwaloną bystrość spostrzegawczą autora «Pamiętnika».

Streściliśmy niemal cały «Pamiętnik», pomijając szczegóły nie znaczące, usiłując dobrać na wierzch rysy, charakteryzujące zwłaszcza autora. Może obok, owych bibek nieustannych i owej litanii pięknie brzmiących nazwisk, są w książce jakie poglądy na życie, na czasy, na sztukę? O sztuce znajdujemy oto jeszcze na str. 161 co następuje:

«Tu muszę moje wyznanie wiary co do sztuki zanotować. Kocham sztukę i za nic w świecie nie chciałbym być kim innym, jak malarzem. Widząc naokoło takie mnóstwo artystów, a sam nigdy nie pozując na mistrza, przyznaję się, że całe to moje malarstwo jakoś z amatorską trochę traktuję. Temperament, niepoprawnie żywy, nie dałby mi długo nad jedną robotą ślepić; najudatnionejsze moje roboty są te, które łatwo, a więc prędko wykonywam. Ile razy staranności dokładałem, zawsze nie tego na tem wychodziłem. Obrazy też moje nie mogłyby wytrzymać surowszej krytyki. Najlepszych zaś urywków publiczność nie widzi, bo te są albo trochę dekolowane, jak np. «Album Karola Lilpopy», albo okolicznościowe i dorywcze prace».

A dalej:

«U nas znanstwo sztuki malarskiej dwóch tylko rzeczy wymaga, a temi są: portrety podobne czy niepodobne i karykatury zabawne lub niezabawne; inne rodzaje są zupełnie obojętne. Czasem jednak wyjątek stanowi jakaś goła kobieta przed kąpielą, w kąpielu, albo po kąpielu»...

Są to pojęcia i wyobrażenia, z którymi się nie polemizuje. Ratuje je od krytyki znakomita — płytkość i naiwność.

Jeszcze dwa urywki i zamknijmy książkę, aby z pewnością do niej już więcej

nie zajrzeć. Oto aforyzm o «humorze» jednego z naczelników naszych «humorystów»:

«Humor, rzecz dziś tak rzadka i tak nawet trudna, potrzebuje tylko dwóch rzeczy: pocziwego i wytrwałego żołądka i ograniczenia potrzeb».

Wreszcie jeden jeszcze odbłyśk owej filozofii życia à la «Roger Bontemps» Berangera:

«Potrzebując chleba, najwięcej musiałem przebywać z ludźmi, posiadającymi pieniądze».

Może to istotnie dobra metoda. Szkoda tylko wielka, że owo «przebywanie» z ludźmi, posiadającymi pieniądze, dorzuciło kartkę 118 do «Pamiętnika», na której czytamy:

«Oj, te bibki! Wiele to ja ich widziałem i jakie niektóre wesołe! Już to przyznać trzeba, że chyba nikt z moich znajomych nie był tak na bibki wciągany, jak ja. Dzięki dobremu zawsze humorowi, nie obyło się nigdy bezemnie tam, gdzie się bawić chciało».

Dosyć. Oto co życie dało przez lat sześćdziesiąt z okładem najpopularniejszemu dziś artyście polskiemu, najbardziej «swojskiemu» artyście naszemu. Może nie potrafił «wypisać» wszystkiego czem dusza przepełniona? Chyba nie. «Pamiętnik», jako dzieło pisarskie, jest bardzo dobrze pisany, żywo, czasem nawet obrazowo, czyta się jednym tchem; w ten sposób możnaby najciekawsze i — najgłębsze dzieło napisać. Nie stylu zabrakło piszącemu, zabrakło tylko głowy i serca. Jeżeli pisał dla tych kilkunastu wymienionych w książce panów-hulaków, u których pół życia przebankietował, legitymując się wszędzie jako «dobry kolezka» — to dopiął celu. Panowie ci mogą sobie pozwolić, że darmo jednego więcej nakrycia nie zastawiali przy swym stole. Jeżeli zaś ów «Pamiętnik» ma być rodzajem «monumentu» horacjuszowskiego — to niechże go corychło autor w kącie schowa. Niesmak i smutek ogarnia, czytając książkę.

To nie «Pamiętnik» artysty, to jakieś nowe «Pamiętniki Kwestarza».

Cz. Jankowski.

Z POWODU PRACY B. LIMANOWSKIEGO.

«Historja ruchu społecznego w XIX stuleciu» (Lwów, 1890, str. 498).

W jednym z ostatnich swych przemówień znany angielski mąż stanu, minister skarbu Goschen powiedział, że «plywamy dziś w morzu socjalizmu». Metafora trafna jest przede wszystkim z tego względu, że na owym morzu nie znalazł się dotąd żaden Kolumb, któryby odkrył — nie tylko nowy jaki ląd stały, lecz choćby tylko drobną wysepkę twardego gruntu. Słono-gorzkie wód teoryj socjalistycznych jest bezmiar, ani jednej natomiast pędzi ziemi zastosowania i rzeczywistości. Gruba książka p. Limanowskiego, której tytuł wypisaliśmy na czele, jest cennym i sumiennie opracowanym na to dowodem.

Składa się dzieło z jedenastu rozdziałów. Pierwszy poświęcony Robertowi Owenowi i jego szkole; drugi — saint-simonistom; trzeci — furjeryzmowi; czwarty — komunistom od Babenfa, Barbésa, Blanquiego i Cabeta do Ludwika Królikowskiego i jego «Polski Chrystusowej»; piąty — Ludwikowi Blanc i jego projektowi organizacji pracy w roku 1848; szósty — P. J. Proudhonowi; siódmy — Janowi Collins i pomysłom unarodowienia ziemi; ósmy — Karłowi Marxowi; dziewiąty — międzynarodowemu socjalnej i jej kongresom; dziesiąty — opowiada w krótkim streszczeniu historję socjalizmu od rewolucji francuskiej do dni naszych; jedenasty zaś podaje historję doktryn i poglądów socjalistycznych w piśmiennictwie polskiem. Cały ten obszar przedmiotu ujęty został w ob-

raz, który w wielu miejscach mógł być wykończony w szczegółach najdrobniejszych. Nauka trzech największych doktorów socjalizmu: Proudhona, Marxa i Lassalle'a, przedstawiona ze starannością i ścisłością, przynosząca zaszczyt erudycji i stylowym zdolnościom autora. Dzieje międzynarodowego stowarzyszenia robotników, dzieje ligi pokoju i wolności wraz z rozmaitymi kongresami obudwu tych związków (w Genewie 1866, Lozannie 1867, Bernie 1868 i t. d.), tudzież krótki rzut oka na komunę paryską 1871, — traktowane już są nieco pobieżniej, jakkolwiek z równem zawsze mistrzostwem pióra i umiejętnością uwydatniania przedewszystkiem tych zdarzeń i okoliczności, które najbliższej interesować mogą społeczność naszą. Z tego ostatniego względu czytelnik ulega też pewnemu, niewielkiemu zresztą, złudzeniu, jakoby polacy w ogólnym rozwoju socjalizmu europejskiego w wieku XIX odegrali rolę znaczącą i wybitną. W gruncie rzeczy, po chwilowej rozprawie, przychodzi się jednak do przeświadczenia, że i na tem tu także polu, jak na wielu innych, dałoby się nie bez słuszności zastosować złą i gorzką przypowieść Słowackiego o «papuzich» usposobieniach i skłonnościach naszego rodu lechickiego. Zarówno na gruncie ojcystym, w luźnych, sporadycznych objawach socjalistycznych czasów najwiewszych, jak i na obczyźnie w do-
rażnym udziale rzadkich jednostek z szerszą działalnością agitatorów zagranicznych, powtarzaliśmy jedynie cudze myśli i prace lub wykonywaliśmy cudze plany, — niekiedy wręcz przeciwnie zasadniczym, elementarnym przykazaniom samozachowawczości zbiorowej, w tylu punktach i z tylu stron zagrożonej i podkopanej.

Wypadłoby przepisać sporą część dzieła pana Limanowskiego dla okazania, że i sam autor «Historji ruchu społecznego w w. XIX» nie inaczej chyba — w głębi swej świadomości — zapatruje się na tę sprawę. Powołamy się na parę ustępów z zakończenia jego książki. Mówiąc o pierwszej grupie socjalistycznej, która się na obczyźnie (w Paryżu głównie) utworzyła po r. 1863 i której «głównym punktem wyznania wiary» była «gmina z własnością niepodzielną», p. Limanowski pisze: «Za teoretycznego przedstawiciela tej grupy uważać można Józefa Tokarzewicza, który we wrześniu 1869 r. zaczął w Genewie wydawać «Gminę». Zdolny ten stylista, piszący także pod pseudonimem B. Niebiasta, odzwierciedlał w swym umyśle wrażliwym *romantyczne* teorie, z którymi się zapoznawał. Z początku widocznym jest na nim wpływ Herzena, ale rychło bierze przewagę demokratyczno-gromadzką kierunek z okresu emigracji 1831 r. Ukazawszy nowym socjalistom ich polskich poprzedników, Tokarzewicz nawiązuje nic z przeszłością i hasła: stowarzyszony byt, stowarzyszona praca, stowarzyszona własność, zaczynają coraz częściej rozbrzmiewać wśród wychodźców na obczyźnie». Ocena może być zupełnie prawdziwą i trafną, lecz jakże nieskończenie i głęboko smutną, jako świadectwo niemocy zdobycia się na coś oryginalniejszego — swojego własnego, zgodnego z położeniem ogólnym, z potrzebami kraju, z jego niedolą!

Nadto, tam nawet, gdzie teoretycy socjalizmu, wygłaszane w języku polskim, usiłują istotnie zdobyć się na coś własnego, uwzględniającego stan rzeczy na gruncie ojcystym, ziarno samodzielności jest tak drobnem, lichem, w niemolej luse słowa podanem, że aż litosć bierze. W określeniu np. socjalizmu rzekomo polskiego, zawartem w przedmowie z dnia 10 lipca 1870 roku do pisemka «Kupos Susitarimas», skreślonej przez B. Niebiastę, jest niezawodnie jedno takie ziarno. Piszący, chcąc sobie zdać sprawę z pytania, dlaczego to «dążności naszego wieku ku wcieleniu i zrealizowaniu nieśmiertelnych przekazów prawdy i sprawiedliwości społecznej», speliły na niczem, dociera widocznie do istoty rzeczy, gdy usiłuje wykazać, w języku niezdatnym, lecz prosto do celu zmierzającym, że wszelkie sztuczne, z głowy lub uczucia wysnute pomysły, zasady, teorie, systematy lub kombinacje socjalistyczne, na wieki wieczne skazane być muszą na czczość i wyjałowienie w praktyce życiowej, gdyż «sprawiedliwość społeczna» tam tylko wydać może plon zdrowy a obfity, gdzie się odpo-

wiednie po temu znajdują pierwiastki przyrodzonej spójności towarzyskiej.

Nie wróćmy owenowskie dobroczynne spółki New-Lanarku i New-Harmony ani jednego szeląga z wyłożonych milionów na ich utworzenie; śmiesznością i pogardą powszechną okryją się menilmontańskie próby klasztorów św. Simona i Infantina; pokrzywą i chwastem porosną najstaranniej zbudowane falanstery Fouriera; we wstrętą sposoczoną ruinę obróci się kunsztowne pracownie narodowe Ludwika Blanca; do lilipucich zagród zejść ikaryjskie kolonie Cabeta, założone wśród dzieł wycieczek nawet pustkowi amerykańskich; wyyskującami, od indywidualno-kupieckich ohydniejszych spółkami staną się fachowe robotnicze związki angielskie; na pożogach, gwałtach i bezcelowych mordach skończy wszelkie komuny, wykwitłe z transcendentalnych początków międzynarodówek, bądź czarnych paragwajskich, bądź czerwonych, humanistycznych i paryżkich, — a dźać się tak będzie zawsze i wszędzie, gdziekolwiek gleba stosunków towarzyskich pozbawiona jest *samorodnych*, etnicznych i cywilizacyjnych nasion i zarodków towarzyskości bratniej, rozwiązującej drogą postępowego rozwoju ekonomicznego wielką, wszechświatową antynomję (sprzeczność) wolności z równością. I oto dlaczego piszący przedmowę z dnia 10 lipca 1870 wyrażał tak stanowcze przeświadczenie, że «*sewnętrawne* materiały, niezbędne dla realizacji sprawiedliwości społecznej, leżą *nietknięte* w charakterze, w usposobieniach, w zwyczajach i tradycjach warstw społecznych, które w Polsce nigdy dotąd *własnym* życiem nie żyły».

Nie ulega wątpliwości, że jestto bardzo słabe, cherlawe i nad wyraz maluczkie kielkowanie socjalizmu, pominał je więc autor «Historji ruchu społecznego» bez komentarza, pomimo że w samej tej «Gminie», mającej odzwierciedlać jedynie «wrażliwość umysłu» jej wydawcy i redaktora, nie zbywa wcale na dopełnieniach i uzasadnieniach naczelnego założenia programu z d. 10 lipca 1870. Szkoda, że się tak stało. Gdyby p. Limanowski baczniej i troskliwiej zaopiekował się był marnem i ubogiem tem żdźbłem przekonania jednego ze swych «poprzedników», wiele stronic zaszczytnej jego pracy inny całkowicie — bo o wiele krytyczniejszy — miałoby wygląd, inne, bardziej jeszcze swojskiem powietrzem oblane pozyskałoby oświetlenie. Niejeden również ustęp zniknąłby może zupełnie, bez najmniejszej szkody dla przyszłości autora i dla powodzenia dzieł jego dalszych.

B. Nieb.

„CESARZOWA FAUSTYNA“

Paryż, 24 marca.

«Cesarzowa Faustyna», dramat w pięciu aktach hr. Stanisława Rzewuskiego, wystawiony d. 23 marca na scenie teatru de la Porte St-Martin].

Po raz drugi w ciągu jednego prawie roku nazwisko polskiego pisarza widnieje na afiszach teatrów paryżkich: po Edmundzie Chojeckim hr. Stanisław Rzewuski. Przypomnienie «Bucheronne'y» nie miało wprawdzie nic zachęcającego dla autora «Cesarzowej Faustyny», ale autor «Cesarzowej Faustyny» należy do odważnych i ze spokojem Marka Aureliusza oczekiwał wyroku przeznaczeń, to jest sądu publiczności paryżkiej. Przypuszczam, iż czytelnicy «Kraju» radzi będą mieć jak najprędzej wiadomość o rezultacie tego pierwszego, rzecz można, spotkania między krytyką tutejszą a znanym u nas pisarzem scenicznym. Pierwszego, bo «Hrabia Witold» na scenie «Teatru Wolnego» pana Antoina, miał jedynie do czynienia ze specjalną i specjalnemi usposobieniami nacechowaną publicznością tych amator-
skich przedstawień. Ze swojej strony au-

tor «Cesarzowej Faustyny» oglądał się zawsze, i wczoraj jeszcze, z osobną i osobliwą wrażliwością, na udział dalekiej nadwiślańskiej publiczności w losach jego tu-tejszego dramatycznego zawodu. Kiedy w ciągu wczorajszego przedstawienia oklaski po raz pierwszy odezwały się więcej gromkiem i obiecującym echem, jeden z przyjaciół, otaczających młodego pisarza, powiedział:

— Aż w Warszawie słysząc!

— Nie mogłeś mi pan nic powiedzieć przyjemniejszego! odparł — autor.

Dla tegoż śpieszę z niniejszem sprawozdaniem.

Wczorajsza «Cesarzowa Faustyna» była dla mnie, i potroszę dla wszystkich, jak sądzę, prawdziwą niespodzianką. Z tego, cośmy słyszeli o tym utworze, a nawet z tego, cośmy wiedzieli o autorze samym, mogliśmy i musieliśmy nawet przypuścić, że będziemy mieć do czynienia z jakimś mniej lub więcej udatnem przystosowaniem nowych realistycznych, czy naturalistycznych formuł scenicznych do historycznego tła rzymskiego; że nam autor pokaże jakiś, być może drastyczny, być może brutalny, być może nawet fałszywy, ale żywy, jaskrawymi farbami ułożony obraz wewnętrznych, poufnych, zakulisowych, jeżeli się tak wyrazić wolno, stosunków owoczesnych; że wejdziemy z nim razem w progi dworu cesarskiego i w pokoje cesarzowej Faustyny i w tajniki jej serca, i że w tych ramach rozegra się przed nami jakiś zwięzły i silnie zadzierzgnięty dramat obnażonych, odartych z purpury i złotogłowia, z konwenansowej formułkowości wyzwolonych namiętności ludzkich. Nie zobaczyliśmy nic podobnego. Nowy dramat hr. Rzewuskiego odbiega wprawdzie poniekąd od wzorów i wspomnień, zostawionych na scenie teatru de la Porte St-Martin przez pana Sardou. Nie przedstawia, za przykładem «Teodory», barwnego szeregu żywych obrazów i dekoracyjnych efektów i nie zamyka się w granicach tej scenicznej kalejdoskopji.

Ale zkadinał niema on nic wspólnego znowu z dramaturgią tej młodej szkoły, do której przygarniać się zdawał autor, ani nawet z dramaturgią «Hrabiego Witolda». Nie jestem nawet pewny tego, czy ten dramat jest właściwie dramatem w pięciu aktach. Powiedziałbym raczej, iż jestto rozprawa filozoficzna w pięciu rozdziałach. Tytuł sam mógłby być przemienionym, i brzmieć: «O nauce Marka Aureliusza, czyli o sztuce przebaczenia, podług najlepszych mistrzów ze szkoły Zenona i Epikteta». Oto nasza treść pojedynczych rozdziałów (autor napisał: aktów). W pierwszym rozdziale Mark Aureliusz przebacza chrześcijanom, przeznaczonym na śmierć męczeńską. Chciwy morderstwa lud rzymski buntuje się i z niejakim Owidjuszem Kasjuszem na czele napada pałac cesarski. W drugim oddziale, Marek Aureliusz przebacza Kasjuszowi, który dostał się do więzienia, i mianuje go swoim zastępcą w Syrii. W trzecim rozdziale Marek Aureliusz nie występuje, ale miejsce jego zajmuje Faustyna, którą kochający ją Kasjusz chce zabić przez zazdrość. Faustyna przebacza Kasjuszowi i rzuca się w jego objęcia. Sam Marek Aureliusz nie zrobiłby lepiej. W czwartym rozdziale Marek Aureliusz wraca. A że tymczasem Owidjusz Kasjusz zbuntował się razem ze swoimi syryjskimi legionami (bo go do tego zachęciła Faustyna sama, która, wszedłszy raz na drogę ustępstw, nie potrafiła się zatrzymać na niej), więc Marek Aureliusz

niej siły fizycznej, którą posiadał; ślęczenie nad książką było prawie niepodobnem dla tak zażywnego organizmu. Tymczasem koleżeńskie obcowanie z dziećmi gładszej warstwy w społeczeństwie, zamiast go rozwinąć wewnątrz, zwichnęło w nim tylko pojęcie, jakie wyniósł z rodzicielskiej chaty. Wydalony za nieuctwo z gimnazjum, wrócił pod strzechę włościańską, lecz odtąd nie ukochał już nigdy tej strzechy.

Ambitny Maciej dążył do wyniesienia syna przez naukę, zawiedziony tedy w nadziejach, pragnął już tylko, aby syn utrzymał się przynajmniej na pierwszeństwie, które ojciec pracą, statkiem i zabiegliwością zdobył we wsi, między sąsiadami. Ale i te rachuby zawiodły: Wojtek był pierwszym do bójek i do hulanki; do pracy i do statku okazywał wstręt, Maciej wreszcie nie mógł sobie z nim dać rady, a z latami szło coraz gorzej. Maciej gryzł się swym jedynakiem, powtarzając sobie często, że proboszcz miał kiedyś słusność, gdy radził, aby Wojtkę nie oddawać do szkół. Szaruga wszystko złe szkole przypisywał. Tak znękany niesfornością dorastającego już chłopca, Maciej udał się zaraz do proboszcza po radę w swej zgryzocie.

— Ożenisz go, gdy przyjdzie czas — rzekł mu ksiądz — to może Bóg da, że się wyszumi; ale bacz przedewszystkiem, żeby dziewczka była bogobojna, pracowita, mądra i nie lekliwa.

Maciej odtąd rozpatrywał się na wsze strony za przyszłą synową, taką, wedle proboszczowego określenia; wreszcie upatrzył sobie Magdę, sierotę, z którą, gdy przyszedł czas, ożenił syna. Na Magdzie też nie zawiodł się zgoła; co więcej, synowa przeszła jego oczekiwania, a krom bogobojności, pracy, wniosła do chaty Szarugów bohaterską nielekliwość, bo prawie okiełznała rozhukanego Wojtkę. Stary podziwiał wytrwałość, z jaką walczyła jawnie i skrycie ze swym chłopem, gdy szło o przyszłość, a potem o dzieci; nie mogła jednak do cna go przerobić. Wojtek wprawdzie bał się jej, jak ognia, lecz strach ten wyrobił w nim przemyślność: oszakiwał czujność kobiety, ilekroć ku temu nadarzyła się sposobność. Właśnie obecnie było mu to nader po ręcznie, że Magda miała sporo kłopotów na głowie: przed samemi żniwami zarządcałem gospodarstwem i opatrunkiem chorego ojca, którego doglądała z pieczołowitością, jakby rodzona córka; owóż w tym czasie Wojtek mógł łatwiej wymyknąć się do karczmy, co też czynił dzień w dzień, a dziś przesiedział tam już z parę godzin.

W tej chwili stanęli oboje na progu chaty; przez rozwarte drzwi na ścieżkę widać było całe wnętrze izby. Stary Maciej leżał wznak jeszcze w pościeli; czteroletnie dziecko siedziało przy kołysce śpiącego niemowlęcia; spostrzegłszy rodziców, porwało się na nogi i biegło do nich.

Magda zaraz po skonie ojca wypadła z chaty na odszukanie Wojtkę, nie było tedy jeszcze kumów, przyzwanych do nieboszczyka na lament śmierci, nie paliła się jeszcze gromnica przy zmarłym; ciało Macieja, nie przybrane do wiecznego spoczynku, wydawało się ciałem śpiącego.

Wobec trupa opadł gniew przeciw mężowi w sercu i w fistach Magdy.

— Chodź! — rzekła już łagodniej — nie zamknąłeś mi oczu, taj niech się rozraduje tem jego dusza, że mu przyobiecasz poprawić się ze wszelkiej ładaczności... Zabój się przed nim, że wódki w gębie

nie weźmiesz! zabój się, że bałamutność żełba ci wyjdzie!... słyszysz? zabój się!

Ale Wojtek, choć ukląkł z nią razem przy łożu, nie mógł już sobie zdać sprawy, czego chce od niego żona; wódka rozebrała go na dobre, mącąc mu wzrok i pojęcie. Na to, co miał przed oczami, mgła padła; zdawało mu się, że jest w karczmie na naradzie z chłopami; zdawało mu się, że Magda, którą rozpoznawał, przystaje na ono sprzysiężenie sprzeciwu dworowi.

— Widzisz Magda — bełkotał — ty wiesz, że ja byłem w gimnazjum i mądrość mam we łbie... to też nie damy się i dziedzicowi, i kumisarzowi, i sąsiadom... jeno spierzemy dworskich, przegonimy ich het precz z pola, a dobytek nasz się zagoni na dworskie ściernie i do zagajnika, bo to nasze, nasze... wiesz Magda? nasze!... Daj-no kredy to ja opiszę...

— Opoju, przez złe nawiedzony! — przerwała kobieta, załamując ręce. O! rany Chrystusowe! w godzinę śmierci tatułowej...

A w tejże chwili poczęli napływać do chaty sąsiedzi i kumowie Szarugów; wieść o skonie Macieja rozeszła się z karczmy po wsi całej; lud gromadził się w celu pocieszenia osieroconych; nęciła też nadzieja sutej stypy, ile ze Szarugowie, to nie byle jacy, ale najdostatniejsi w gminie.

O związaniu Wojtkę przysięgą na poprawę w dalszym życiu nie było już mowy; podniósł się on nieświadomie z łoklan, od łoża ojca, lecz zatoczywszy się zaraz, padł na stojącą obok ławę, a że ruch ten doszczętnie go już zamroczył, więc ułożył w kabłąk ramiona, na nie opuścił głowę i poczęł drzemać, nie bacząc na nic, co się wkoło niego działo.

A sąsiedzi i kumowie byli pewni, że Wojtkę opadła sroga żalność po śmierci ojca, więc też onej desperacji nie chcieli zabardzo przeszkadzać, jeno się zabrali do przybrania nieboszczyka odświeżnie, na wieczny spoczynek.

(DOK. NAST.)

Sprawozdania literackie.

DLUGOSZ JÓZEF, adwokat prays. «Prawo czynszowe». Tom I. Odesa, 1891.

Ogłaszając pracę w nagłówku wymienioną, miał autor na celu rozproszenie wątpliwości, jakie się nasuwają przy tłumaczeniu ustawy czynszowej z r. 1886. Książka p. D. zawiera tedy wykład dogmatyczny dziewięciu zasadniczych artykułów ustawy, po którym następuje spis jedenastu wyroków kasacyjnych senatu z r. 1877, z nich to bowiem wysnuto cechy znamienne instytucji czynszu we wspomnianej ustawie. W dalszym ciągu podaje autor przegląd źródeł, tak polskich jak ruskich, na których opierano wyroki kasacyjne, poczem roztrząsa szczegółowo traktaty Groickiego i Szezerbicza, streszcza wyniki badań Al. Rembowskiiego i wreszcie przytacza kilka luźnych szczegółów z prac Hubego, Piekosińskiego i Pilata. Jako dodatek, uzupełnia książkę przekład «Zwierciadła Saskiego». Przystępując do bliższego rozbioru dzieła p. D., winniśmy zaznaczyć, że jest ono przyczynkiem poważnym do wyświeślenia zawilej sprawy stosunku czynszowego. Autor rozpatruje szczegółowo źródła ruskie, zwracając uwagę na brzmienie ustawy o t. zw. jednodworcach z r. 1868. Ustawa ta, zdaniem jego, wypowiedzianem wprawdzie nie dość stanowczo, pozwala twierdzić, iż możliwość powstania legalnego stosunku czynszowego istniała i po r. 1840. P. D. polemizuje z twierdzeniem Rembowskiiego, jakoby instytucja dzierżawy bezterminowej nie była zupełnie obcą ustawodawstwu ruskiemu; p. D. słusznie sądzi, iż to ustawodawstwo unikało zaw-

aze dzierżawy długoletniej, a najdawniejsze o niej postanowienia prawa ruskiego sięgają za ledwo 1824 r. Przy roztrząsaniu traktatu Groickiego (wydanie krakowskie 1562 r.), dochodzi p. D. do wniosku, że część pierwsza traktatu stanowi ustawę ogólną, część zaś druga — ustawę szczególną, mającą na celu określenie praw i obowiązków najemnika rolnego, jako odmiany gatunkowej czynszownika. P. D. przychylił się do zdania, że pomimo uznanej przez prawo przewagi właściciela gruntów nad czynszownikiem, instytucja posiadania czynszowego nie może być uważana za pochodzącą z łaski właściciela. Prawo wieczysto-czynszowe, skutkiem przywilejów nadanych szlachcie, rozmaicie w różnych miejscowościach rzeczypospolitej unormowane, było wszakże prawem, opartem na umowie obowiązującej obie strony. Taką jest w zarysach ogólnych treść dzieła p. D. Winniśmy zauważyć w końcu, że fatalny język i wadliwa składnia stanowią cechę ujemną książki i uniemożliwiają nieraz czytelnikowi dokładne zrozumienie niektórych zdań i poglądów autora.

B.

SADI CARNOT

jako kawaler orderu św. Andrzeja.

W dniu 14 (26) b. m. «Ag. Północna» doniosła, że prezydent rzeczypospolitej francuskiej pan S. Carnot przyjmował ambasadora ruskiego barona Morenheim, który mu doręczył znaki orderu św. Andrzeja. Prezydenta otaczali oficerowie gabinetu wojskowego z hr. d'Ormessonem na czele. Baron Morenheim przybył w towarzystwie wyższych członków ambasady ruskiej. Wręczając order, poseł ruski powiedział, że uważa się za szczęśliwego, iż może wyrazić serdeczne uczucia, jakie prezydent rzeczypospolitej francuskiej wzbudza w Najjaśniejszym Panu. Carnot prosił o złożenie jego podziękowania Najjaśniejszemu Cesarzowi Wszech Rosji. Przyjęcie trwało kwadrans. Straż pałacu Eliżejskiego przy przybyciu i wyjeździe pła ruskiego prezentowała przed nim broń. Fakt udzielenia najwyższego orderu ruskiego prezydentowi trzeciej rzeczypospolitej prasa ruska powitała zadowoleniem jednomyślnem. Za typowy wyraz tego uznania uważać można głos «St.-Piet. Wied.», które się tak wyraziły:

«P. Carnot cieszy się u nas popularnością nie tylko jako człowiek wysoce szlachetny i zupełnie correct, tudzież pokojowo usposobiony naczelnik wielkiego mocarstwa, lecz też jako przyjaciel Rosji. P. Carnot w zupełności podziela uczucia swego kraju dla naszego społeczeństwa. Nie pomija on nigdy okoliczności, ażeby w skromnej, nikogo nie obrażającej formie, wyrazić swoją dla Rosji sympatię. Urzędowe odwiedziny barona Morenheim dowiodą p. Carnot, że i jego dobrze rozumieją i cenią w Rosji. P. Carnot może być przekonany, że, wraz ze swego przyjazdu do Petersburga i do Moskwy, przyjęty on zostanie serdecznie i z radością, jako przedstawiciel sprzyjającego nam kraju, naturalnego naszego sprzymierzeńca, i jako pan Carnot».

Z tegoż samego powodu «Now. Wr.» w osobnym artykule wstępnym tak się wyraziło:

«Otrzymana z Paryża wiadomość, że ambasador nasz wręczył prezydentowi rzeczypospolitej francuskiej znaki orderu św. Andrzeja — jest wiadomością o zjawisku politycznym niewątpliwie ważnem. P. Carnot został kawalerem jednego z najwyższych orderów ruskich, w charakterze naczelnika państwa i najwyższego przedstawiciela formy rządu, istniejącej w jego kraju. Stosunkom wzajemnym, które ustalały się powoli między Rosją i Francją po upadku drugiego cesarstwa, brak było, jak wiadomo, mimo wzrastającej wzajemnej przyjaźni, tej najwyższej sankcji, która stwierdza ich trwałość, nie tylko faktyczną, ale, jeśli się

tak można wyrazić, i «międzynarodowo-jurystycznie».

Zaznaczywszy z kolei, że ani Thiers, ani Mac-Mahon, ani Grevy, jako prezydenci, orderów ruskich nie otrzymali, i że tym sposobem w Petersburgu nie uznawano dotąd rzeczypospolitej za ostatecznie ustaloną formę rządu, pismo powiada:

«Obecnie taki pogląd na tę sprawę, oczywiście, zmienił się. Trwająca już 21 rok we Francji forma rządu uznana u nas została za trwałą i taką, która uzyskała wszystkie prawa obywatelstwa międzynarodowego. P. Carnot odąd nosić będzie niebieską wstęgę wyższego orderu ruskiego na tych samych zasadach, na jakich noszą ją inni naczelnicy rządów Europy zachodniej. Ambasador nasz w Paryżu, wręczając znaki orderu św. Andrzeja prezydentowi francuskiej rzeczypospolitej, oświadczył, że Najjaśniejszy Pan żywi serdeczne uczucie dla p. Carnota, a ten ostatni prosił bar. Morenheim'a o wyrażenie wdzięczności za okazaną mu oznakę współczucia. A było to powiedziane w chwili uroczystej, w okolicznościach, które faktowi temu nadały charakter zdarzenia międzynarodowego».

«Nowosti» zważają wysokie odznaczenie, jakim Najjaśniejszy Pan zaszczycił raczył prezydenta rzeczypospolitej francuskiej, przede wszystkim ze strony możliwych następstw na gruncie stosunków międzynarodowych. Wzmocni ono niewątpliwie stronnictwo rusofilskie we Francji i zmniejszy nieufność do Rosji oportunistów p. Juliusza Ferry'ego, przez co wzmoże się też z czasem i prawdopodobieństwo sojuszu franko-ruskiego. Nawzajem, potrójne przywierze Europy środkowej stanie się mniej siebie pewnem, dumnem i narzucającem się.

«Już i obecnie — piszą «Nowosti» — słyszeć się daje w prasie niemieckiej sykania pewne z powodu możliwości podobnego obrotu spraw. Jest podstawa do mniemania, że udzielenie prezydentowi rzeczypospolitej francuskiej orderu św. Andrzeja wytlómaczone zostanie w Niemczech i Austro-Węgrzech, jako środek, skierowany przeciwko obudwu tym mocarstwom. Jeśli przypuszczenie to okaże się uzasadnionem, tem lepiej. W Niemczech i Austrii zrozumieją nareszcie, że zagraniczna polityka ks. Bismarka, zainaugurowana w r. 1879, przedstawia nie same tylko korzyści, lecz połączoną jest także z pewnemi niebezpieczeństwami. Ujemne strony tej polityki bismarkowskiej jeszcze więcej uwydatnią się wtedy, gdy wachania się Włoch i Anglii, dziś już niepokojące polityków berlińskich i wiedeńskich, zaakcentują się nieco wyraziściej».

«Sięćle» z powodu orderu św. Andrzeja, którym Najjaśniejszy Pan ozdobił pierś prezydenta Carnota, pisze:

«Prezydent nasz, którego umieściliśmy na tym stanowisku, bezwątpienia, równym jest osobom panującym. Pośród nich bardzo ograniczoną jest liczba tych, którzy mogliby, jak Carnot, patrzeć z ufnością w przyszłość, polegać na niej i dokładnie znać zamiary swych narodów. Wśród całego blasku, jaki otacza pierwszy ten urząd we Francji, ofiarowany prezydentowi order jest dowodem, że monarchje zagraniczne uznają moc i potęgę moralną narodu republikańskiego. Nie jest tu również bez wpływu świadomość ogromnych zasobów wojennych Francji, któremi ona rozporządzać może wrazie potrzeby».

KRONIKA NAUKOWA.

... Nowo-odkryte dzieło Arystotelesa. Jeszcze w kronice literackiej N-ru 2 «Kraju» z r. b. donosiliśmy o odnalezieniu prawie całkowitego tekstu uważanego dotychczas za zaginionego dzieła Arystotelesa o ustroju politycznym Aten. Obecnie podajemy kilka nowych szczegółów o tem ważnem i ciekawem odkryciu. Zabytek znaleziono w «Muzeum Brytańskiem». Jestto papyrus, pochodzący najprawdopodobniej z Egiptu, a zapisany pismem greckim po obu stronach, ale

tak, że na stronie oblicznej widzimy jakieś sprawozdanie gospodarcze, pisane snadź przez jakiegoś rządcę majątku, na odwrotnej zaś — tekst dzieła Arystotelesa, pisany czterema różnemi charakterami, z których jeden podobnym jest bardzo do charakteru pisma na stronie oblicznej. Oprócz krótkiego początkowego ustępu, którego niema wcale, i również krótkiego końcowego, który jest uszkodzonym, tekst jest kompletnym i składa się z trzydziestu siedmiu kolumn. Czas, z którego zabytek pochodzi, określają paleografowie na rok mniej więcej 100 po N. Chr. Odnalezienie teraz dzieła jest tem, o którym wspominają niejednokrotnie Diogenes z Laerty, Hezychjusz, Ptolomeusz, Cyseron i inni autorowie starożytności, i mieści w sobie w części pierwszej przegląd historyczny konstytucyj, jakie kolejno następowały po sobie w Atenach od uważanych zwykle za bajeczne czasów Jona i Tezeusza aż do wieku IV przed N. Chr., w drugiej zaś — wykład szczegółowy instytucyj politycznych ateńskich wieku IV aż do ustawy z r. 329. Dzieło zawiera wiele nader cennych danych faktycznych do historii politycznej Grecji, zwłaszcza zaś rzuca obfite światło na okoliczności, wyłożone u Herodota i Thucydidesa niekompletnie i urywkowo. Okazuje się np., że Drakon, którego na podstawie dotychczasowych danych uważano za prawodawcę wyłącznie kryminalnego, był obok tego i autorem wielu instytucyj politycznych. Nietrwałość tych instytucyj, które niebawem zastąpionemi zostały przez prawodawstwo Solona, tłumaczy Arystoteles tem, że nie uwzględniały wcale warunków ekonomicznych kraju. Bardzo ciekawe szczegóły zawiera również opowiadanie o udziale Temistoklesa w obaleniu areopagu. Niejeden jeszcze ciemny dotychczas ustęp dzieł greckich wyswietla świeżo odnalezione dzieło, tak że odnalezienie to uważać należy za jedno z najważniejszych odkryć, jakie w nowszych czasach dokonaniem zostały w zakresie filologii klasycznej. Sam wreszcie fakt wykrycia dziś, kiedy badania filologiczne są tak daleko posunięte i tak systematycznie prowadzone, nie jakiegoś lichego fragmentu nieznanego autora, ale całkowitego dzieła wielkiego Stagiryty, sprawia w świecie naukowym nie małą sensację. Szczegółowy odkrywcą jest uczony angielski M-r Kenyon, który też ogłosił już znaleziony tekst drukiem, opatrzywszy go obszerną a świetnie napisaną przedmową, zawierającą dowody autentyczności.

... Berthelot o wychowaniu. Znakomity chemik francuski Berthelot zamieścił w ostatnim numerze «Revue de deux Mondes» obszerny artykuł o wychowaniu w szkołach średnich. Berthelot okazuje się zdecydowanym i nader jednostronnym przeciwnikiem klasycyzmu i wszystkich rzeczy, które jego są. Słowa o t. zw. wychowaniu «ogólnem» są, zdaniem jego, tylko słowami. Niema żadnego «ogólnego» wykształcenia, któreby nie miało związku z celami życiowemi, utylitarnemi. Pojmuję słowo utylitaryzm — pisze Berthelot nie w jego znaczeniu grubem, nie w tym sensie, abym za pożyteczne uważał to tylko, co jest koniecznem dla zrobienia kariery; niemniej sądzę, że wykształcenie ma sens tylko wtedy, jeżeli przygotowuje człowieka do jakiejś działalności praktycznej. Teraźniejszy (klasyczny) system wychowania publicznego we Francji tworzy właśnie karierowiczów. Młodzież uczy się tam wcale nie dla jakiegoś «wykształcenia ogólnego», lecz dla dyplomu, który jest pierwszym stopniem kariery. Zamiast sztucznego ignorowania tego faktu, lepiej jest postarać się o uszlachetnienie samego dążenia do kariery i zacząć przygotowywanie młodzieży do przyszłej działalności praktycznej, nie, jak dotychczas, dopiero po ukończeniu uniwersytetu, lecz już w szkole średniej. Co do języków klasycznych, Berthelot powiada, że, jeżeli są rodzice, którzy życzą sobie koniecznie, aby dzieci ich uczyły się łaciny i greki, to należy pozostawić szkoły z programem klasycznym; obok nich wszakże trzeba koniecznie pozakładać i inne, w którychby dzieci nie uczyły się wcale języków klasycznych. Szkoły te winny być tak urządzone, aby je można ukończyć w wieku lat 16. Do lat 14 główny nacisk należy kłaść na język ojczysty, obce nowożytne, historję i geografję. Od tego czasu aż do końca — na nauki ścisłe.

ECHA ZACHODNIE.

Milwaukee, 21 lutego.

△ Znany powszechnie faktem jest szybki wzrost obecny kolonij polskich w Stanach Zjedn. Ameryki półn. Przyczyną, która dotąd stawiała wzrostowi temu na przeszkodzie, było niedość wyraźne różniczkowanie jednolitej masy kolonistów, składającej się przeważnie

z rolników i rzemieślników. Brakowi zastępu inteligencji swojskiej zaradził zwolna czas, dziś zatem niema już obawy o zanik cech narodowych kolonistów. Z łona emigracji wyszli ludzie, których świadoma i energiczna działalność coraz więcej daje się uczuwać zarówno kupującym się przy nich wychodźcom, jak otaczającym ich żywiołom obcym, zniewolonym do ustępstw i poszanowania praw kolonizacji polskiej. Najnowszem świadectwem tego stanu rzeczy jest jednomyślna uchwała sejmiku Stanu Wisconsin, obowiązująca władze miasta Milwaukee do ogłaszania wszelkich rozporządzeń urzędowych także w języku polskim. Wniosek do uchwały powyższej podał p. Kruszk, wydawca «Kurjera Polskiego» w Milwaukee.

H.

Poznań, 26 marca.

[Nasze widoki. Arcybiskup, szkoła, komisja kolonizacyjna. Zmiany osobiste. Windthorst].

△ Spodziewamy się tu z niezmierną wytrwałością i cierpliwością trzech rzeczy: arcybiskupa polaka, zniesienia reskryptu szkolnego z roku 1887 i zmiany w kierunku komisji kolonizacyjnej. Obok tego w dodatku ma nam przyspaść w udziale homeopatyczne przywracanie i przypuszczanie do urzędów.

Sprawa arcybiskupia, wedle danych, które już zupełnie nie są tajemnicą, powinna już być załatwioną, bo wszelkie wątpliwości usunięte. A jednak nominacji jak niema tak niema. Zwłoka tym razem podobno nie jest winą Berlina, gdzie tylko czekają daremnie na rzymskie placet. Niepochopność ta do załatwienia tak drażliwej sprawy jaknajprędzej zadziwia tu poniemału.

Co się tyczy sprawy szkolnej, także wiemy tylko z grubszego, czego najwyżej spodziewać się mamy, ale kiedy nastąpi zniesienie fatalnego ukazu z r. 1887, zupełnie jeszcze niewiadomo. Odpowiednie czynniki zgodne są co do zasady, ale dla praktycznego odrotu nasuwa im się pełno wątpliwości hamujących. Jakże teraz raptem niemieccy nauczyciele, posprowadzani z pangermanji w nasze strony, mają się zastosować do przywróconego polskiego wykładu, kiedy po polsku nie umieją? Więc zwłaszcza, gdy się szuka powodu do zwłok, będzie się miało dla nich uzasadnienia rzekomego aż nadto. Całe szczęście, że prawo szkolne nie istnieje. Zatem zmiany przeprowadzać się mogą poprostu za pomocą reskryptów ministerjalnych i rozkazów gabinetowych. Czy gabinet i nowy minister zdecydują się na odrabianie złego w przyspieszonym lub powolnem tempie, tego oczywiście przewidzieć nie można. Daleko jednak prawdopodobniejszym jest kunktatorstwo i na tem polu.

Najgłośniejszą jakoś dotąd o zmianach w kierunku komisji kolonizacyjnej. Wiadomo już, że nowy prezes naczelny nie przyjął urzędu prezesa tejże komisji. Dowodzi to, że instytucja ta znajdować się musi w daleko gorszym położeniu od wiadomego nam z jej optymistycznych sprawozdań. Komisja ta w żadnym kierunku nie zdobyła sobie sympatji. Nas słusznie musiała oburzać, koloniści twierdzą, że są wyzyskiwani, niemieccy właściciele gniewają się, że od nich nie kupowano majątków, tylko od polaków, którzy, wedle pojęć niemieckich, na tejsze komisji zarobili grube pieniądze. Mnóstwo rodzin z jakim takim, nieraz bardzo znacznym funduszem, wyszło z niechybnej ruiny, jedni pokupowali inne majątki, drudzy domy po miastach, trzeci żyją z uratowanego kapitaliku. Tego szczęścia niesłychanie nam zazdroszczą wszyscy niemieccy gladjatorzy rolniczego bankructwa. Nie ustawiali oni i ich protektorzy w agita-

cjach, żeby przełamać zasadę kupowania majątków kolonizacyjnych wyłącznie od Polaków. Dotąd w praktyce raz dopiero zasadę tę złamano, ale teraz słychać powszechnie, że w tym punkcie nastąpi stanowcza zmiana «na lepsze». Dla nas o tyle to lepsze, że fundusz stumilionowy prędzej się wyczerpie, bo już tam o to się wielka rzesza bankrutów niemieckich postara, żeby interes się ożywił i szedł gładko.

Mówią też napewno, że komisja rozpoznawcza zostanie na całe państwo, na wszystkie prowincje, żeby z niej zdjąć odzież antypolskiej wyłączności.

Wszystko to jednak dla nas mało waży, jak i w odwrotnym stosunku do kupowania ziemi od Niemców nie zostanie uznana zasada, że nabywcami parcel mogą być także Polacy. O tym punkcie dotąd jeszcze jakoś głucho i cicho. Póki jednak i ta zasadnicza zmiana nie zyska uznania, my w całej reszcie reorganizacji upatrywać nie będziemy mogli ustępstwa dla siebie, ani dobrej woli.

Co do zmian osobistych, orjentujemy się powoli w położeniu. Niewątpliwie zdaje się być wielkim postępem na lepsze, że zarząd Księstwa dostał się w ręce powagi krajowej. Baron Willamowicz osiadłym jest na Kujawach, urodził się i wychował w kraju, urzędował jako naczelnik powiatu w Inowrocławiu i rzecz to wiadoma, że do pewnego stopnia był w opozycji przeciwko dotychczasowemu prądowi. Nie omylimy się jednak pewnie, twierdząc, że zmieniona postać rzeczy w dwóch tylko kierunkach uwydatni się na polu administracyjnym. Może do pewnego stopnia ustanie zasadnicze wykluczanie Polaków od chleba urzędowego, zresztą jednak nowy prąd najprawdopodobniej głównie powieje na polu ogólnych usiłowań około ekonomicznego dźwignięcia prowincji, którą dotychczas zasadniczo upośledzano pod tym względem, żeby Polacy nie mogli korzystać z dobrodziejstw ekonomicznego postępu. Nad złamaniem tej zgubnej zasady pracował już poniekąd przeszły prezes naczelny hr. Zedlitz, a jeżeli tenże, jak mówią, w krótkim czasie tekę oświecenia zamieni na tekę rolnictwa, znajdzie sposobność wielostronnego dogodzenia prowincji przeważnie rolniczej. Nowy naczelnik nasz schlebia tym samym zapatrywaniom. Czy i o ile my potrafimy i będziemy mogli korzystać z tego zwrotu ekonomiczno-administracyjnego, trudno przewidzieć i złamać twierdzenie wobec pesymistycznego mniemania, że każdy postęp ekonomiczny jest zarazem postępem germanizacji, albowiem współzawodnictwo naszej inteligencji ekonomicznej i naszych kapitałów okazuje się w minusach obok drugostronnej przewagi.

Nowy minister oświaty w stosunku do nas chętnie uchodzi za zapoznanego. Twierdzi on, że go nie rozumieliśmy. Tem więcej nas cieszyć będzie, jeżeli teraz na nowem, a tak zaszczytnem stanowisku, znajdzie już zupełnie niedwuznaczne pole do okazania nam zyczliwości, na której się dotąd poznać nie mogliśmy. Rozumiemy nawet, że objawy zyczliwości tej spotykać się będą z wielkimi trudnościami, niezależnymi od samej woli ministra, ale i to wiemy, że wola ta jest potężna, a przed nią, byle wystąpiła stanowczo, zamilknąć musiałyby wszelkie na naszą biedę jeszcze zazdrosne przeciwności. Z pełną piersią ufności nie stajemy wobec byłego prezesa komisji kolonizacyjnej, ale w zmienionych stosunkach chętnie popierać będziemy i jego pancerniki, byle skromne życzenia nasze u p. ministra

oświaty znalazły słuszne uwzględnienie.

Do osobistych zmian zaliczyć też należy stratę, którą ponieśliśmy na polu parlamentarnem przez śmierć Ludwika Windthorst. Był on nam przyjacielem nie tylko szczerym, jak powszechnie głoszą nasze nekrologi, ale, co ważniejsze, był przyjacielem politycznym. Jemu rzeczywiście zawdzięczamy wielką część znaczenia, jakie reprezentacja nasza ma w sejmach. Był on nam też nauczycielem politycznym, od którego zwołał przez zapatrywanie się na przykład jego taktyki i rozumu politycznego, przejmowaliśmy świadomie i nieświadomie jakiś lepszy obyczaj polityczny. Pod tym względem uczniowie nawet zaczęli mistrzowi być niewygodnymi. Śmiało, roztropne a szczęśliwe wystąpienie posła Kościelskiego w komisji budżetowej i w sprawie marynarki wielce obruszyło małą Ekscelencję. Nie dla tego, żeby potępiał stanowisko Kościelskiego i Polaków, nie dla tego, żeby w działaniu Kościelskiego i towarzyszy upatrywał jakieś niebezpieczeństwo dla Polaków lub katolickiej sprawy, ale po prostu dla tego, że, stojąc do ostateczności z centrum swem w opozycji, dopiero w ostatniej chwili chciał na korzyść swego stronnictwa wystąpić z ustępstwem, żeby swe zastępy podnieść w dobrem mniemaniu u cesarza. Uprzedził go w tej mierze Kościelski, co nieboszczyka bardzo zirykowało. Tak dalece się uniósł, że z przekazem zapowiadał Kościelskiemu wyniesienie do godności «cywilnego admirała». «Być może, była odpowiedź, że Kościelski zostanie admirałem, ale dopiero wtedy, gdy W. Ekscelencja otrzyma patent na ministra oświecenia». Zajęcie to, które się odegrało w ostatnich prawie chwilach parlamentarnego życia zacnego starca, nie zaprawiło jednak duszy jego dla nas goryczą. Wiemy, że umarł, mając krzyż na piersiach, a pokój i zgodę na ustach dla wszystkich. Wielka to dla nas, wielka strata i nowy znak zapytania, czy i jakie stanowisko zajmie wobec nas nowe przewodnictwo centrum. Prawie się obawiać należy, że szowinizm niemiecki i na tem polu dojdzie do znaczenia, a kierunek biskupa Koppa i zachodnio-pruskich germanizatorów znajdzie w centrum wyraz jawniejszy.

Wobec tych wszystkich zagadnień, musiałem w liście tym pominąć kronikę licznych a ciekawych zdarzeń domowych. A mieliśmy zebrania agronomiczne, włościańskie, zebrania różnych banków i instytucyj, mieliśmy powódź i komitet ratunkowy, mieliśmy nareszcie dziecinne borby w sprawie uroczystości 3 maja. Ale wszystko to dla szczupłości miejsca i czasu odłożyć muszę na później, bo czas zamknąć list i powinszować wam i czytelnikom waszym wesołego *Aleluja!*

Domarat.

Wrocław, 22 marca.

[«Nowy kurs» czy stary kurs? Fakty z obecnej chwili. Niemcy. Katolicy nasi a my].

△ Po ustąpieniu ks. Bismarka nagadano w całych Niemczech niemalo o tem, że polityka wewnętrzna państwa napewno zwróci się na inne tory. Pod temi nowemi torami rozumiała każda partja kurs taki, który, choćby dla każdej z nich nie był ani korzystnym ani przyjemnym, to przynajmniej, jak oczekiwano, znośnym będzie. Słowa kanclerza Capriviego, że «rząd od każdej partji przyjmie to, co pada dobrego», spowodowały mniemanie, że rząd do każdego czynnika w państwie, z którym mu się liczyć należy, równą miarę stosować pragnie. My, Polacy na G. Śląsku, jak i Polacy gdzieindziej, sądziliśmy, że i nam się wreszcie dostanie sprawiedliwa ta miara, o którą się tak dawno dopominamy.

Jak dotąd wszakże, niema ani jednej pozytywnej wskazówki, uprawniającej do przypuszczenia, że rząd i względem nas «nowego» kursu używa. Pozostało i jest wszystko, jak było, a nasze władze państwowe wcale nie chcą, czy nie mogą przypuścić, aby względem Polaków można kiedykolwiek stać na stanowisku wyrozumiałem i bezstronnem.

Niedawno stał przed sądem bytomskim niejaki Małek, Polak, umiejący może tyle po niemiecku, że potrafi obraz sprzedąć (jest bowiem handlarzem obrazów z zawodu), ale nie umiejący tyle, ażeby pod przysięgą złożyć w sądzie zeznanie. Ponieważ sędzia mniemał, iż jako kupiec, w mieście osiadły, po niemiecku wystarczająco umieć *powinien*, przeto uznał, że świadek jest zuchwały i uparty, i skazał go na 30 m. kary. To samo, kilkanaście dni temu, stało się w tymże samym sądzie z kupcem Pahlem z okolic Bytomia, który 50 m. zapłacił i jeszcze 3 dni w areszcie przesiedział, prosto z sądowej sali doń odprowadzony, jedynie za to, że nie chciał sumienia swego obciążać niedokładnem świadectwem w języku niemieckim.

Te fakty wyszły na jaw, a ileż tegoż samego gatunku zdarzeń zachodzi u nas ciągle i nie dochodzi do świadomości publicznej? Gdyby się do naszych sądów uczęszczało regularnie, to nazbierałoby się wiele nadzwyczaj charakterystycznych danych do osądzenia stosunku ludu polskiego do władz rządowych. Biurokracyzm pruski i misja niemiecka dosięgają szczytu na szalach, gdzie sprawiedliwość ma panować.

Inny fakt, pośrednio z sądem w związku stojący, a urodzony na zabagnionych naszych stosunkach szkolnych, tak się przedstawia. Nauczyciel Cziwizki, w wiosce około Raciborza, zakazał dzieciom przynosić polskie książki do szkoły, a kiedy je przyniosły, zabrał je i spalił w piecu. Były to katechizmy i historie biblijne. Na to jeden z ojców zawołał, przy pierwszej sposobności, z oburzeniem: «To mi dopiero katolicki nauczyciel, co dzieciom religijne książki pali». Za te słowa skazał go sąd na karę pieniężną. Stało się tym sposobem za dość sprawiedliwości — ale zgódźcie się, że dziwnego to nabożeństwa sprawiedliwość!

Zaznaczyłem już w liście poprzednim, że Polacy w Raciborzu zjednoczyli się w komitet polsko-katolicki, mający na celu urządzenie wieca polskiego w tym czasie, gdy się urządzi wiec niemiecki. Dotąd jednak nie wyczytałem, jaki obrót ta sprawa wzięła i jak wypadła odpowiedź komisarza dla wieców katolickich, p. barona Huenego. Natomiast niedwuznaczna odpowiedź otrzymano z innej porzecznej strony. Oto niemiecko-katolicka gazeta w Raciborzu, mająca styczność z wybitnymi działaczami partji niemiecko-katolickiej (centrum) ogłasza, że od 1 kwietnia zacznie wydawać gazetę polską dla ludu górnośląskiego. Píše, że stało się to potrzebą nieodbitą, gdyż dotychczasowe gazety zaczynają lud od centrum odwozić, takie rzeczy wypisują, że lud wprost podburzają przeciw Niemcom-katolikom i państwu. Redakcja zapewnia jednak, że mowy polskiego ludu będzie broniła tak, jak jej centrum broniło i broni. Niezupełnie pewna to obietnica. Wiemy dobrze, jak ta obrona wypadła niekiedy. Jeden z pierwszych posłów centrum, ks. dr. Franz, powiedział w sejmie, że gwałtowną germanizację potępi, lecz sądzi, że w łagodny sposób uda się przedzielić lud niemiecki. Wiadomem się również stało, że pewnemu posłowi górnośląskiemu partja centrum nie pozwoliła (w imię dyscypliny, jaka w stronnictwie być musi) poruszyć pewnego razu kwestji językowej w sejmie, bo wtedy właśnie nie była po temu pora, iżby się centrum angażowało dla Polaków.

To pewna, że na ciekawe stosunki się u nas zanoszą, a wiec czerwcowy katolików będzie miał znaczenie niezmiernie doniosłe dla całego rozwoju sprawy polskiego ludu na Górnym Śląsku.

Firlej.

Lwów, 25 marca.

[Sytuacja parlamentarna. Rhański. List d-ra Smolki. Odezwa lewicy do p. Szczepanowskiego. Izba handlowa lwowska. Tow. kredytowe ziemskie. S. p. Gołembski. Odczyt].

△ Mgła nieprzejrzana, kryjąca dotąd przed nami przyszły układ stronnictw

w radzie państwa, rozproszyła się o tyle, iż możemy już oznaczyć z pewnem prawdopodobieństwem stanowiska i stosunki wzajemne ważniejszych frakcyj parlamentarnych. Przed paru dniami wyjechał do Wiednia prezes Koła polskiego, p. Jaworski, który miał oświadczyć, że nie widzi potrzeby, by wszyscy członkowie Koła teraz już w stolicy się zebrali, chociaż uważa zebranie takie za konieczne przed otwarciem sesji parlamentu. Spieszyć się naprawdę niema po co. Delegacja galicyjska jest stronnictwem tak poważnem, iż nie potrzebuje zawczasu ubiegać się o czyjekolwiek względy, ani wstępować w niewczesne koalicje. Nie trzeba być prorokiem, aby przewidzieć, że sytuacja wyjaśni się przed rozpoczęciem sesji przy najmniej o tyle, iż można będzie zdać sobie jasną z niej sprawę. Oznaki tego dziś już są widoczne. Rokowania hr. Taaffe z przywódcami lewicy niemiecko-liberalnej doprowadziły do wniosku, że, mimo liczebności tego stronnictwa, nie może ono grać roli decydującej bez odwołania się do pomocy Koła polskiego. O pomoc zaś taką trudno, Koło bowiem nie może opuścić dotychczasowych swych sojuszników, nie może zrzec się wyraźnej polityki autonomicznej w sprawach, dotyczących wszystkich prowincyj monarchji, jak również nie może tak łatwo zapomnieć dotychczasowej wrogiej działalności lewicy. Dziś nawet organ lewicy «N. F. Presse», przybierając postać spragnionego zgody przeciwnika, przypisuje posłom galicyjskim dążności wyłącznie sobkowskie i omal wprost nie zapytuje, za cenę jakich ustępstw daliby się przekupić. Kiedy niezadowoleni z rokowań z rządem przedstawiciele *quasi-liberalizmu* miotają gromy na hr. Taaffe i grozą wszystkim zemstą na arenie parlamentarnej, z rozbitych frakcyj byłej prawicy i drobnych kółek poselskich wytwarza się zwolna liczne stronnictwo zachowawcze. Były klub Lichtensteina (katolicy) i frakcja Hohenwarta odbyły kilka już konferencji, na których roztrząsano warunki akcji wspólnej w duchu autonomiczno-zachowawczym. Pomimo niechęci niektórych klerykałów i niewyraźnego stanowiska morawian, liczą przyjaciele Hohenwarta, iż przyszły klub poselski pod jego przewodnictwem składać się będzie z dziewięćdziesięciu kilku posłów. Wrazie dojścia do skutku takiej kombinacji, klub Hohenwarta i Koło polskie stanowiłyby mogły podstawę przyszłej większości, z którą w pewnych razach łączyliby się młodocześni, rozbici już dziś na dwie frakcje i oświadczaający, że bynajmniej nie pragną zachowywać stanowiska ściśle opozycyjnego; w innych znów razach—przedstawiciele większej własności i zachowawcy wszelkich odcieni. Natomiast wszakże istnieje pomysł przymierza potrójnego pomiędzy Kołem polskiem, lewicą i klubem Hohenwarta; podstawą działalności wspólnej stałyby się w takim razie wspólne interesy ekonomiczne, co ułatwiłoby ogromnie trudne zadanie rządzenia Austrią. Wogóle położenie coraz się wyjaśnia, a pierwsze już posiedzenia rady państwa określają wyraźnie układ i stanowisko stronnictw, wobec którego stanie się również wyraźnym program działalności delegacji galicyjskiej. Żywnym tu wszyscy nieplonną, zdaje się, nadzieję, że niesprawdzą się słowa hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, który przypuszcza, iż polityka Koła polskiego będzie nacechowaną znamionami sztuki akrobatycznej. Pisma rusińskie zwracają uwagę na brak przedstawicieli ludności rusińskiej w izbie panów. Proponuje zatem «Dilo», ażeby

mianowano na członków tej izby: p. Fedorowicza z Okna, znanego statystę i opiekuna przemysłu domowego, o którego działalności w tym kierunku wspominaliśmy w jednej z poprzednich korespondencji przy opisie wystawy kilimków oknieńskich, i prof. Ogonowskiego, zasłużonego badacza literatury narodowej.

Wiele wrzawy narobiło wystąpienie centralnego komitetu wyborczego, który uznał za stosowne potępić w oddzielnym komunikacie list, jaki wystosował prezydent izby poselskiej, dr. Smolka, do br. Sochora, byłego posła z Brodów, nie należącego do Koła polskiego obcokrajowca, którego działalność parlamentarna odznaczała się wrogim dla delegacji galicyjskiej charakterem. Otóż dr. Smolka wystosował do tego Sochora list, afszowany później w czasie wyborów w Brodach, w którym uznawał ubiegającego się o ponowny wybór Sochora za wielce pożytecznego dla kraju posła. Byliśmy smutnie zdziwieni, ujrzawszy w dziennikach kopję tego listu, uważaliśmy wszakże za stosowne zbyć milczeniem nierozważny krok d-ra Smolki, którego długoletnia praca i nieskazitelny charakter są aż nadto wystarczającym dowodem niepoczytnej wypadkowości czynu. Jestto poprostu *lapsus* wyjątkowy, owoc nierozwagi chwilowej, po nad którym przejść należy do porządku dziennego.

Stronnictwo lewicy sejmowej wystosowało do p. St. Szczepanowskiego odezwę, powołującą go do przyjęcia mandatu poselskiego z izby handlowej lwowskiej. Przyjęcie to uważa stronnictwo za spełnienie obowiązku obywatelskiego, wskazując na potrzebę udziału p. Szczepanowskiego w pracach Koła polskiego, szczególnie w chwili obecnej, kiedy stanowisko delegacji nie jest wyjaśnionem, a działalność jej utrudniają nowe stosunki parlamentarne. Opinia publiczna podziela w zupełności to zapatrywanie przywódców lewicy sejmowej i spodziewa się, że p. Szczepanowski uwzględni życzenia ogółu i mandat przyjmie.

Mówiąc o nowych ugrupowaniach parlamentarnych, nadmieniliśmy, że podstawą ich będą nie tyle postulaty narodowe i polityczne, ile wspólne interesy ekonomiczne. Sprawy tej ostatniej kategorii stanęły na porządku dziennym, głównie z powodu toczących się obecnie pomiędzy rządami Austrii i Niemiec rokowań, dotyczących zawarcia traktatu celnego. Otóż przedstawiciele interesów gospodarczych Austrii występują energicznie z żądaniem ulg wyjątkowych dla płodów rolnictwa austriackiego, tylko te bowiem ulgi zdołają zrównoważyć pośrednio ciężar strat, które poniesie przemysł konkurencji z przemysłem niemieckim. Izba handlowa lwowska, dzielająca zapatrywania powyższe, przystąpiła do deklaracji izby handlowej wiedeńskiej.

Jednym z najdonioślejszych objawów galicyjskiego życia ekonomicznego jest bezsprzecznie działalność Tow. kredytowego ziemskiego. Na zgromadzeniu walnem delegatów, odbytem tu przed paru dniami, uchwalono rozszerzyć zakres terytorjalny czynności Towarzystwa na Bukowinę, która będzie na przyszłość reprezentowaną w zgromadzeniach przez trzech delegatów, wybranych przez właścicieli dóbr ziemskich tabularnych na Bukowinie. Uchwalilo też zgromadzenie nowy projekt regulaminu szacowania hypotek, poprzednio bowiem uchwalony nie uzyskał sankcji, głównie z powodu wykupna prawa propinacji, które projekt pierwotny uważał za integralną część hipoteki.

Towarzystwo kredytowe ziemskie przystąpiło w charakterze członka do krakowskiego Towarzystwa wzajemnego kredytu, celem ułatwienia sprzedaży efektów na giełdzie krakowskiej. W końcu załatwiono kilka spraw, przedstawionych zgromadzeniu w petycjach, a między innemi przyznało Tow. wzajemnej pomocy uczniów wszechnicy jagiellońskiej kwotę 220 złr., jako zwrot straty, poniesionej przez niezgłoszenie do wypłaty wylosowanych listów zastawnych.

Dnia 21 b. m. zmarł redaktor działu politycznego «Gaz. Nar.», ś. p. Władysław Golemberski. Był to człowiek niezmiernie ruchliwy, pełen energii i wiary, nigdy nie zrażający się niepowodzeniami. Do ostatniej chwili wytrwał on na stanowisku, zabierając się do pisania artykułu o wynikach ostatnich wyborów. Losy ś. p. Władysława są w związku bliskim z losami całego wykołowanego pokolenia emigracji, z losami tej drużyny tułaczkiej, która błąkała się po świecie, szukając gdzie złożyć głowę. Opuściwszy przed laty trzydziestu strony rodzinne, przebywał Golemberski czas jakiś w Galicji, później zaś w Węgrzech, gdzie poznał się z najwybitniejszymi przedstawicielami społeczeństwa węgierskiego i pisywał do «Pester Lloyd». Brał także ś. p. Władysław żywy udział w piśmie, założonem przez ks. Wł. Czartoryskiego w Paryżu, «Correspondance du Nord-Est», później zaś założył we Lwowie organ własny, który wszakże upadł po roku istnienia. Do większych prac nieboszczyka należy broszura o hr. Andrassym, którego autor znał osobiście. Unosił się ś. p. Władysław nieraz, nieraz mylił się także, ale pisał zawsze ze szczerego przekonania i ze szczerą chęcią niesienia pomocy społeczeństwu. Cześć jego pamięci!

Pan Szczepanowski wygłosił parę dni temu odczyt o potrzebie założenia zakładu naukowego na wzór b. liceum krzemienieckiego. Prelegent wskazał na racjonalność zasad, które kierowały działalnością pedagogów krzemienieckich, na konieczność ułożenia swojskiego, nie zapożyczonego od Niemców systemu nauczania. Umysł słowiański różni się od umysłu germańskiego, a szkoła winna przede wszystkim uwzględniać właściwości umysłu swych uczniów. P. Szczepanowski zakończył wezwaniem do publiczności, by przyczyniła się dobrowolnemi darami do urzeczywistnienia takiego dzieła.

EL.

Kraków, 29 marca.

[Koło literackie. Wystawa berlińska. Jubileusz kasy oszczędności. Miscellanea].

△ Koło artystyczno-literackie obchodziło w d. 22 bardzo skromnie, nawet przesadnie skromnie jubileusz swego dziesięcioletniego istnienia. Kilkudziesięciu członków zebralo się na wspólną wieczernę, bez przygotowania mów i toastów, bez jakiegokolwiek skreślenia działalności instytucji, bez wszelkiej zresztą reklamy nazewnątr. Wieczernia miała pozór familijnego zebrania się i niczem nie przypominała huczniejszego i otrębywanego na wszystkie cztery strony świata jubileuszu Koła lwowskiego. Tam była przesada w zbyt pochwał i kadzidel, tu przesada w lekceważeniu położonych zasług. Bo chociaż *propria laus sordet*, to przecież należało zaznaczyć, że Koło, zwłaszcza w początkach swego istnienia, musiało połączyć niezgodne duchy literackie i artystyczne, zdołało ciepłem towarzyskiego życia rozgrzać apatycznych, a i w ostatnich czasach jest jedynym w Krakowie przytuliskiem prawdziwej

inteligencji. Ale ta zasługa jest jeszcze zbyt małą wobec ogólniejszej działalności Koła. Zaraz na początku swego istnienia przyszło ono z pomocą nieszczęśliwym zagrzebianom, wydając na dochód dotkniętych trzęsieniem ziemi album literacko-artystyczne. Wspaniałe kostiumowe bale, urządzane przez Koło, nietylko zajęły wybitne stanowisko w życiu towarzyskiem Krakowa, ale dały możność tej sympatycznej instytucji poparcia materialnego wielu spraw społecznych i artystycznych. Dochody z balów szły na zakupno gladiatora Welońskiego, na teatr poznański, na pomnik Mickiewicza, wreszcie na konkursy literackie i artystyczne, dzięki którym między innymi otrzymaliśmy piękny cykl ilustracji do «Balladyny». W roku 1883 Koło wydało album pamiątkowe odsieczy Wiednia i w tymże roku urządziło pierwszy i jedyny zjazd literatów i artystów polskich. Reprodukcyi matejkowskiego Kościuszki, wydanej staraniem Koła, rozeszło się między ludźmi 16,000 egzemplarzy. Opinia Koła wpływała poważnie i nieraz decydująco na sprawę pomnika Mickiewicza, jubileusze Bałuckiego, Belickowskiego, Kossaka wyszły również z inicjatywy tej instytucji. Nie należy zapominać i o wieczorkach muzycznych, które częstokroć podnosiły muzyczne życie Krakowa, gromadząc najlepsze siły obce i miejscowe. To krótkie wyliczenie daje już niejaki obraz dziesięcioletniej dodatniej działalności instytucji, a przejrzawszy protokoły Koła, dałoby się jeszcze wyciągnąć niejedną szczegół, świadczący o dobrej woli członków i komitetu. Niech więc przynajmniej te wyrazy zastąpią to, czego nie podniosła zbyt skromność najbliższych interesowanych.

Skromności tej przyznać niemożna szanownym artystom-malarzom krakowskim. Zaledwie gruchnęła wieść o specjalnym oddziale sztuki polskiej na wystawie berlińskiej, zgłoszono w przeciągu tygodnia paręset obrazków, szkiców i rysunków. Komitet oceniający odznaczył się nadzwyczajną łagodnością, bo większą część zgłoszonych dzieł i dziełek sztuki postanowił wysłać do Berlina. Rzeczy drugorzędne, dowodzące talentu lub talenciku, ilustracje do podań i bajek, jakich pełno w każdym piśmie ilustrowanem zagranicznem, przyjmowane były prawie bez wyjątku. Zapomniano, że nie idzie o ilość, ale o jakość, że lepiej posłać 10 obrazów dzielnie namalowanych, niż 120 średniej wartości. Panowie «z szerokiem malowaniem», zdolni do pokrycia na czerwono, niebiesko lub zielono w ciągu jednego dnia metra kwadratowego płótna, przyjmowani byli przez komitet z otwartymi rękoma. Wieść o tej hyperprodukcji genjuszów doszła aż do Berlina, gdzie przerażono się niezmiernie i napisano grzeczny list do komitetu, przedstawiający, iż ani Włochy ani Anglja nie wymagają na wystawie berlińskiej tyle miejsca, ile go pragnie dla siebie sam Kraków. Wrażenie listu było srodze deprymujące, bo trzeba będzie połowę «genjalnych» rzeczy schować przed światem. Wypadnie to jednak z korzyścią dla sztuki polskiej, która inaczej mogłaby sobie zdobyć złoty medal za mierność. Pojmujemy, że chciano skorzystać z rzadkiej sposobności, ale nie umiano rozróżnić wymagań zwykłej wystawy krakowskiej od wymagań wystawy europejskiej. A przecież, gdyby nie te ambicjki, mielibyśmy czem zabłysnąć nietylko w Berlinie.

Za to kasa oszczędności zabłysnie prawdopodobnie pięknym czynem. Instytucja ta kończy w roku bieżącym 25-lecie swe-

go istnienia. Z małej, drobnej i niezasobnej wzrosła do potężnych rozmiarów i wykazuje się milionowymi obrotami. Dla uczczenia jej jubileuszu postanowiła dyrekcja z funduszu kasy podjąć się restauracji kaplicy zygmuntońskiej na Wawelu kosztem 28,000 złr. Architekt Odrzywolski przygotował już plany restauracji, i potrzeba tylko zgody wielkiego wydziału kasy oszczędności, aby myśl, przez dyrekcję powzięta, weszła w życie. Dla kupców i przemysłowców nieobojętym jest także drugi wniosek dyrekcji, aby z powodu jubileuszu zniżyć procenty od weksli eskontowanych. Dowodzi to siły instytucji i dobrych w niej rządów.

Wogóle finanse krakowskie zaczynają się poprawiać. Wypadałoby tak przynajmniej sądzić z podwyższenia w bieżącym roku tantiemy od udziałów członków tak w Towarzystwie zaliczkowem, jak w Towarzystwie kredytowem rękodzielników i przemysłowców. Tantiema w obu tych Towarzystwach, wynosząca przez jakie 10 lat ostatnich 4%, podniesioną została obecnie, po zamknięciu rachunków, na 5%.

Zmarły przed kilku dniami ks. Walerjan Serwatowski, był w swoim czasie nader czynnym wydawcą pism i dziełek religijnych i religijno-politycznych; brał znaczny udział w pracach byłego Towarzystwa przyjaciół nauk. «Spółka wydawnicza polska» wydaje swoim nakładem przedruk rozpraw nad konstytucją trzeciego maja. Ta sama spółka ma przystąpić do wydania dzieła dra Szajnochy «O płodach kopalnych Galicji». Na wystawie sztuk pięknych wystawione zostały przy sztucznem oświetleniu obrazki pana Stachewicza z życia górników wielkich; o wartości ich trudno coś powiedzieć, gdyż reflektory grają tu główną rolę, sztuczka zabija tu sztukę, choćby ta ostatnia rzeczywiście istniała, z czego sobie jednak patrzący nie mogą zdać sprawy. Przyjechał tu jakiś Koton, opowiadający cudowne historie o swoich prześciach dla dobra społeczeństwa. Dzienniki robią mu reklamę, zbierają nań składki i zapowiadają jego odczyt o patriotycznych przygodach... w języku niemieckim. Jeden z dzienników podaje, że ów Koton walczył przy boku Emilji Plater, chociaż urodził się w kilkanaście lat po jej śmierci. Pocieszającą jest wiadomość, iż za staraniem obecnego kuratora czytelnicy akademickiej, prof. Ulanowskiego, instytucja ta ma się stać nanowo ogniskiem całej młodzieży akademickiej, a nietylko jej części konserwatywnej. Będzie to najlepszy środek do połączenia sztucznie i niewłaściwie rozdzielonych. Pani Modrzejewska przyjeżdża do nas na święta, — niechże więc cały świat zazdrości naszemu miastu.

Srednik.

Ziemie słowiańskie.

Praga czeska, 23 marca.

[Sytuacja obecna. Eim. Reorganizacja. Polacy. Gazety niemieckie o polakach. Dyskusja w «Czasie» czeskim o stosunkach rusko-polskich; Modrzejewska. Jubileuszowa wystawa rolnicza].

∞ Nowowybrani posłowie czescy do austriackiej rady państwa, rozpoczęli swe czynności parlamentarne przez wybranie sobie miejsc stałych w sali posiedzeń sejmowych; tak na przykład fotel, który dawniej zajmował dr. Rieger, teraz zajmie dr. Herold. Nowa reprezentacja czeska nie odznacza się jednolitym charakterem i w stronnictwie już teraz zaczynają występować pewne odcienia między młodocze-

samiac z sobą, jakkolwiek tworzą jedną partję parlamentarną. Mówią, że dr. Waszaty wystąpi z klubu czeskiego, gdyż jego poglądy nie zgadzają się ze zdaniem większości posłów czeskich; w tym przypadku Waszaty stałby się tak zwanym «dzikim». Charakterystycznym jest zajście między posłem Elmem, głównym korespondentem gazety «Narodni Listy» z Wiednia i Waszatem, a mianowicie pierwszy z nich oświadczył, że nie będzie zasiadać razem z drugim w klubie.

Czesi obecnie nadzwyczaj pilną uwagę zwracają na teraźniejsze położenie polaków galicyjskich, od których głównie zależy przyszła większość parlamentarna w Wiedniu. Dotychczas w Czechach panuje przekonanie, że, jakkolwiek polacy mogą nie sympatyzować z młodoczechami, to jednak nie zajmą stanowiska szkodliwego dla interesów narodu czeskiego. Pewna część posłów czeskich myśli o założeniu nowego wielkiego dziennika politycznego, a to dlatego, aby tym sposobem uwolnić się od zawisłości, w jakiej dotychczas młodoczechy i posłowie młodoczechy pozostawali od «Narodnich Listów», a raczej od ich redaktora—Grega.

Gazety niemieckie, wychodzące w Czechach, także uważnie obserwują zachowanie się polaków galicyjskich: niemiecki organ, wydawany w Litomierzycach, pisze, że «polacy są podobni do kota, który zawsze na nogi pada; aby ich zyskać, trzeba im kość rzucić»; na te napastie w należyty sposób odpowiadają gazety galicyjskie.

Dyskusja nad rusko-polskimi stosunkami, z której już tu zdawaliśmy sprawę, a której udzielił w swych szpaltach gościnności tygodnik praski «Czas», przyjęła teraz szersze granice. Po komentarzach Jelinka, przez «Czas» krakowski ocenionych, teraz drukuje swe spostrzeżenia w tym przedmiocie Adolf Czerny, znany pisarz i znawca Łużyc. P. Czerny przed paru laty zwiedził Królestwo polskie i Litwę, miał więc sposobność robić osobiste spostrzeżenia. Poglądy jego najzupełniej zgadzają się z poglądami, wyłożonemi przez Jelinka i broszurkę jego, wydaną 1887 r., nazywaną ważnym dokumentem, tyczącym się tej sprawy. Jestto więc dowodem, że p. Jelinek w swych poglądach nie jest osamotniony w Czechach. W dyskusji tej zamierza przyjąć udział także prof. Masaryk, zajmujący katedrę filozofii w praskim uniwersytecie.

Modrzejewska w końcu marca przybędzie do Pragi w celu dania sześciu przedstawień w teatrze narodowym.

Wystawa rolnicza zapowiada się bardzo dobrze: przygotowania do niej z dnia na dzień coraz bardziej postępują; najwyższa arystokracja czeska i arcyksiążę d'Este, będą mieć na niej wspaniałe pawilony własne.

Staty.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 13 marca.

[Brak planu miasta. Zawikłania stąd płynące. Nowa księgarnia. Obywatel ziemski—dorożkarzem].

□ Wilno nie posiada planu miejskiego. Stara mapa, ułożona przed stu laty z pomiarów ówczesnie dokonanych, przekopjowaną została na początku bieżącego stulecia ze wszystkimi błędami pierwiastkowymi, bez uwzględnienia zmian, zaszłych w ciągu kilku dziesiątków lat. Choć więc kopję ową pokreślono potem siecią fantastycznych ulic i nakazano przy restauracji domów w starych dzielnicach i budowaniu nowych na przedmieściach pilnować się owej sieci, z tem wszystkim powtórzyć trzeba, że Wilno prawdziwego planu nie ma, gdyż ten, tak zwany «konfirmowany», często zupełnie nie odpowiada dzisiejszej topografii miasta. Gdzie na papierze plac, w naturze kościół, ulica, lub coś innego. Gdzie na mapie dość miejsca dla dziesięciosznowej szerokości ulicy, tam w naturze je-

dużą boczną linią ulicy kroczy po domach, krając je na połówki i ćwiartki. Oczywiście, żadne społeczeństwo nie zniosłoby takiej potwornej anomalii, krzywdzącej takież potworne interesy tysięcy jednostek. U nas jednak, czy niezaradność ogółu tak nas jednak, czy lekceważenie magistratu dla wielkiej, czy lekceważenie magistratu dla spraw naglących tak bezprzykładne, doświadczenie nikt palcem nie kiwnie, żeby naprawić zło, niemożliwe do dalszego znoszenia. Istniały wprawdzie komisje dla rozpatrzenia skarg i obmyślenia środków uporządkowania tej sprawy. Ile można zrozumieć, rzecz utknęła na tem, że dla usunięcia linii zatwierdzonych, trzeba zrobić nowy prawdziwy plan Wilna, co kosztować będzie blisko pięćdziesiąt tysięcy i wymaga dłuższego czasu. Jest, jak wiadomo, inna droga, łatwa i nie kosztowna: przy każdym wykryciu niemożności zastosowania planu do warunków rzeczywistości, komisja pełnomocna rady miejskiej ma prawo zejść na miejsce, obmyśleć właściwe zmiany i takowe przedstawiać do ministerstwa dla częściowego poprawiania planu. Taka procedura nicby nie kosztowała, a dałaby możność stopniowo i natychmiastowo naprawiać wszystkie powikłania obecne. Niedawno np. przy ulicy Żandarmskiej wzniesiono olbrzymi dom p. Parczewskiego w najfatalniejszy sposób. Nie pozwala on bowiem teraz rozszerzyć ulicy w stronę jedynie możliwą. Czemu szan. municypalność nie użyła, jak jej obowiązki nakazywał, prawa udania się do ministerstwa dla zapobieżenia fatalnemu oszpeceniu tej ulicy? Zastanawia również fakt niezłomnego rygору dla jednych, a tolerancji dla drugich. Na Saffiankach, na Kopanicy, lub w innym przypadkiem wertepie linie konfirmowane zachowują się najstaranniej; toż całe Saffianki gina, nie mając prawa do naprawy upadających budynków i nie mogąc sprzedać ich miastu, wymawiającemu się brakiem pieniędzy; a dom Walerstejna, stojący na konfirmowanej linii (w najciaśniejszym punkcie ulicy Wileńskiej) otrzymał pozwolenie nadbudowania trzeciego piętra? *Quod licet Jovi, non licet bovi.*

Kilka miesięcy temu zmartwychwstała w Wilnie stara i dobrze zasłużona firma księgarska Assa, datująca swoją pożyteczną dla piśmiennictwa krajowego działalność od 1830 r. Syn właściciela pierwotnego wskrzesza firmę ojca, otwierając księgarnię polską. Jeżeli kontynuować będzie tradycję ojcowskiej rzetelności i umiarkowania w zyskach, można mu napewno prorożyć powodzenie bez ujemy materialnej dla księgarni Zawadzkiego.

Rzadki przykład odwagi cywilnej w krytycznym położeniu dał Wilnu młody obywatel ziemski, należący do sfer, które wstydzą się «nizkiej» pracy. Był sobie syn zamożnej i wielmożnej niegdyś rodziny, która źle stanęła w interesach i chyliła się do upadku majątkowego. W takich warunkach mamy tysiące rodzin i za jedyny znany środek ratunku uważamy bogaty ożenek. Młody człowiek, o którym mowa, poszedł inną drogą i, nie posiadając uzdolnień do pracy fachowej, został doróżkarzem, utrzymuje kilka koni i nie wstydzi się wozić znajome osoby ze swego świata i zarabiać od nich złotych-kursów.

Vester.

Białystok, 12 marca.

Jubileusz p. Witte, dyrektora szkoły realnej. Towarzystwo pomocy dla uczniów. Rugi uczniów. Wiosna.

D. 23 zeszłego miesiąca ciało pedagogiczne tutejszej szkoły realnej, oraz ucząca się w niej młodzież obchodziły jubileusz dy-

rektora szkoły, p. Witte. Wspominamy w tem miejscu o tym 25-letnim jubileuszu pedagogicznej i społecznej działalności p. W., ze względu na jego wybitny dar wychowawczy, na jego bezstronność, takt, wielką sprawiedliwość, oraz chętnie i niespożyte zasługi, złożone na polu działalności społecznej w mieście naszym. Jemu to zawdzięczamy projekt i staranie około otwarcia w Białymstoku szkoły technicznej, której założenie jest rzeczą najzupełniej już dziś pewną; jemu, jako wiceprezesowi, zawdzięcza wiele tutejsze Towarzystwo dobroczynności; jemu nakoniec winno powstanie swe i organizację białostockie Towarzystwo pomocy uczniom.

Działalność tej pożytecznej instytucji paraliżowana jest co prawda przez dziwną apatię i oziębłość ogółu naszego, lecz, dzięki wysiłkom i zabiegom zarządu, a głównie prezesa, którym jest właśnie p. Witte, a któremu dzielnie sekundują tacy np. członkowie zarządu jak: generał wiceprezes — p. Malinowski i kasjer Towarzystwa — p. Wł. Moniuszko, rozwija się wciąż pomyślniej. W roku ubiegłym Towarzystwo to, pomimo, iż na rzecz jego nie odbył się był przez rok cały ani jeden koncert, ani jedno przedstawienie amatorskie, pomimo nakoniec tego, iż aż szesnastu ubyło mu członków zwyczajnych, dzięki ofiarności tutejszej filji ryzykownego banku handlowego, gminy żydowskiej, p. M. Gordona i t. d., zdołało opłacić wpisowe za 79 uczniów w ilości 1,426 rs. Bilans swój roczny zamknęła, co prawda, instytucja z 9 zaledwie rublami kapitału obrotowego, lecz za to z 900 rs., stanowiącemi kapitał żelazny Towarzystwa, w przeciągu paru lat ostatnich zebrany.

Nieszczęśliwy proletarijat urzędniczy tutejszy smutnie przeżywa obecnie czasy, w przeciągu bowiem jednego tygodnia pousuвано z posad wszystkich tak zwanych «wolnonajemnych» pisarzy.

Wiosna zawitała już tu do nas w całej swej krasie, a z nią, niestety, dziesiątkująca działwę ospa, oraz manja wychodźstwa do Brazylii. O recydywie tej ostatniej epidemii w przyszłym liście zdam obszerniejszą relację.

P. Q. R.

Kijów, 12 marca.

[Dniepr. Sprawy żeglugi. Zasiwy. Sławiański. Judica. Taryfy zbożowe. Tramwaje].

Pod ożywym wpływem wiosenne-go ciepła Dniepr pozbywa się lodów: otwarcie regularnej żeglugi parowej nastąpi już w tych dniach zapewne. Niedawno zakończył swe prace zjazd przedstawicieli prywatnych przedsiębiorstw żeglugi rzecznej, zwołany na początek b. m. przez miejscowy zarząd komunikacji wodnych. Zjazd odbywał swe posiedzenia pod przewodnictwem naczelnika kijowskiego okręgu komunikacji rz. r. st. Gołowaczowa przy współudziale inspektora kom. inż. rad. st. Leskiewicza, oraz innych członków zarządu. Opuszczamy szczegóły debatów ze względu na techniczny charakter roztrząsanych kwestyj, zaznaczając tylko, iż dotyczyły one głównie konieczności zachowania nowoprojektowanych środków ostrożności, a również wprowadzenia ogólnych, obowiązkowych dla wszystkich przedsiębiorców żeglugi przepisów, mających na celu uregulowanie taryfy przewozu wodnego, wobec wzmagającej się wciąż konkurencji rozmaitych przedsiębiorstw żeglugi. Opracowane przez oddzielnych uczestników zjazdu rozmaite postulaty przedstawione będą do zatwierdzenia ministerstwu komunikacji.

O wyzierających z pod niknącego coraz śniegu oziminach dochodzą nas tak z rozmaitych miejscowości Ukrainy, jak i z Po-doła wieści zadawające; zieleniejące już zasiwy przechowały się dobrze, gdzie nigdzie tylko na żdźbłach ukazują się ślady muchy heskiej, jako smutna przepowiednia zagrażającej zasiwom plagi.

Po całotygodniowej przerwie wielkopostnej, teatry i inne miejscowe sale pu-

bliczne otworzyły się dla powodzi koncertowej. Pierwszeństwa dotąd mają koncerty kapeli p. Sławiańskiego, który postanowił osiać w Kijowie na stałe, nabyszy tu duży plac przy rogu Kreszczatyku i ul. Instytuckiej, gdzie ma być wzniesiony wspaniały gmach z również piękną salą koncertową. Na pierwsze dni kwietnia zapowiedziano szereg występów operety francuskiej ze znaną Anną Judic i panem Didier na czele, co zapewne niewiele się przyczyni do wielkopostnego skupienia ducha kijowian.

Z d. 23 b. m. zarząd dr. żel. poł.-zach. wprowadza zastosowanie nowozatwierdzonej taryfy na ładunki zboża ze stacyj linii humanicznej do wszystkich główniejszych punktów wywozowych; taryfy te są niższe o 30 prawie rs. na wagon w porównaniu z taryfą działającą obecnie; popute, jak zwykle, w czasie wiosennym drogi gruntowe, uniemożliwią zapewne bezwzględnie korzystaniu z dobrodziejstwa nowych taryf.

Zaraz po Wielkiejnocy rozpocznie się w Kijowie budowa dróg tramwajowych; szyny zamówione są w warsztatach odlewów w Brjansku (gub. orłowska), i wnet z otwarciem nawigacji po Desnie będą spławione do Kijowa.

Mik. Trzaska.

Kijów, 15 marca.

[Kontrakty. Młodzież. Ś. p. prof. Aleksiejew. Prof. Antonowicz i jego badania].

Wicie już od waszego stałego korespondenta o przebrzmiałych echem kontraktów tegorocznych, które nie przyniosły nic pocieszającego. Wśród tej biedy ogólnej znaleźli się jednak czuli na niedole społeczne ludzie, którzy otworzyli swe kalety i nie jedną potrzebę zaspokoili, a nie zapomniano przytem o licznej naszej uczącej się młodzieży. Materialny upadek, dotykający liczne jednostki w latach ostatnich, jest głęboką szczerbą w życiu zubożającego i zrujnowanego społeczeństwa, lecz stokroć gorzem jest moralne zwyrodnienie jego członków, albo sobkostwo, mające na celu interesy wyłącznie własne i nagromadzenie fortuny. Ilekto fortun szlacheckich pękło w ręku zepsutej i zupełnie nie poczuwającej się do obywatelstwa młodzieży w ciągu ostatnich lat dziesięciu. Jeden z nich dopuścił się malwersacji, inny stracił majątek na urządzenie dzikich wyuzdanych orgij, a na kartach wierzy-cieli, przy likwidacji majątku figurowało 9 tysięcy rs. długu samym fjakom kijowskim; inny jeszcze młody potomek historycznej rodziny strzelał do siebie i pozostaje w obawie utraty życia. Jeżeli młodzież zamożniejsza chyba wyjątkowo rozumiała swoje obowiązki i wywiązuje się z nich po obywatelsku, to przypatrzmy się, co czyni młodzież ucząca się uniwersytecka, uboga, z której szeregow dawniej rekrutowali się przedstawiciele inteligencji, wlewającej myśl świeżą wraz z bodźcem do czynu w zasklepione życie społeczne. Młodzież akademicka, oddana wyłącznie karierze osobistej, nie poczuwa się do obowiązku hołdowania ideom wyższym, a taki kierunek jest dziś pośród niej powszechnym. Nam, starym studentem, nawet przed paru dziesiątkami lat tylko czerpiącym wiedzę u tych samych źródeł, na widok zubożenia młodzieży dzisiejszej w rzeczach, któreśmy czcili i kochali, boleśnie ściska się serce.

Jeżeli dotknąłem spraw, dotyczących nauczania, to pozwólcie słów parę jeszcze dorzucić. Wicie już o stracie tutejszej wszechnicy, jaką poniosła przez śmierć prof. Aleksiejewa, znanego w uczonym

świecie chemika. W pracy swej, dotyczącej historii laboratorium uniwersytetu, oddał prof. Aleksiejew należny hołd zasługom pierwszego jego założyciela, profesora Ignacego Fonberga, dotąd żyjącego w Kijowie, jak również wspominał o kilku jego dawnych uczniach, którzy pod kierownictwem światłego profesora rozpoczęli swój zawód chemiczny.

Ministerstwo oświaty, po wystąpieniu emerytury przez prof. Antonowicza, pozostawiło go na następne pięciolecie w uniwersytecie na zajmowanym stanowisku. Oprócz licznych monografii historycznych wielce cennych, choć nie zawsze bezstronnych w swych wywodach, znany historyk położył jeszcze niemałe zasługi przez wyświeślenie dziejowej przeszłości Rusi swymi badaniami archeologicznymi. Przy pomocy towarzystw naukowych prof. Antonowicz poświęcił się badaniom, wyjaśniającym bliższą przeszłość dziejową Rusi i, rozkopawszy 286 kurhanów, nakreślił granice dawnego plemienia drevlanów, spokojnego i nie wojowniczego ducha, które grzebało swych nieboszczyków, kładąc im do grobu kilka desek, nieco świeków żelaznych, czasami kory brzozy pod głowę i wyjątkowo tylko garnków glinianych. Terytorjum tego plemienia zajmowało dzisiejsze powiaty: radomski, częścią skwirski i kijowski gub. kijowskiej, żytomierski, owrucki, włodzimierski i część rówieńskiego gub. wołyńskiej i następnie południową część pińskiego i mozyrskiego. Czaszki tego plemienia należą przeważnie do typu średniogłowych, jak to mogłem stwierdzić na czaszkach łaskawie mi udzielonych przez prof. Antonowicza do zbadania. Są one niewielkie, kształtnej budowy, z mało wyrażeniami guzowatościami i ze słabo rozwiniętymi mięśniami. Nic dziwnego, że jedno z najliczniejszych plemion ruskich, drevlanie — musiało uleść mniej licznym, lecz wojowniczym polanom, zajmującym parę środkowych naddnieprzańskich powiatów dzisiejszej gub. kijowskiej. Zmarłych swych polanie chowali uzbrojonych po rycersku, razem z końmi i z orężem. Takich mogił rozkopano dotąd w tych miejscach 42. Dalsze badania archeologiczne przestrzeni, zajmowanych przez dawne plemiona ruskie, wyświeśli dotąd nieznane granice ich zamieszkania.

Na zakończenie wspomnę, że na stacji Koziatynie kolei żelaznej południowo-zachodniej stanął nowy gmach dworca, wspaniale się przedstawiający. Gmach zbudowano według planu naszego ziomka, p. W. Kulikowskiego, któremu Kijów budowę wielu pięknych gmachów zawdzięcza. Roboty snycerskie wykonała pracownia pani Emmy Kulikowskiej.

Jan Rógowski.

Ryga, 14 marca.

[«Ausra». Cyrkularz gubernatora kurlandzkiego. Zamach na życie J. Śliwińskiego. Droga żel. rycko-dynaburska].

□ Wśród prawdziwej powodzi stowarzyszeń niemieckich, lotewskich i estońskich, istnieje w pow. nadbałtyckich siedm towarzystw polskich. O jednym z nich zamierzam skreślić słów kilka z okazji 10-letniego jubileuszu, obchodzonego niedawno. Jest niem «Ausra» (wyraz ten litewski oznacza jutrznię). W ciągu dziesięcioletniego okresu istnienia stowarzyszenie to przeżywało rozmaite fazy. Naprzód miało ono naśladować klub rzemieślniczy ryzki. Usiłowanie, by skupić klasę wyrobniczą polską i litewską w jedno grono, nie zostało uwieńczone pożądanym skutkiem. Następnie chciała «Ausra» podążać w ślady swej zagranicznej imienniczki; wreszcie stała się klubem śpiewackim. Obecnie istnieje jako

ognisko życia towarzyskiego i umysłowego, które w ostatnich czasach znacznie się ożywiło.

Zasługuje na uwagę cyrkularz p. gubernatora kurlandzkiego w sprawie emigracji do Brazylii, ogłoszony w «Kurl. gub. Wiedom.». «Do wiadomości mojej doszło, iż w niektórych miejscowościach Kurlandji zjawili się zły woli ludzie, którzy, nazywając siebie agentami rządu brazylijskiego, rozrzucają pomiędzy ludność zmyślane proklamacje, drukowane po większej części w Hamburgu i Bremie. Proklamacje te, mające rzekomo pochodzić od rządu brazylijskiego, namawiają lud do emigracji. Obiecują przytem wychodźcom bezpłatny przejazd, bezpłatny kawał gruntu, znaczny zasiłek pieniężny na pierwsze potrzeby i t. p.». Dalej p. gubernator roztacza dla przykładu smutny obraz emigracji ludu naszego, opowiada o rozczarowaniu polskich wieśniaków, gdy przybyli do rzekomego «brazylijskiego raju». «Dziś, głosi okólnik, doświadczają oddalenia od ojczyzny nędzy ostatecznej, żadnych bowiem obiecanych gruntów i pieniędzy nie otrzymali. Ratując się od głodowej śmierci, zmuszeni są wynajmować się na plantacje pod warunkami, które się równają niewolnictwu, nie mówiąc już o tem, iż od gorącego klimatu kraju tego i grasujących bezustannie epidemii wielka ilość emigrantów umiera, inni zaś są niebezpiecznie chorzy. Dla uprzedzenia podobnych zgubnych następstw dla tych mieszkańców Kurlandji, którzy, znęcani obietkami podżegaczy, postanowiliby opuścić ojczyznę, uważam za potrzebne ogłosić, iż wszystkie obietki agentów są bezwarunkowem kłamstwem i czynią się jedynie dla własnej korzyści, w celu wyzyskania pracy latwowiernych w kraju takim, gdzie ludzie ci nie mogą się spodziewać obrotu, gdzie nikt nie rozumie ich języka, i gdzie ich oczekuje śmierć głodowa lub los bydlarobczego». Wreszcie p. gubernator zwraca się do władz policyjnych, nakazując, by tamowały zgubną działalność agitatorską podżegaczy, pociągając ich do odpowiedzialności. Uprasza również mieszkańców, ażeby w pracy tej stali się być pomocnymi organom administracyjnym.

Dnia 8 b. m. do mieszkania bawiącego tu znanego pianisty, p. Śliwińskiego, w hotelu Rymskim, wszedł p. L. i wymierzył ku artyście pistolet; p. Śliwiński zrzęcznie odrzucił rękę p. L. i szybko wybiegł z pokoju na dół. P. L. biegł za nim, o coś zawadził i upadł. W ten sposób artysta uszedł niebezpieczeństwa. Sporządzono protokół i sprawa weszła na tory sądowe. P. Śliwiński uzyskał sympatje ogółu nie tylko swym artystem, lecz także zaletami towarzyskimi.

Odbyło się w tych dniach zebranie Towarzystwa drogi żel. rycko-dynaburskiej. Odczytano sprawozdanie za rok 1890. Ruch towarowy 50,696,583 pudów, pasażerski — 589,342 osób; odnoga bolderaaska przewieziono — 2,098,097 pudów i 162,009 podróży. Dochód wyniósł sumę 2,753,000 rs., rozchód przedstawia sumę 2,258,140 rs.; odnoga do elewatora w Andreasholmie została przez ministerstwo zatwierdzoną.

Abc.

Saratów, w marcu.

[Ułaskawieni. Wieczorek polski. Złota sukcesja. Wieś Huzarze].

□ Zamieszkujący w mieście naszym Hja-cynt Lewczak otrzymał, za wstawiennictwem gubernatora tutejszego, jenerał-lejtnanta Kosicza, pozwolenie objęcia obowiązków kapłańskich w diecezji tyraspolskiej. Pragnęlibyśmy wielce, by ks. Lewczak pozostał nadal w Saratowie, jako wikary kościoła miejscowego, co z niemałym dla nas byłoby pożytkiem.

W końcu karnawału w sali klubu handlowego na rzecz przytuliska starców i kalek odbył się polski balik. Zebranie było dość liczne i dość wesoło i gwarnie przepędzono czas; mazur zakończył się o godzinie szóstej zrana. Widzieliśmy przedstawicieli rozmaitych klas społeczeństwa: lekarzy, urzędników, prawników, aptekarzy, handlarzy i rzemieślników.

Zajmujący maluczką posadę w Kamysynie p. Jachimowicz, otrzymał niespodzianie po swoim krewniakowi gdzieś tam, w dalekiej Syberji sukcesję — kopalnię złota, obszaru kilku nastu wiorst kw.

W powiecie kamyszyńskim znajduje się oryginalna wieś «Huzarze». Mieszkańcami jej są polacy, francuzi i niemcy; język ich dziwny: są całkowite frazesy łacińskie, polskie, francuskie i niemieckie; by rozmówić się z nimi, potrzeba znać potroszę wszystkie te języki. Zkąd tam wzięli się polacy i jakim sposobem nastąpiła taka mieszanina, nie omieszkać opowiedzieć czytelnikom «Kraju».

Mrówka.

Kamienieć podolski w marcu.

± Miejscowa komisja cesarskiego Towarzystwa dobroczynności («Czetowiekolubiwaho Obszczestwa»), jak donoszą «Piet. Wied.», postanowiła założyć w gub. podolskiej kolonję gospodarczą, jako przytułki i środki wychowawcze dla dzieci bez opieki, lub takie, które rodzice nie mogą się zaopiekować. Nadto dla nieletnich przestępców komisja zamierza utworzyć kolonję poprawczą. W pow. płoskirowskim założoną być ma kolonja poprawcza na folwarku, ofiarowanym w tym celu przez zarząd miasta Płoskirowa. W Mohylowie-podolskim powstanie obok tego kolonja gospodarcza. W celu zebrania funduszu na powyższe zakłady, komisja postanowiła wybrać kilka osób, upoważnionych do zbierania ofiar.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[«Agencja Havasa» i «Times» o orderze św. Andrzeja, udzielonym p. Carnotowi. Zasepiiony nowo widnokrąg niemiecki. Powolne wznoszenie się ks. Bismarka. Ostateczny wynik parlamentarnych narad wiedeńskich nad wytworzeniem większości. Zamach bułgarski i zamordowanie ministra Belczewa].

Na innem miejscu dzisiejszego numeru «Kraju» streszczone zostały głosy prasy petersburskiej w przedmiocie udzielenia prezydentowi rzeczypospolitej francuskiej najwyższego ruskiego orderu św. Andrzeja. Znaczenie, jakie do tego faktu przywiązują dziennikarstwo paryżkie i urzędowe koła we Francji, wyrozumieć można z oświadczenia «Agencji Havasa», rozсланego pismom w formie półurzędowej telegraficznej wiadomości z dobrze poinformowanych źródeł nadnewskich. Oświadczenie to, zredagowane najwidoczniej w celu uspokojenia prasy niemieckiej i austrowęgierskiej, «koso» spoglądającej — według lakonicznego zapewnienia «Now. Wrem.», na wszelkie oznaki zażyłości Rosji z Francją — zapewnia, że zaliczenie p. Carnot do pocztu kawalerów orderu św. Andrzeja, jest wyrazem uznania Najjaśniejszego Cesarza Wszech Rosji dla rządu francuskiego za gościnne przyjęcie Obudwu Dostojnych Synów Cesarzów w kolonjach azjatyckich i w Algierze, tudzież za serdeczne współzucie tegoż rządu, okazane z okoliczności zgonu księcia Leichtenberskiego. Najtrafniejsze jednak, jak się nam zdaje, tłumaczenie zaszczytu, który spotkał p. Carnot'a, dał paryżki korespondent «Timesa». Order św. Andrzeja byłby prezydentowi rzeczypospolitej niezbędnym przy zamierzonej jego podróży na wystawę francuską w Moskwie. Przyjaciele Rosji — pisze korespondent — dokładają wszelkich starań, ażeby podróż tę doprowadzić do skutku. Wrazie pomyslnego obrotu rokowań w tym przedmiocie, p. Carnot uda się do Rosji morzem, ażeby uniknąć przejazdu przez Niemcy. Prasa francuska nic o tem jeszcze nie mówi (dodaje korespondent), zapewniając tylko, jako o rzeczy zdecydowanej dotąd, że w czasie wystawy moskiewskiej przybędzie do Kronsztatu dość znaczna eskadra francuska, której oficerowie zamierzają zwiedzić Petersburg.

Widnokrąg niemiecki zasepił się ponownie w ciągu ostatniego tygodnia.

«Nordd. Allg. Ztg», która przed dziesięciu dniami doniosła była o zarządzonej jakoby ulgach na granicy francuskiej, odwołała obecnie tę swoją wiadomość. Z tonu innych dzienników niemieckich widać, że w Alzacji i Lotaryngji nawet wolno, że w Alzacji i Lotaryngji zanoszą się raczej na nowe represje, niżli odwołanie lub złagodzenie uciążliwych przepisów paszportowych. Namiestnik, ks. Hohenlohe, jako nie dość surowy i energiczny, ma być odwołany i na jego miejsce mianowany hr. Waldersee. Nie zapomniawszy o froncie wschodnim. Najpierw «Reichbote», następnie «Koeln. Ztg», wystąpiły z nową serją napadów na rzekome zbrojenia się Rosji.

Walory księcia Bismarka idą ciągle w górę. Komitet wyborczy 19 okręgu hanowerskiego wydał odezwę, popierającą jego kandydaturę w słowach niezmiernie pochlebnych, nazywając go «największym mężem stanu nie tylko Niemiec tegocześnie, lecz wszystkich wieków i narodów». Eks-kanclerz rewizytował w tych dniach w Altonie hr. Waldersee, powiernika Wilhelma II, a świeżo, jak donosi jeden z prywatnych telegramów «Nowosti», księcia Bismarka odwiedził książę Henryk pruski, brat cesarski. Wreszcie zaznaczyć trzeba, że dziennikarstwo niemieckie coraz wyraźniej wraca w swych odezwaniach się o ks. Bismarku do tonu, jaki w niem głosił za czasów wszechwładztwa żelaznego księcia. Z tego wszystkiego wnosić należy, że jeśli nie sam stary kanclerz na własnej osobie, to duch jego staje na czele dalszych przeznaczeń cesarstwa niemieckiego.

Austrjacka rada państwa zwołaną zostanie w d. 9 kwietnia n. st. W dniu Zwiastowania N. Marji Panny dzienniki wiedeńskie otrzymały od przywódców liberalnego stronnictwa niemieckiego komunikat o ostatecznym wyniku narad parlamentarnych, odbytych u hr. Taaffego. Powiedziano w tym komunikacie: «Z powodu obecności w Wiedniu Jaworskiego, przewodniczącego Koła polskiego, odbyła się wymiana zdań między nim, Plenerem i Chlumetzky, w obecności prezesa gabinetu Taaffego i ministra Zaleskiego. Wszystkie partie wyraziły gotowość zawiązania z sobą stosunków na gruncie prowadzenia spraw parlamentarnych w bieżącej sesji rady państwa». Lakoniczne i nader ogólne to oświadczenie «Fremdenblatt» opatrzył komentarzem, głoszącym, że pomieniona narada jednoznaczna jest z zawarciem czasowej ugody między stronnictwami; polacy, według zapewnienia organu p. Kalnoky'ego, nie opuścili i nie wyrzekli się dawnych swych przyjaźni, autonomistów z rozmaitych obozów słowiańskich, lecz zajęli stanowisko rozjemcze między centralistami niemieckimi i klubem federalistów Hohenwarta. Rola taka obrana być musiała na skutek odmowy centralistów zawarcia przymierza z Hohenwartem. Tym sposobem przyszła większość w radzie państwa będzie miała charakter zmienny, zależny od okoliczności i biegu akcji parlamentarnej. Przedewszystkiem—dodaje «Fremdenblatt»—stawiane będą te wnioski do praw, na które się zgodzą wszystkie trzy stronnictwa izby; całkowicie zaś usunięte zostaną kwestje sporne, dotyczące ogólnych praw państwowych i zasad wyznaniowych».

Stolica księstwa bułgarskiego stała się znów widownią wypadku tragicznego. W d. 15 (27) b. m. wieczorem około 8-ej na wracających do domu Stambolowa i ministra finansów Belczewa napadli czterej nieznani ludzie, z których jeden strzelił potrzykoc z rewolwera i na miejscu

trupem położył Belczewa. Stambolow, jak głoszą niektóre relacje wiedeńskie, szukając ocalenia w ucieczce, został ranny. Zbrodniarze zdołali umknąć, pomimo że któryś z nich miał być postrzelonym przez ścigającego żandarma. W Sofji wypadek wywołał, naturalnie, wielkie wrażenie. Miasto otoczone zostało wojskiem, zarządzono liczne rewizje i aresztowania. W rzędzie uwięzionych znajdują się i Karawelow. Z późniejszych depesz, głównie wiedeńskich, okazuje się, jakoby już wpadnięto na ślad zbrodniarzy. Jeden ze sprawców zamachu ma być rodem grek z okolic Filipopola; organ Stambolowa «Swoboda» zapewnia ze swojej strony, że zbrojcy byli «najęci», co oczywiście każe przypuszczać, iż zbrodniarzy wykryto. «Wiener Tagblatt» twierdzi, że zamach ma związek z następującem zdarzeniem: przed trzema tygodniami niejaki Apostolow doniósł rządowi o spisku przeciwko księciu Ferdynandowi, wskutek czego przytrzymano dwóch głównych przywódców konspiracji; nazajutrz atoli sam Apostolow zniknął bez wieści, zamordowany—jak się domyślają—przez zdradzonych swoich współników. Według innej wiedeńskiej, wersji z d. 28 b. m. napastnikami byli serbowie, a zamach—skierowany przeciwko Stambolowowi, do którego zabity Belczew był z postawy podobny—zostaje w związku z nagłym zgonem w Neapolu dawnego bułgarskiego ministra wojny Mutkurowa. Mutkurow żonaty był z siostrą Stambolowa i wtajemniczony we wszystkie polityczne zamiary swego szwagra; niezadługo przed swoim zgonem Mutkurow zawiadomił ks. Ferdynanda o jakichś knowaniach Stambolowa i wskutek tego—prawdopodobnie—życie postradał. Większość jednakże pism upatruje w dokonanym świeżo zamachu mściwą rękę przyjaciół nieboszczyka Panicy. Po otrzymaniu pierwszych depesz z Sofji o otoczeniu miasta przez wojsko, niektóre pisma petersburskie wyraziły domysł, że w Bułgarji wybuchnął rokosz; jak dotąd jednak, ze źródeł serbskich donoszą o powstaniu w jednej tylko miejscowości, zwanej Kuła, z kąd władze rządowe schroniły się podobno do Widdynia. Omawiając całą tę historję, «Now. Wremia» utrzymuje, że obecny rząd bułgarski wykazał nieudolność do utrzymania pozorów nawet normalnego porządku w kraju, i że to nareszcie zniewoli mocarstwa, podpisane na traktacie berlińskim, do bliższego zajęcia siłami nieszczęśliwej Bułgarji i położenia kresu obecnej w niej gospodarce «samozwańców».

Krajowiec.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Rocznicą urodzin ks. Bismarka (1-go kwietnia) obchodzoną będzie nader uroczysto we Friedrichsruhe. Urządzony zostanie korowód z pochodniami, złożony z kilku tysięcy amatorów. Podarunki przygotowują się wszędzie; kupcy i fabrykanci berlińscy wystąpią z serwisem srebrnym, na którym wyrzuty będzie napis: «Niemcy boją się tylko Boga i nikogo więcej».

Francja. Królowa angielska Wiktorja przybyła w dniu 13 (25) b. m. przez Cherbourg do Grasse w południowej Francji, z kąd, na powitalną depeszę prezydenta republiki, odpowiedziała nazajutrz telegramem następującej treści: «Dziękuję panu z całego serca za miłą depeszę; głęboko jestem wzruszoną gościnnym przyjęciem, jakie mi spotkało w czasie podróży wzdłuż Francji i po przybyciu do tego pięknego kraju».

Austro-Węgry. Po powrocie z Wiednia do Lwowa prezes Koła polskiego, Jaworski, odbył w dniu 15 (27) naradę z deputowanym Smolką i Czerkaskim. «Polit. Corresp.» donosi, że dyskusja nad taryfową ugodą austro-niemiecką rozpocznie się nanowem zaraz po świętach wielkanocnych. «N. Fr. Presse» ostro napadła na Koło polskie i polaków w ogólności za pretensje do równoupraw-

nienia z Niemcami. «Pomimo ciągłych zapewnień polaków—pisze «N. Fr. Presse»—o wierności ich i przywiązaniu do monarchji, jestto żywiol niepewny, nie zasługujący na zaufanie, Niemcy zaś złożyli dowody na to, że są dobrymi poddanymi Austrii».

Anglja. Londyńska «Ag. Reuters» otrzymała w dniu 19 (31) marca kilka depesz z Kalkutty i Simli, donoszących o powstaniu w Manipurze przeciwko miejscowemu radży (królikowi), któremu wojska angielskie podały pomoc. Pomoc ta jednak spowodowała jedną z tych katastrof, które w Indiach zwiastować mogą rozruchy na większą skalę. Na oddział angielski, dowodzony przez głównego komisarza Quintona, powstańcy napadli w nocy i prawie w pień wycięli; 470 milicjantów miejscowego autorementu zabitych zostało. Sam komisarz Quinton, pułkownik Skene i rezydent angielski w Manipurze Grimwood dostali się do niewoli; żona Grimwooda i trzech oficerów angielskich salwowali się ucieczką. Inny oddział z 200 ludzi, który pod dowództwem kapitana Cowleya wyruszył na Manipur, nie wiedząc o klęsce Quintona, nie dał o sobie żadnych wiadomości i urzędowa depesza władz angielskich w Indiach wyraża obawę, ażeby go tenże los nie spotkał.

Włochy. Z Turynu «Ag. Stefani» donosi pod d. 18 (30) b. m.: «Książę Ludwik-Napoleon przybył tu w dniu dzisiejszym (z Rosji) i spotkany był przez księcia Wiktora. Bracia serdecznie się uściskali. Dzisiejszego wieczora nastąpi w Moncalieri otwarcie testamentu księcia Hieronima Napoleona».

Belgja. Donoszą z Londynu do «Figaro», że ostatnia podróż do Anglii belgijskiego króla Leopolda miała na celu zawarcie konwencji wojennej na wypadek nowej wojny franko-niemieckiej. Według osnowy zawartego aktu, wojska angielskie zajmą Antwerpję, co pozwoli armji belgijskiej zaprzętnąć się wyłącznie około obrony linii Mozeli.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Zatonięcie ogromnego parostatku «Utopja» które tyle pochłonięło ofiar, przypomina tegoż rodzaju katastrofy morskie w ciągu ostatniego stulecia. Oto są z nich znaczniejsze wraz z liczbą ofiar: w r. 1782 «Royal George» około Spittgęda—600 ofiar; w r. 1786 «Halswell» w drodze do Indji—386 ofiar; w r. 1856 «Royal Adelaide», około Marhatu—400 ofiar. W roku 1852 korweta wojenna «Birkenhead» przy Simons-bey—451 ofiar. W r. 1859 «Royal Charter» około Anglii—446 ofiar. W r. 1860 «Lady Elgin» na jeziorze Mischiganie—285 ofiar. W r. 1866 «London» w zatoce Biskajskiej—280 ofiar. W r. 1870 «Captain» około przylądka Finisterre—472 ofiary. W roku 1872 «Northfleet» około Dungenessa—300 ofiar. W r. 1873 «Atlantic» w Megerrock—560 ofiar. W r. 1878 «Eurydice» około Wentnora—300 ofiar. Tegoż roku na Tamizie: «Princesse Alice» (600—700 pasażerów) i «Grosser Kurfurst» (300 pasażerów). W roku 1887 «Calunda» na wschodnim brzegu południowej Ameryki z 300 emigrantami. W r. 1889 «Serpent» zatonał przy brzegach Hiszpanji z 200 pasażerami.

> Spis ludności w Niemczech, dokonany w dniu 1 grudnia r. z. wykazuje, że od r. 1884 przyrost ludności wynosi 265,138 dusz, czyli 5,7 procentów. Dodać należy do tego ludność Helgolandu—2,086 dusz. Prusy i Helgoland posiadają 29,959,388 dusz, zaś ludność całego cesarstwa niemieckiego wynosi ogółem 49,422,928 dusz.

> Prowincji niemieckiej «Wilhelm» w Afryce, jak donoszą «Piet. Wied.», nadeszły bardzo smutne wieści. W głównym porcie Fischhafen zmarli na zgnilą gorączkę: jenerałny dyrektor portu Edward Wissman, wszyscy urzędnicy i wielu żołnierzy. Rząd nie ogłasza relacji o strasznej epidemji, ale przeciwnicy polityki kolonjalnej skorzystali z tej wiadomości, jako z nowego argumentu przeciwko kolonjalnym awantom Niemiec.

Ks. Hieronim-Napoleon i Bismark.

Margrabia de Villeneuve zamieścił pod powyższym tytułem w «Figaro» opowiadanie zmarłego ks. Hieronima, spisane na gorąco po jednym z obiadów u księcia i okazane mu nazajutrz z zapytaniem, czy mogłoby to być ogłoszone.—Po moim zgonie—odpowiedział książę. Osnowa artykułu niezupełnie się zgadza z tem, co wiemy z poważnych źródeł o rokowaniach dworu berlińskiego z Tuillerjami w okresie wojny 1866 r.; niemniej, jako rzecz z wielu względów ciekawa, podajemy notatkę tę w całości.

Od początku roku 1866 rząd cesarsko-francuzki wiedział o wojowniczych zamiarach Prus, lecz wahał się z tem, jaką przybrać postawę. Dyplomaci francuzcy, wyobrażając sobie, że jesteśmy w wieku XVII i że dążności rządów są jedynymi czynnikami politycznymi, powtarzali ustawicznie, że królowie: saski, bawarski i wirtemburski nie byli wcale skłonni do poświęceń na rzecz jednności niemieckiej. Było to najzupełniej prawdziwe, nie spostrzegali jednak ci panowie, że obok drobnych tych panujących, a raczej nad nimi istniała opinia publiczna, przesiąknięta ideą germańską i marząca o zjednoczeniu, jako o jedynym środku przeobrażenia Niemiec feudalnych i bezsilnych na wielkie i potężne cesarstwo. Dyplomaci roili sobie, że walka Prus z Austrią osłabi zapewne jedno jak drugie mocarstwo, że z targu skorzystają wyłącznie drobne państewka rzeszy niemieckiej i że następstwem wojny będzie zmniejszenie się napastniczej potęgi ogółu niemieckiego.

Napoleon III posiadał to, czego brakło jego otoczeniu i jego politykom: intuicję demokracji. Pojmował on to poczucie nowożytnie, które zwano poczuciem narodowościowym i wbrew optymistycznym twierdzeniom swych doradców, przewidywał zjednoczenie się Niemiec i pływające ztąd niebezpieczeństwa dla Francji. Z obawami swemi cesarz zwierzył się księciu Napoleonowi, zobowiązując go do udania się do Rosji i odwiedzenia, w przejeździe, księcia Bismarka. Petersburg był tylko upozorowaniem podróży, Berlin—celem. Książę znał już ks. Bismarka i łączyła ich niejedna wspólna cecha charakteru: mieli tę samą pogardę maluczkich wybiegów, ten sam wstręt do komunali i szyldu, tę samą rzutkość w podążaniu prosto do celu.

Książę przybył do Berlina wieczorem i natychmiast kazał zawieźć się do p. Bismarka, którego zastał w jego gabinecie. Pierwszy minister postąpił naprzeciw gościowi, podał mu krzesło i sam się umieszczył w wielkim fotelu obok stołu, na którym stały naczynia szklane i ogromny kufel piwa. Bismark zabrał się wnet do rozpoczętej fajki, wycedziwszy przez zęby:

— Pozwolisz, książę?

I puścił długi kłębek dymu.

Książę Napoleon zapalił papierosa, że zaś zaduch powietrzny przesycony był nieznosnym zapachem tytoniu, podszedł ku oknu i otworzył je. Bismark z siedzenia się nie ruszył, sięgnął tylko po swój hełm kirasjerski i naciągając go na łysinę, powiedział:

— Pójdź, książę, za moim przykładem inaczej dostaniesz kataru. A teraz, gadajmy.

— Z panem to, panie hrabio, zobaczyć się przybyłem,—zaczął książę.

— Wiedziałem o tem,—odparł Bismark. Cesarz pragnie zbadać moje projekty. I owszem, gotówem z panem rozmawiać, bo łatwo się zrozumiemy.

I zaraz, w ciągu minut dwudziestu, z werwą nieporównaną, rozwinął plan następujący: Niemcy się jednoczą, łączą się z Francją i dwa te narody, ściśle z sobą związane, poskramiają uroszczenia Rosji, otwierają przed Węgrami, odgrywającami oddad pierwszorzędną rolę w monarchji rakuskiej, drogę do Konstantynopola, odbierają od Anglii zamorskie jej kolonie, mające nadać służyć za miejsce wpływu dla nadmiaru ludności francuskiej i niemieckiej, sprowadzają Hiszpanję, Włochy i państwa skandynawskie do roli satelitów... Poczem zawioskował:

— Wiem, o czem pan myślisz. Powiadasz pan: p. Bismark bierze sobie Niemcy, a nam co daje?

—?

— Chcecie Genewę?

— Zamało.

— Luxemburg?

— Nicosi. Jeśli bracie, to coś takiego, po co się warto schylić. Chcemy granic Renu.

— A! Renu!... Anim wątpli. Otóż, tego dać nam nie mogę. Zrozumiej mnie pan. Co do mnie, anibym mrugnął: nie chodzi mi wcale o Ren. Nie jestem niemcem, jestem prusakiem, wendem. Nie trzeba brać mi za jedno z profesorami heidelberskimi. Ale nie jestem panem tej kwestji. Nigdy opinia publiczna nie zgodzi się na ustąpienie jednej nawet wsi niemieckiej. Poszukajmy gdzieś indziej. Chcecie Belgję?

— Można by o tem gawędzić. Lecz Anglja?... Anglja, powiadasz pan? Ei! gdybym był bawelniarzem amerykańskim lub radzą in-dyjskim, niepokoiłbym się mocno o to, co my-sła anglicy. Lecz jestem wielkiem mocarstwem lądowem... i Anglja dla mnie—ot gdzie!... Zważ pan, co ona może? Wylądować 80,000 lu-dzi, 100,000 ludzi, dajmy na to 150,000 ludzi, jeśli już tak chcesz pan koniecznie. Więcej nie zdoła zmobilizować. Owóż Niemcy, samo-wtór z Francją alboż nie są dość silne, ażeby wepchnąć to do Lamanszy?

— Wszystko to może być przedmiotem po-ważnych rokowań. Ale czybyś pan nie sądził, że byłoby korzystnem rzucić te myśli na pa-pier, sporządzić memoriał, dla okazania go ce-sarzowi...

Bismark powstał, wziął drugą fajkę, nało-żył ją, zapalił i, spojrzawszy księciu prosto w oczy, rzekł:

— Pragnęlibyście mieć umowę sekretną z pod-pisami? O, co do tego, to nie. Bo i po co zresztą? O ile ugoda byłaby dla mnie korzyst-ną, święciebym ją wykonał bez żadnej pisaniny; w razie przeciwnym najmocniejszy papier... Gest uzupełnił myśl Bismarka.

— Dlaczegoż nie pomówiłeś pan z cesarzem równie otwarcie?

— Wasz cesarz! Ależ to baba. Proponuję mu tysiączne gratki. Waha się, prawi o swo-jem zamiłowaniu pokoju, sprawiedliwości, pra-wach narodu... mazgajstwie! Trącam jegomościa w kolano pod stołem: udaje, że nie wie o co chodzi. No, przecież nie mogę ot tak wręcz powiedzieć: chciałbym się wyspać z tobą!

Rozmowa się skończyła. Książę Napoleon powstał z miejsca.

— Panie hrabio, powtórzę, com od pana sły-szał, cesarzowi. A chcesz-li pan wiedzieć, w ja-kich wyrazach?

— Ależ oczywiście, mości książę, proszę cię...

— Oto, najjaśniejszy panie, hr. Bismark pro-ponuje nam wielkie oszustwo. Czy możemy go wziąć za kark i zaprowadzić do komisarza policji? Sądzę, że nie. A no więc: kradnijmy z nim do wspólki.

Bismark położył fajkę na stół, zachychotał na całe gardło i, podając rękę księciu, rzekł:

— Pan to mię dobrze rozumiesz.

«Agencja Havasa» ogłasza telegram z Sajgonu, zawiadamiający, że J. C. W. Następca tronu przybył tam dnia 17 (29) b. m. na krzyżowcu «Pamięć Azowa». Trzy krzyżowce towarzyszyły «Pamięci Azowa». Władze miejscowe uroczyscie po-witały dostojnego podróżnika, który za-raz po przybyciu udał się do przygoto-wanych dla Niego apartamentów w pa-lacu rządowym. Miasto całe ozdobione flagami, a na drodze do pałacu rozsta-wione były wojska. U generał-gubernato-ra był obiad, na którym gospodarz wniósł toast za Najjaśniejszego Pana. J. C. W. Następca tronu serdecznie dziękował za okazane Mu przyjęcie i wniósł toast za Francję i prezydenta Carnot. Po obiedzie w teatrze odbyło się przedstawienie ga-lowe, po którym nastąpił pochód z po-chodniami i bal, wydany przez zarząd miasta. Nazajutrz miał się odbyć prze-gład wojska i bal u generał-gubernatora. Na parostatku «Loire» oficerowie wydają bal na cześć J. C. W. Następcy tronu. We wtorek—wielkie polowanie w okolicy Sajgonu. Ludność francuzka i miejscowa spotkała J. C. W. Następcę tronu gorąco i szczerze.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 20 marca.

«Post tot discrimina rerum», po upad-ku partji staroczeskiej, po długich chwila-ch wahania się i niepewności, a wbrew zapowiedziom nieuchronnego upadku, widzimy znowu hr. Taaffego na czele

przedlitawskich rządów. Wiedeński ko-respondent «Czasu» nazywa kombina-cję parlamentarną, na podstawie któ-rej będą się załatwiały austriackie sprawy wewnętrzne, «najlepszym do-wcipem politycznym hr. Taaffego» i upatruje w niej podobieństwo do nie-doszłego systemu trzech kuryj w sej-mie czeskim. Jakkolwiek niewątpliwie zawarcie ugody niemiecko-polsko-auto-nomicznej świadczy o wielkim zasobie taktu i talentu politycznego w osobie austriackiego premiera, sądzimy wszak-że, że i «najlepszy dowcip» nie pora-dziłby sobie, gdyby nie znajdował podstawy w istotnej i zasadniczej tre-ści stosunków austriackich. Układ, za-warty między stronnictwami, wyraźnie znamionuje pewen zwrot poważny w hi-storji wewnętrznej państwa habsbur-skiego. Jeżeli albowiem rząd staje na gruncie ekonomicznych interesów i po-trzeb cywilizacyjnych, usuwając na drugi plan kwestje narodowościowe, dotychczas trzymające w Austrii miej-sce pierwszorzędne, to przedewszystkiem dowodzi wzrastającego znaczenia spraw społecznych, powtóre—pewnego może nie złagodzenia, ale w każdym razie pewnego oportunizmu w antagonizmach plemiennych. Objaw pierwszy jest na-turalnem odbiciem prądów wszechświa-towych, objaw drugi jest, być może w części owocem kilkunastoletniej pra-cy wspólnej rozmaitych narodowości na gruncie jednności państwowej. Wy-rabia się w Austrii, tej nowej Austrii «po Sadowskiej», pewna tradycja poli-tyczna, pewna świadomość konieczności rządu, jako organu do załatwiania spraw bieżących i, chociaż żadna wła-ściwie narodowość nie jest ze swego stanowiska w monarchji rakuskiej za-dowoloną, to przecież wodzowie po-lytyczni każdego niemal z narodów austriackich zdają się przychodzić do przekonania, że antagonizmy narodo-wościowe nie dają ani podstawy, ani materiału do rządów. Taki zaś «kli-mat polityczny» sprzyja właśnie nie-zdecydowanym pod względem narodo-wościowym utworom, jakim jest sy-stem i gabinet hr. Taaffego.

Ks. Chełmicki i pan Glinka, dwaj, że się tak wyrazimy, dobrowolni dele-gaci opinii publicznej do naocznego zbadania stosunków emigracyjnych, na wstępie swej wycieczki spotkali się z wiadomością, że bremeński Lloyd nie będzie już więcej polskich wychodź-ców do Ameryki przewozić, że zatem emigracja w tym przynajmniej kierun-ku ustać musi. Czy ta, w każdym ra-zie pocieszająca, wiadomość, znamionu-je zupełny zanik ruchu wychodźczego, czy też tylko chwilową przerwę lub utrudnienie, nie przesadzamy, dość że w obecnym czasie sprawa zdaje się straci swój zapalny i naglący charakter. Bezwątpienia, jestto okoliczność bardzo pomyślna; z drugiej wszakże strony, jeżeli się wspomni o naszej wrażliwej, ale łatwo zapominającej naturze, wy-padnie się nieco obawiać, czy bez żyw-szej podniety wytrwa nasze społeczeń-stwo w pracy nad uświadomieniem i polepszeniem bytu klas pracujących.

Gorączka emigracyjna odkryła, a przynajmniej wystawiła na pokaz pewne nasze społeczne dolegliwości, których fakt zakazu przewożenia emigrantów nie usuwa. Wielkaby więc była szkoda, gdyby ruch myśli społecznej, obudzonej faktami gromadnego wychodźstwa, przeminął bez żadnych dodatkowych rezultatów i nie zdobywszy się nawet na żadne pozytywne wskazania; tembardziej, że wyraźnie przyjazne stanowisko rządu i specjalnie p. generał-gubernatora warszawskiego, daje wszelkie gwarancje, iż usiłowania społeczeństwa w powyżej wskazanym kierunku znajdują i poparcie i możliwe urzeczywistnienie. Sądźmy więc, że chociażby nawet emigracja ustała, kwestja zbadania i usunięcia przyczyn, które spowodowały fakty wychodźstwa, powinna zostać na porządku dziennym tak w publicystycznej dziedzinie, jakoteż «*a fortiori*» w życiu czynnym.

Wedle podanej poniżej wiadomości, w r. b. prawodawstwo fabryczne, obowiązujące dotychczas tylko w okręgach petersburskim, moskiewskim i włodzimierskim, będzie w całej rozciągłości i z nieznacznymi modyfikacjami zastosowane do Królestwa. Fakt ten z ogólnospołecznego stanowiska należy uważać, jako bardzo pomyślny i na czasie, ponieważ w każdym razie może się on przyczynić do polepszenia bytu polskiego robotnika, o tyle przynajmniej, o ile ustawy porządkowe przyczynić się do tego mogą, zwłaszcza gdy z drażliwych bądź co bądź stosunków między robotnikami i pracodawcami usuwają czynnik dowolności, stawiając na jego miejsce przepisy prawa. Z drugiej strony dodatnią cechą projektowanej w Królestwie ustawy jest pewien udział czynny, jaki przepisy zapewniają przedstawicielom przemysłu w fabrycznych komitetach gubernialnych, stosunki albowiem fabryczne wymagają nie tylko dobrej woli i filantropji, ale nadto praktycznej znajomości rzeczy. Wątpić zaś nie można, że wybitniejsi przedstawiciele naszego wielkiego przemysłu (bo tacy zapewne będą do rzeczonych komitetów mianowani), sprostają zadaniu i okażą to szlachetne pojmowanie potrzeb i spraw robotnika, którego niejednokrotnie złożyli dowody, organizując przy swych zakładach prawdziwie dobroczynne instytucje.

W kwestji obniżenia opłat, uiszczanych bankom ziemskim przez właścicieli dóbr, jak się dowiadujemy, istnieją dwa projekty konwersyjne. Pierwszy polega na jednoczesnej konwersji tak samego długu, jakoteż listów zastawnych, emitowanych na ewikcję danego majątku, drugi—na konwersji li tylko listów zastawnych. Odkładając techniczne wyjaśnienie do chwili urzędowego ogłoszenia projektów, zaznaczmy, że przy przeprowadzeniu pierwszej konwersji raty roczne mogą się obniżyć bardzo znacznie nawet do 1½%, natomiast termin obciążenia majątkowego znakomicie się przedłuży, samo zaś dokonanie konwersji wymaga koniecznie dopełnienia bardzo wielu formalności,

przy tem albowiem umarza się zupełnie dług stary i zaciąga się nowy. Przy drugim sposobie obniżka nie dojdzie nawet 1%, ponieważ, jakkolwiek procenty, płacone przez bank posiadaczom listów zastawnych, obniżają się o 1%, ale natomiast listy 5% mają inny plan amortyzacyjny niż 6%, a więc dla umorzenia długu w terminie określonym przy zaciąganiu pierwotnej pożyczki, trzeba się uciec do wzmożonej amortyzacji, która powiększy nieco odnośną opłatę roczną. Zatem oszczędność skutkiem tej wzmożonej amortyzacji wypadnie ½ do ¾% rocznie. Zdaniem naszym, banki ziemskie winny stosować dwojaki sposób konwersji, wedle żądania właściciela majątku; pierwszy jest zyskowniejszy, ale najeżony trudnościami, drugi natomiast o wiele dostępniejszy, o wyborze powinien więc decydować tylko właściciel odpowiednio do stanu swych interesów. Nadto zauważyć należy, że konwersja listów zastawnych nie jest jedynym sposobem obniżenia opłat właścicieli. Zarządy banków winny koniecznie zwrócić uwagę na obniżenie opłaty, pobieranej w wysokości 1% z tytułu tak zwanej premji na rzecz banku, a «*premja*» ta w ostatnich latach umorzenia nieproporcjonalnie podnosi odsetek bankowy. Jestto punkt, na który zapewne zwróci uwagę komisja, wybrana przez kijowskie Towarzystwo rolnicze w celu obmyślenia sposobów obniżenia kosztów kredytu ziemskiego.

Przegląd prasy ruskiej.

W «*Prawitielstwiennym Wiestniku*» (Nr. 58), znajdujemy następujący przedruk z «*Journal des Debats*».

«*W Galicji panuje silne wzburzenie. Namiestnik zabronił wszelkich przygotowań do obchodu stoletniej konstytucji 3 maja 1791 roku. Namiestnik przygotowania te uznał za nielegalne, oraz zawiesił uchwały rady miejskiej lwowskiej i innych miast, dotyczące uroczystego obchodu tej rocznicy. Rozporządzenie namiestnika, jak donoszą do «*Journal des Debats*», wywołało w Galicji silne niezadowolenie. Rada miejska lwowska podała skargę do ministra spraw wewnętrznych, oraz wniosła petycję do posłów polskich w radzie państwa, ażeby w sprawie tej rząd zainterpelowali.*»

Redaktorski dzienniczek «*Grażdanina*», zdając sprawę z rozmowy aż z 15 znajomymi ks. Mieszczerskiego, o tem, co zrobić i gdzie podzielić 5 milionów żydów, powiada:

«*Pytanie to wydaje się mi głębokim fałszem życiowym, a nawet fałszem państwowym, i dopóki będą go stawiać, dopóty nie skończy się kwestja żydowska na dobre w Rosji. Rosja, czyli życie ruskie, państwowe i społeczne, inne zupełnie stawia pytanie: jak wybawić Rosję od żydostwa? A skoro to pytanie jest głównem pytaniem dla interesów ruskich, wyklucza ono przez to samo możliwość stawiania pytania: gdzie podzielić 5 milionów żydów? Podzielić się gdzie będą chcieli, gdzie będą mogli. To ich rzecz, ale bynajmniej nie rządu ruskiego. Ruski rząd ma się opiekować 100 milionami rosyjan i wybawieniem ich z niewoli żydowskiej.*»

A nieco dalej:

«*Kwestja to trudna—nie dająca się tak łatwo rozwiązać. Główna rzecz, ażeby nie uciekano się do półśrodków: półśrodek bowiem zawsze wypadnie na korzyść żydów. Potrzebne są środki. Słusznie powiadało mi wczoraj: co to za procenty, naprzykład, dla obrachowania ilości żydów w liczbie członków zarządów miejskich? Ani jednego żyda nie należałoby dopuszczać do zarządu. Co to za procenty dla żydów se-*

dziów przysięgłych? Ani jednego żyda nie należy dopuszczać do obowiązków sędziego przysięgłego w sądzie chrześcijańskim. Co to za procenty dla żydów adwokatów? Należy wprost prawem zawarować, iż żaden żyd-adwokat nie ma prawa prowadzić sprawy chrześcijanina, a wówczas 75% żydów porzuci adwokaturę.»

Ks. Mieszczerski jest radykalistą *sui generis*. Rozwiązuje on kwestję zupełnie na sposób przypowieściowego lekarza, który, dla uwolnienia chorego od bólu głowy, doradzał głowę tę uciąć. Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że nie będziemy mieli żadnej kwestji żydowskiej, gdy żydów wcale nie będzie...

«*Mosk. Wiedom.*» zwróciły uwagę na znaczne niedokładności w szwedzkim przekładzie Najwyższego reskryptu o Finlandji:

«*Oto w tekście ruskim znajdują się wyrazy: «w celach osiągnięcia bardziej ściślej łączności Wielkiego Księstwa z innemi częściami Monarchji», a w przekładzie szwedzkim jest mowa «o bliższym związku między Finlandją i Rosją». Tekst ruski powiada, że Finlandja «od początku wieku niniejszego», a w pewnej części i wcześniej, «stanowi własność i znajduje się w posiadaniu monarchji ruskiej», przekład zaś chce, ażeby «Finlandja, która od początku bieżącego wieku, a w części i wcześniej, należy do ruskiego państwa i znajduje się pod jego władzą» i t. d.*

Cytat tych gazeta podaje dużo, protestuje przeciwko nim i żąda sprostowania.

O kolonizacyjnych zdolnościach narodu ruskiego, piszą «*Piet. Wied.*», rosjanie mają zwyczaj mówić z niedowierzaniem. Szczególniejszym sceptycyzmem odznacza się pod tym względem prasa liberalna, która stara się wykazać, że naród ruski nie może rościć pretensyj do kolonizowania nawet Azji i dalekiego Wschodu. «*Piet. Wied.*» przeczą temu stanowczo, popierając to przeczenie nie tylko faktem podboju Syberji, ale nadto rozrostem potężnym państwa na Wschodzie w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat. Gazeta zwraca uwagę na to, że:

«*Sasiadka Rosji, monarchja Habsburgów, jak wiadomo, posiada ogromny kawał ziemi ruskiej, zaludnionej przez czerwono-rusiniów. Oddani w ręce urzędników i polaków, nieszczęśliwi nasi współplemieńcy znajdują się w okropnem położeniu.*»

To zmusza ich do emigracji, którą należałoby, zdaniem gazety, skierować do Rosji, a mianowicie do kraju usuryjskiego:

«*Mamy nadzieję—kończą «Piet. Wied.»—że myśl rzucona nie znajdzie opozycji w naszej prasie patriotycznej, i że hasło «Rosja dla ruskich» wcale nie cierpi na tem, gdy Rosja da schronienie u siebie kilkunastu tysiącom «rusinów», jak niektóre nasze gazety ciągle jeszcze nazywają naszych, od wspólnej ojczyzny naszej oderwanych, współplemieńców.*»

Sprawie rozwoju żywiołu ruskiego w zachodnich prowincjach państwa «*Swiet*» poświęcił znowu artykuł oddzielny, w którym, między innemi, powiedziano:

«*Od lat wielu rząd czyni starania o zruszczenie tego kraju, czyli właściwie o zruszczenie niższej warstwy ludności, t. j. włościan. Robota ta postępuje mniej więcej, lecz wytworzenie wyższej i średniej klasy zupełnie Rosji oddanej udaje się, jak widać, niezupełnie. Trudno wytworzyć z przyjeżdżających urzędników ruskich warstwę nową, któraby pokochała tę niepokojną krainę, jako swoją własną. Nawet rozdawanie ziemi na własność, na wykup, prawie zadarmo, nie utrzymuje ich tutaj; ziemię tę sprzedają oni przy pierwszej nadarżającej się sposobności za cenę potrójną lub poczwórną, lub wydzierzawiają miejscowej ludności. Ażeby warstwę tę wytworzyć, zatrzymawszy na zawsze urzędników ruskich i ich potomków, nie są potrzebne datki pieniężne, ale coś innego, co by zniewoliło ojców i dzieci do ukochania tego kraju nazawsze. Jednym z takich środków, prztem nie nie kosztującym, a zupełnie słusznym i sprawiedliwym, byłoby nadawanie szlachectwa dziedzicznego dzieciom i wnukom tych napływających urzędników ruskich lub oficerów, posiadających szlachectwo osobiste i prowadzących w nabytych majątkach ziemskich gospodarstwo osobiste, lub, w razie niemożności, za pośrednictwem*

pełnomocników prawosławnego wyznania, bez wydzierżawiania; wyjątkiem pod tym ostatnim względem może być tylko nieletniość spadkobierców. Wówczas ruscy urzędnicy, osobista szlachta, dążyliby do kraju zachodniego w celu osiedlenia się tam, ażeby uzyskać prawa dla swego potomstwa.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W ministerstwie spraw zagranicznych zaszły znaczne zmiany w składzie osobistym. Na mocy szeregu ukazów Najwyższych do senatu rządzącego, towarzysza ministra, sekretarza stanu Wlangali i dyrektora departamentu azjatyckiego p. Zinowjew, powołani zostali: pierwszy na stanowisko ambasadora ruskiego przy dworze kwirynalskim, drugi zaś na miejsce ambasadora ruskiego w Norwegji. Towarzyszem ministra ma zostać rad. t. Szyszkin, poseł ruski w Norwegji, a dyrektorem departamentu opiekun honorowy zakładów dobroczynnych im. Cesarzowej Marji, r. t. hr. Kapnist.

× Jak się dowiadujemy, p. minister skarbu przedstawił do rady państwa wniosek o zastosowaniu do Królestwa polskiego przepisów z dnia 3 czerwca 1886 r. o wynajmie robotników na fabryki, do guberni zaś warszawskiej i piotrkowskiej nadto przepisów o stosunku wazymnym robotników i fabrykantów, oraz o rządowym dozorcze fabryk. Przy stosowaniu tych przepisów uwzględniane będą obowiązujące w Królestwie ustawy paszportowe. W gub. piotrkowskiej tworzy się nowy okręg fabryczny, nadto mają być ustanowione nowe etaty dla pięciu pomocników inspektorów. Ponieważ, wedle pomienionych przepisów, instancją apelacyjną są komitety gubernialne do spraw fabrycznych (*gubernijskija po fabrycznym diełam prisutstwija*), to takowe będą utworzone tak w guberni warszawskiej, jak i piotrkowskiej. W gub. centralnych w tych komitetach uczestniczy dwóch członków od ziemstwa; tych ostatnich w komitecie warszawskim zastępują dwaj delegaci miejscowej rady przemysłowej (*manufakturnyj komitet*), a w komitecie piotrkowskim dwaj fabrykanci miejscowi; rzeczonych delegatów zatwierdza p. minister skarbu na przedstawienie p. generał-gubernatora. Cały ten projekt prawdopodobnie będzie przyjęty jeszcze w sesji wiosennej, dodatkowe albowiem kredyty w ilości 19 tys. rubli na koszt wzmocnionej inspekcji fabrycznej w Królestwie, figurują już w preliminarzu budżetowym na rok bieżący.

× Jak się dowiadujemy, w z a j e m n a reasekuracja między Towarzysztwami ubezpieczeń od ognia, o czem tak szumnie pisały dzienniki ruskie, polega właściwie na tem, że każde Towarzystwo ustępuje po 2% *każdego ryzyka* wszystkim innym Towarzystwom konwencyjnym. Reasekuracja więc w Towarzystwach zagranicznych zajmuje jeszcze bardzo poważną pozycję. Dotychczas zatem jest to tylko początek operacji, która może się dopiero w przyszłości rozwinię. Postępowanie takie jest zupełnie racjonalne, ponieważ wynika z koniecznych wymagań ostrożności w interesach asekuracyjnych, a trudnoż przecie dorażać Towarzystwom ubezpieczeń, to jest instytucjom *par excellence* ostrożnym drogi ryzykowne. Do reasekuracji nie należą: Tow. «Moskwa» i owo «Tow. reasekuracyjne», o którym tyle było hałasu przed dwoma laty.

× Zarządzający budową drogi żelaznej południowo-usuryjskiej, p. Ursatti, jak donosi «Grażdanin», wysłał z Odessy drogą telegraficzną rozkaz wynajęcia japońskich i chińskich robotników, ażeby przygotować chociaż niewielką część toru drogi żelaznej na przyjazd J. C. W. Następcy Tronu.

× Zagraniczni konsulowie i agenci dyplomatyczni ruscy otrzymali z ministerstwa spraw wewnętrznych ważny okólnik w kwestji wizowania paszportów w żydów, udających się do Rosji. Odtąd izraelita poddany zagraniczny, pragnący udać się do Rosji, będzie musiał nadesłać prośbę do ministerstwa spraw wewnętrznych, w której winno znajdować się wyjaśnienie celu podróży i wiadomości dotyczące osoby proszącego. Ministerstwo prześle odpowiedź; w razie odmowy, agent ruski nie będzie miał prawa wizowania paszportu. Wyłączeni będą z pod tego przepisu jedynie przedstawiciele większych domów bankierskich i instytucji finansowych. Takim osobom agenci ruscy wizować będą paszporty, ale tylko na pobyt trzymiesięczny.

× Z rozkazu Najwyższego rozciągnięte zostały przepisy co do kar za przemyślanie towarów, obowiązujące w Cesarstwie, na Królestwo polskie i Kaukaz. Przepisy te, między innymi, dotyczą oddalania od granic osób, które zajmują się przemyślnictwem.

× P. minister spraw wewnętrznych w d. 13 marca r. b. zezwolił na uchylenie zakazu sprzedaży numerów pojedynczych gazety «Nowoje Wremia». Tegoż dnia, 13 marca, p. minister spraw wewnętrznych organowi żydów ruskich «Woschod» i wydawanej przy nim «Niediel. Chron. Wosch.», rozkazał dać trzecie ostrzeżenie i wydawnictwo na pół roku zawiesić.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Odczyty. Prof. Włodzimierz Spasowicz w d. 19 marca rozpoczął szereg wykładów o nowych kierunkach w nauce prawa karnego. Odczyty prof. Spasowicza odbywać się będą w sali muzeum wojenno-pedagogicznego. Pierwszy odczyt prelegent poświęcił przeglądowi kryminalistów włoskich, t. z. szkoły antropologicznej czyli pozytywnej: Lombroso, Ferri, Garofalo. Prof. Spasowicz wyjaśnił związek tych teorii z życiem politycznym Włoch i Europy w drugiej połowie XIX w. i z najnowszymi teorjami nauk przyrodniczych, głównie z teorią Darwina. Wykazując rozmaite braki w antropologicznej teorii Lombroso, przypuszczającego specjalną odmianę człowieka-przestępcy, prof. Spasowicz wskazał na częste wyrażanie się ludzi z przyczyn społecznych. Po rozjeżdżeniu się w rezultatach badań przestępców Marro, prof. Spasowicz wykazał, jakim zmianom ulegała teoria Lombroso u jego uczniów i zwolenników wskutek tego, że dodanych antropologicznych ci ostatni dodali jeszcze badania statystyczne, które za przedmiot badania obrały sobie nie konkretną osobę, ale przestępstwo, jako fakt społeczny. Niejaki wpływ teorii antropologicznej zauważyć można i w nowym kodeksie włoskim, obowiązującym od 1 stycznia 1890 roku. Niektóre artykuły tego kodeksu, dotyczące poczytalności, prelegent szczegółowo roztrząsał. Prelegent zwrócił uwagę na to, że szkoła antropologiczna zbyt jest jednostronna, że wcale nie zwraca uwagi na czynniki społeczne przestępstwa, oraz że za punkt wyjścia przyjmuje deterministyczne pojęcie o «niemowlnej» woli człowieka, bynajmniej w nauce nie ustalone. Pomimo wszystkich braków i niedokładności—zakńczył prelegent swój odczyt—szkoła włoska ma tę zasługę, że wykazała

zupełną bezpodstawnosć obecnego systematu prawa karnego, według którego sądzą nie przestępcę jako człowieka, ale sztucznie od niego oddzielany i bez względu na jego osobę roztrząsany czyn występny. Odczyt ten jest pierwszym z czterech odczytów profesora Spasowicza.

= Nadspodziewany rezultat balu. Wbrew pesymistycznym przewidywaniom, dochód czyści, osiągnięty z ostatniego balu polskiego, przedstawia się świetnie. Oto cyfry szczegółowe: ogólna suma dochodu z balu dosięgła 6,455 rs., rozchód zaś wynosił 1,809 rs., z tego głównejsze pozycje są następujące: najcenniejsze sali wraz z oświetleniem—900 rs., dwie orkiestry—365 rs., udekorowanie sali kwiatami i wazonami—175 rs., zdjęcie estrady koncertowej i postawienie balowej i następnie przywrócenie estrady koncertowej—115 rs., usługa—65 rs. i t. d.; ostatecznie czysty dochód wynosi 4,646 rs., to jest o sto rubli prawie więcej niż w roku zeszłym.

= Teatr polski. Trupa p. Kościeleckiego początkowo miała zamiar udać się do Moskwy na szereg deklamacyjno-koncertowych przedstawień. Zamiaru tego jednak zaniechano. Artysty cały post spędzą Petersburgu, a w tygodniu świątecznym, zaraz po Wielkiejnocy, dadzą cztery przedstawienia, na które złożą się sztuki dotąd jeszcze w Petersburgu nie grane. Projektowane są: «Przezorna mama», J. Bliżnińskiego, «Oj, mężczyźni!», K. Zalewskiego, «Przesady» i «Przyjaciółka żon» E. Lubowskiego. Wkrótce będzie ogłoszona sprzedaż biletów na te cztery przedstawienia, które niewątpliwie powodzenie będą miały. Po świętach artyści udadzą się na kilka przedstawień do Moskwy, gdzie wystąpią w ładnym teatrze p. Korsa. Z Moskwy na sezon letni pojedą do Odessy. Większość naszych artystów z chęcią na sezon zimowy w r. p. przybyć gotowa do Petersburga, nie tyle to wszakże od nich zależy, ile od pani Linskiej-Nemetti, którą ubiegły sezon nie zachęcił wcale do oddania teatru trupie polskiej. Pani Nemetti jednak, o ile wiemy, nicby nie miała przeciwko temu, ażeby przedstawienia polskie odbywały się w jej teatrze trzy, a najwyżej cztery razy na tydzień. Rzecz to więc do wykonania, a przy dobrej woli wcale nie trudna...

= P. Eleonora Duse, artystka dramatyczna włoska, popisująca się obecnie z własną trupą w Małym teatrze, odrazu wykończoną, pełną naturalności i nadzwyczaj oryginalną grą swoją umiała sobie zawojuować sympatję widzów i prawie bezgraniczne pochwały krytyków. P. Duse jest zwolenniczką skrajnego realizmu na scenie, czego dala dowody w takiej «Danie kamelowej», mającej już swoje tradycje sceniczne. P. Duse zwyciężko wyszła z walki z niemi, dzięki fenomenalnemu rzeczywiście talentowi. Artystka nie dba ani o świetne kostiumy, ani o pozy wyszukane, a pomimo to sprawia bardzo piękne wrażenie. Jeśli Sarah Bernhard robiła furorę, p. Duse, o wiele od niej poprawniejsza, powinna większego doznać powodzenia. Repertuar francuzki przeważnie, oraz parę dramatów Szekspira, nawet dla niezających wcale języka włoskiego, ułatwia zrozumienie sztuki i gry. Jak wszyscy większej miary artyści sceniczni, i p. Duse ma tę tylko wadę, że nagina dzieło autora do rozmiarów swego talentu i warunków zewnętrznych, przez co nieraz wchodzi z autorem w kolizję.

= Wystawa ruchoma obrazów, którą corocznie pewna ilość «koczujących», jak się sami nazywają, artystów urządza w rozmaitych salach, w roku bieżącym okazy swe umieściła w tylko co wykończonej pięknej i obszernej sali tutejszego Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. Jest to już dziewiętnasta z kolei wystawa tego rodzaju. Najgłośniejsi malarze, na których czele stoją: Riepin, Sziszkin, Bogolubow, Makowsky, Charlamow i in., zwykle nadsyłają swe prace na tę wystawę, która cieszy się powodzeniem. Tegoroczna jednak wystawa, na której ani jednego dzieła nie zamieścił słynny Riepin, a inni słynniejsi malarze drobne po większej części nadesłali prace, nie imponujące ani bogactwem, ani różnorodnością. Katalog zawiera tylko 169 numerów, a co do rozmiarów największy obraz nie ma więcej

nad trzy arszyny. «Koczujący» artyści na dawniejszych wystawach nawet i pod tym względem starali się walczyć o lepsze z akcją, którą porzucili, zerwawszy wszelkie z nią stosunki. Krajobrazów na wystawie ilotowo jest najwięcej, a pośród nich najlepsze wyszły z pod pędzla Sziszkińskiego, Kisielewa, Świątosińskiego. Portretów niewiele, a najlepszym z nich jest studjum kobiece z natury Bodarewskiego. Wspomnieć wypada o rodzajowych obrazkach Makowskiego, niedbałe nieco namalowanych, ale zawsze z życia podpatrzonych, o kilku zgrabnych rzeczach Lemocha, Bronnikowa, Charlamowa, a pominawszy pretenjonalny, a nie nie mówiący obraz Ge «Sumienie» (Judas), skąpany w elektrycznym świetle, musimy nieco dłużej zatrzymać się nad dwoma pracami S. Piotrowicza. Jego «Angelus» jest rzeczą dobrą, a byłby niewątpliwie bardzo dobrą, gdyby nie koloryt monotony, różowawo-brudny. Ten sam koloryt raz w drugiej pracy p. Piotrowicza «Letni wieczór». Rzecz to oryginalnie pojęta, dobrze zrozumiana, wyborne pochwyciona, ale zepsuta przez panujący w niej ów różowawo-brudny koloryt. Dwie te prace pozwalają wnosić, że jeśli p. Piotrowicz z palety swej usunie niemile wpadające w oko barwy, da nam z pewnością obrazy skończone i, co dość rzadko bywa, oryginalne. Z.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 30 marca.

(Wielki Tydzień. Ruch budowlany i cisza wystawowa).

+ Zaduszki i Wielki Tydzień nadają miastu odrębne piętno; Zaduszki w okolicach sąsiadujących z Powązkami, Wielki Tydzień na całym obszarze Warszawy. Ginie wówczas niejedynolitość ludności, jaka zawsze uderza; z małymi wyjątkami, nawet żydowskie dzielnice tracą zwykłe swe cechy; zamiast codziennej nerwowej ruchliwości, zapanowuje na nich pewien spokój i pewne skupienie. Dwie właściwości występują wówczas na pierwszy plan: katolickość mieszkańców i ich ubóstwo; nigdy może, jak wówczas, nie uwydatnia się, że przeciętny mieszkaniec Warszawy jestto ubogi rzemieślnik, lub bardzo drobny urzędnik. Tłum, snujący się po ulicach w Wielki Tydzień, jest bardzo szary; bez wyraźnych oznak temperamentu, ani mowny, ani ospały, przeważnie spokojny i parafjański. Fale ludzi miarowo przechodzą z kościoła do kościoła, gdzie ześrodkowana cisza, czasami przerywana szepcącymi kwestującymi osobami, jeszcze bardziej uspakaja. Nigdy na ulicach nie ma takiej masy ludzi i nigdy miasto nie jest tak niegwarne. W tej pokorze mas, ożywionych jednym uczuciem, płynącym z wiary i jej potrzeby—trzeba widzieć i chciałoby się widzieć—przeciwagę przykreemu rozrostowi osobistości z jej chorobami i nienormalnością. Liczne tradycje, których siedliskiem jest od pewnego czasu Warszawa i echo których odbiło się po za granicami naszego miasta, w ciągu tego tygodnia pokuty nasuwały się myśli dosyć często, a powoli owładająca nami chęć uogólnienia, łączyła je w jedno zjawisko społecznej niemocy, na które radziły wszyscy znaleźć lekarstwo. Nie mówimy jednak o tych smutnych wypadkach, które zbyt nurtują ciekawość; szukajmy w innych przejawach życia wniosków weselszych.

Z chwilą ukończenia emigracji, która uspokoiła trochę myśl naszą, zwrócić się musimy do tematów mniej rozległych. Przebudowa teatru Wielkiego zbliża się ku końcowi; wkrótce pozostaną tylko akcesoria estetyczne do ukończenia; w tym celu dyrekcja zaprosiła naszych artystów malarzy, aby podjęli malarską ornamentację sufitu; suma, przeznaczona przez dyrekcję, jest jednak zbyt niska i najskromniejsze projekty wymagają nakładów znacznie większych; możliwa przeto, że artyści polscy będą zmuszeni rzec się upiększenia sali teatralnej. Z innych planów budowy, projekt kościoła przy ulicy Dzielnej

z planami i kosztorysami przesłany został do zatwierdzenia. Koszta budowy wynoszącej mają 600.000 rubli; kościół ma stanąć pod wezwaniem św. Augusta i mieścić ma do trzech tysięcy osób.

W dziedzinie wystaw i sesyj spokojnie. Stała wystawa prób i wzorów powiększa sferę działalności; przybywają jej uczestnicy z Cesarstwa i kraju. Zarząd wystawy pośredniczy pomyślnie do pozyskania reprezentantów w Cesarstwie dla wystawców; nie może jednak dokładnie skreślić rezultatów swej akcji, gdyż obrotów, dzięki swej pomocy dokonanych, nie kontroluje i korzystać może jedynie z dobrowolnych komunikacji pp. wystawców.

Na zebraniu ogólnym przyjęto wnioski, dotyczące wyjednanie u miasta placu na ogród. Na ostatnim śródownym koncercie Towarzystwa muzycznego p. Zygmunt Noskowski wprowadził na estradę osiemdziesięciu dzieci, które zgodnie i harmonijnie odśpiewały kilka drobnych piosenek chóralnych. W. O.

+ Komunikat o emigracji. P. W. Zieliński z pod Włocławka wystąpił do konsulatu ruskiego w Brazylii z prośbą o łaskawe poinformowanie go o warunkach, w jakich się znajduje emigracja. Konsul rusk. p. Bogdanow, nadesłał z Buenos Ayres list, który w streszczeniu podajemy za «Kurjerem Warszawskim»: «W Brazylii sprawa emigracyjna nie stoi bynajmniej na legalnej podstawie, bo trzymają ją w rękach niesumienni przedsiębiorcy, którzy wyzyskują zawarte z rządem kontrakty dla celów spekulacyjnych, odprzedając koncesje na dostawę emigrantów innym; nabywcy zaś nie troszczą się o potrzeby przesiedlających się kolonistów, zapatrując się na nich jedynie, jak na zyskowny artykuł handlu. Takie same poglądy mają towarzystwa żeglugi parowej. Śmiertelność, między dziećmi zwłaszcza, jest ogromną. Gatunek wydzielanych gruntów często bywa do takiego stopnia lichy, że wielu emigrantów go rzuca i puszcza się na żebraczkę, dorastające dziewczęta stają się prostytutkami, a ci, którzy mogą, zrujnowani zupełnie, puszczają się w drogę powrotną do kraju. Przykładów takich bywało już setki. Rzemieślnicy i rolnicy nie znajdują zajęć, gdyż nieliczne istniejące zakłady przemysłowe ich nie potrzebują, a koleje mają do zbytku urzędników i robotników. Przyczyną pomocy i wsparcia, czynione przez rząd emigrantom, spełniają się w niezmiernie małym rozmiarze, jedynie względem tych, którzy osiedlają się nazawsze w tych nieuprządkowanych i bezludnych kolonjach».

+ Koniec emigracji. Specjalny telegram «Kurjera Warsz.» z Bremy zawiadamia: «Lloyd» tutejszy otrzymał od rządu brazylijskiego polecenie, aby nadal nie przyjmował wychodźców z Królestwa na swe statki, władze bowiem brazylijskie stanowczo nie będą ich dopuszczały na swe terytorium. Wskutek tego «Lloyd» odmówił dalszego ładowania na okręty czekających tutaj emigrantów. Z Brazylii zaś donoszą do tegoż pisma, że w ostatnich czasach daje się spostrzegać ruch pomiędzy wychodźcami polskimi. Mnóstwo włościan porzuca kolonie, dane im w dziewiczych lasach Brazylii do karczowania i uprawy i tłumnie dąży ku Urugwajowi.

+ Sklepy chrześcijańskie. Otrzymałszy od p. A. H. sprostowanie wiadomości o sklepach chrześcijańskich, podanych przez korespondenta naszego p. Iksa w N-rze 7 «Kraju». Inicjatorowie projektu nie kierowali się żadnymi względami osobistymi, sprawa była całkiem jawna, i każdy, kto pragnął przyjąć udział w posiedzeniu publicznym w sali Tow. popierania przemysłu i handlu, mógł, stosownie do ogłoszenia zamieszczonego w «Zorzy», otrzymać wszelkie informacje i zaproszenie imienne w redakcji tego pisma. Stanowczo mylnem jest to, co podał p. Iks o przemówieniu p. T. K.

+ W Towarzystwie sztuk pięknych wybrano na wice-prezesa Towarzystwa p. Lucjana Wrotnowskiego, na kasjera p. Michała Józefowicza, na gospodarza wystawy p. Romana Szwojnickiego, na zarządzającego salą rysunkową p. na Miłosza Kotarbińskiego, a na zarządzają-

cego biblioteką i zbiorami Towarzystwa pana Stefana Szyllera.

+ Trupa ruska p. Korsza za przykładem kilku lat ostatnich gości znowu w Warszawie. Artyści przeważnie ci sami, repertuar bez znacznych zmian. Realna, prosta gra ruskich aktorów, trochę może zamało sceniczna, doskonale nadaje się do sztuk obyczajnego repertuaru. Występy swoje trupa rozpoczęła sztuką Ostrowskiego, kilka dni temu zaś wznowiła sztukę Czernyszewa: «Złamane życie». Publiczność dość licznie odwiedza teatr Letni, pisma zamieszczają szczegółowe sprawozdania.

Echa dziennikarskie.

«Przegląd» lwowski donosi, że hrabia Wojciech Dzieduszycki, gdy mu na zgromadzeniu przedwyborczym w Stanisławowie w dniu 8 marca, ofiarowano mandat z kurji większych posiadłości:

«podniósł, że rozważając horoskopy przyszłej rady państwa, on, jako wybitny autonomista dla swoich ustalonych zasad nie mógłby teraz przyjąć mandatu, bo pominawszy zdrowie, które mu teraz nie dopisuje, nie czuje w sobie zdolności do kanczukowej akrobatyki, która może być cennym, a potrzebnym przymiotem dla posła, wchodzącego w skład przyszłej rady państwa».

Hrabia nie wątpi, że przyjdzie czas, kiedy będzie znowu mógł przyjąć mandat; będzie to wtedy, gdy czesi się opamiętają, a rządy lewicy upadną».

Korespondent wiedeński «Kurjera Poznańskiego» pisze o prezesie Koła polskiego:

«Najpopularniejszą osobą jest tu w tej chwili p. Jaworski. «Nietylko przyszła kadencja rady państwa, może przyszłość Austrii zawisa od wczorajszej rozmowy p. Jaworskiego z hr. Taaffe»—oświadcza dziś «Neue Fr. Presse», która więc stała się skromną, skoro słowem p. Jaworskiego przypisuje doniosłość, którą zwykle przyznaje tylko przywódcom lewicy! Bądź jak bądź, prezes Koła polskiego w tej chwili istotnie posiada wpływ decydujący, co wymaga niepospolitej rozwagi, bo nakłada nań ogromną odpowiedzialność. Na szczęście, możemy w wszelkim spokojem wyglądać dalszych kroków p. Jaworskiego. Prezesem Koła jest on dopiero od kilku lat, a dawniej nie występował wybitnie w kwestjach politycznych, zajmując się przeważnie—ekonomicznymi. Ale w Galicji obecnie zdolności polityczne rozwijają się bardzo szybko. Prowincja, która w tym okresie wydała takich mężów politycznych, jak: Gołuchowski, Alfred Potocki, Smolka, Ziemiałkowski, Grocholski, Zyblikiewicz i Dunajewski, widocznie znajduje się przynajmniej pod tym względem w rozkwicie. Na takich przykładach i tradycjach łatwo dojrzewają młodsze talenty, to też w ciągu kilku lat p. Apolinary Jaworski stał się jednym z najwybitniejszych mężów politycznego świata austriackiego. Niezawodnie i w teraźniejszym przesileniu stanie ciałkiem «na wysokości sytuacji».

ROZMAITOŚCI.

+ «Słowo» ogłasza interesujące wyjątki z listu H. Sienkiewicza, datowanego 18 lutego z Zanzibaru: Przedewszystkiem usprawiedliwia się Sienkiewicz, dlaczego nie rozpoczął jeszcze nadsyłania dalszego ciągu swoich «Listów z Afryki». «Tu ich pisać nie mogę—są słowa listu—albowiem między innymi powodami przytoczę tylko ten, że zamiast stołu mam deskę, w stosunku do której krzesła są takiej wysokości, iż pisanie należy do sztuk gimnastyczno-ekwilibrystycznych». Najpierwszy w Zanzibarze hotel, w którym stanął Sienkiewicz, «składa się z obszernej sieni, w których stoja łóżka, poosłaniane parawanami». Zanzibar zresztą podobał się bardzo autorowi «Ogniem i mieczem». Listy i polecenia sprawiły bajeczne skutki... Naprzód był z listem kardynała Lavigerie u «Braci białych». Podróż swą po czarnym kontynencie zamierza Sienkiewicz rozpocząć od Bagamoyo. Między Zanzibarem a Bagamoyo komunikacja trudna i bardzo niewygodna. «Ale tu przychodzi z pomocą sir Evan Smith (konsul angielski w Zanzibarze), który, wskutek listów sir White'a i Salisburego, przyjął mnie, jak starego znajomego. Istotnie, uprzejmość i gościnność angielska są takie, że my nie mamy o nich pojęcia. Rekomendacje, listy, polecenia, ułatwienia—wszystko mam przy-

rzeczony, a oprócz tego, ni mniej ni więcej, tylko wojenny okręt angielski na każde żądanie do Bagamoyo, Pangani lub Mombassa. Wyznaje, że to przeszło moje oczekiwania. W Zanzibarze miał się poznać Sienkiewicz ze słynnym Tippu-Tibem. «Zobaczę go u Smitha — pisze. Dziś na obiedzie u pp. Smith poznałem panią Johnson, młodszą i bardzo przystojną Angielkę, która z Anglii sama jedna przyjechała do Zanzibaru, celem zebrania dowodów do procesu przeciw Stanleyowi. Nie wiem, czy to będzie przed sądem, czy tylko przed opinią. Stanley oskarżył jej nieboszczyka męża, że kupił dziewczynę i dał ją do zjedzenia etc. Wszystkie gazety to powtórzyły. Otóż ma to być nieprawda. O Stanleyu źle tu mówią — a byłem przecie u dobrych źródeł. Tippu-Tib przyjeżdża właśnie w sprawie pani Johnson, która go ze środkowej Afryki umyślnie sprowadza. Co za tego kobieta — i co za żona! Uprzejmym i uczynnym dla Sienkiewicza okazał się także i konsul niemiecki, hr. von Redwitz. Protekcja jego będzie mu użyteczną w Bagamoyo. Wissman, do którego ma on również listy polecające, poszedł z 600 ludźmi do Kilimandżaro, gdzie się biją, i dokąd komisarz niemiecki nie puszcza obecnie nikogo. W następnym liście, datowanym już z Bagamoyo d. 2 marca, Sienkiewicz pisze co następuje: «Jutro wyruszam stąd na wycieczkę w głąb kraju. Idę w kierunku Manderi, Mhonda — nie zaś do Mrogoro i Usagoro, bo tam wojna. Niemcy zaprosili mnie, bym się przyłączył do wyprawy wojennej, ale odmówiłem, gdyż idąc z nimi, musiałbym maszerować, jak im się podoba, nie polować... a może i strzelać do czarnych, na co nie mam najmniejszej ochoty. Po czterech dniach marszu wejść w kraj ludożerców, którzy jednak białych nie jedzą i są przyjaciółmi misjonarzy, posiadających między nimi misję. Obiecują mi tu tejsi ludzie, że jutro w rzece Kinyani zobaczę tyle hipopotamów, ile sam zechcę. Do tej pory polowałem nader szczęśliwie na... moskity. Ale ja ich nie jadłem, one zaś mnie jadły. «Lwa zabito przed moim do Bagamoyo przyjazdem. Wiedział, co go czeka i wolał szukać schronienia w objęciach śmierci. Gorąco i tu straszliwe. Od kilku dni ulewę, choć *massika*, t. j. pora potopu, zaczyna się niby dopiero za miesiąc». Karawane, z którą Sienkiewicz wyruszył na wycieczkę, składa 18 «pagazisów». Więcej nie można było dostać, bo część zabrali Niemcy na swą wyprawę wojenną, reszta uciekła. Są to ludzie z różnych krajów, o mniej więcej fantastycznych nazwach, złożonych z wielkiej ilości *mm* oraz *jjj*. Wszyscy mają miny nader głupie. Misja i misjonarze w Bagamoyo zachwycili autora «Potopu»; chwali dzielność i poświęcenie tych ludzi. Przełożony misji mieszka tam już od 27 lat, pomimo że co rok miewa febrę.

1. Nie będą może zbyt ciekawymi niektóre szczegóły o rodzinie Henryka Wyzińskiego, o którym znajduję tyle interesujących wiadomości w odcinku 10 numeru «Kraju». Ojciec s. p. Henryka (najstarszy z rodzeństwa), był przed r. 1863 sędzią trybunału w Siedlcach, które wówczas należały do guberni lubelskiej. Młodszy brat parzyckiego wychodźcy, po ukończeniu wydziału prawa na jednym z uniwersytetów w Rosji, jeżeli się nie mylę, był następnie nauczycielem historii powszechnej w gimnazjum siedleckim, po zaszczytach zaś następnie zmianach w szkolnictwie nowoutworzonej guberni, przerzucił się na drogę sądowną, na której nie wiem czy pozostał. Trzeci z braci, dwudziestoletnim młodzieńcem okazywał wielkie zdolności, był jednak, niestety, epileptykiem, pewnego więc razu, w Siedlcach, wychodząc z domu, do którego prowadziło kilka stopni schodów kamiennych, upadł w chwili chorobliwego napadu i zabił się na miejscu. Rodzina państwa Wyzińskich składała się nadto z trzech sióstr. Z.

PRAWO I SĄDY.

KOBIETA-RABUŚ.

Izba sądowa warszawska wkrótce rozpatrywać będzie ciekawą sprawę. Bohaterką jest inteligentna kobieta, niejaka Walerja Cichorzewska, licząca 27 lat, wykształcona, przystojna i za rozboje osądzona w sądzie radomskim na zesłanie do Syberji. Od wyroku tego skazana apelowała do izby sądowej. Cichorzewska była guwernantką. Z początku służyła u p. Wodzińskiego, a gdy ją wydalono za złe prowadzenie się, zamieszkała w Radomiu u dwóch urzędników izby skarbowej, z których jeden miał się z nią żenić. Cichorzewska pochodzi z Prus. Z tamtąd oczekiwała nadesłania 1000 rs., które jednak nie nadchodziły. Narzeczony wyprawił ją w tym celu do Prus. Cichorzewska jednak dojechała tylko do War-

szawy, gdzie udało się jej od niejakiego Grosmana wy dostać 1.000 rs. na weksel z mniemana poręką hr. Wodzińskiego. W tym celu oboje mieli się udać do majątku hr. Wodzińskiego. W drodze jednak Cichorzewska podstępnie wystrzeliła z rewolwera do Grosmana. Kula chybiła, co wcale nie przeszkodziło jej drugi i trzeci raz strzelić do swej ofiary. Na strzały zbiegli się ludzie, którzy w sądzie stwierdzili zamach Cichorzewskiej.

WIADOMOSCI OGÓLNE.

© Opracowany w ministerstwie sprawiedliwości projekt adoptacji i legalizacji, składa się z orzeczeń następujących: Adoptowanie dzieci i osób dorosłych dozwolone jest każdemu, bez różnicy stanu i płci, ale za zgodą adoptowanego, lub jego rodziców i opiekunów. Na adoptację przez jednego z małżonków winien zgodzić się drugi. Adoptowani nabywają wszelkich praw dzieci legalnych, z wyjątkiem szlachectwa dziedzicznego i dziedziczenia majątku rodzowego. Adoptowani przez włościan i mieszczan, wychowawcy ochronek i podrzutki nabywają prawa stanu adoptujących. Wogóle zaś adoptowani zachowują prawa stanu, do którego należeli przed adoptacją. Prośby o adoptację podają się do sądu okręgowego, który powołuje następnie uczestników sprawy dla dania wyjaśnień. Osoby, których interesom dana adoptacja szkodzić może, winny również przed sądem stawić swe zarzuty. Legalizacja dzieci nieprawych należy również do kompetencji sądów okręgowych. Osoby, pragnące ulegalizować dzieci, zrodzone przed zawarciem ślubów małżeńskich, winny otrzymać przy tym akcie świadectwo proboszcza o pochodzeniu dziecka i wpisać to poświadczenie do księgi ślubów. Poświadczenie powyższe wraz z metryką urodzin dziecka i metryką ślubu winno być dołączonym do prośby o legalizację. Prośbę tę należy podawać do sądu okręgowego najpóźniej po upływie roku od czasu wstąpienia w związek małżeński.

© Ministerstwo sprawiedliwości złożyło radzie państwa projekt reformy ustawy o postępowaniu cywilnem, w sprawach, wynikających z t. zw. dokumentów «niespornych», czyli weksli, obligacji i wogóle zobowiązań piśmiennych, dotyczących wypłat pieniężnych, o ile spełnienie zobowiązania nie zależy od warunków, wymienionych w tytule, i których nastąpienie winno być przez powoda dowiedzionem. Do spraw, rozstraszanych według nowego projektu, należą także sprawy, wynikające z najmu nieruchomości, o ile dotyczą eksmisji z mieszkania, lub zapłaty komornego. Postępowanie «uproszczone» polega najprzód na tem, że decyduje o nich nie komplet sędziów, ale tylko jeden z członków sądu. Wyznacza on pozwanemu możliwie krótki termin stawienia się (minimum wszakże 24 godz.), a niestawienie się stron nie wstrzymuje, ani biegu sprawy, ani jej rozstrzygnięcia. Wyrok, wydany w nieobecności pozwanego, nie uważa się za zaoczny. Wszystkie spory, ekscpeje zarzuty (z wyjątkiem sporu o fałszywy dokument), winny być zadeklarowane na pierwszej posiedzeniu. Sędzia wydaje powodowi tytuł wykonawczy natychmiast po ogłoszeniu wyroku. Wyrok zostaje wykonanym podług przepisów ogólnych, z tą wszakże różnicą, iż ściąganie pieniędzy nie zostaje oddane wierzycielowi, a ruchomości nie ulegają sprzedaży przed upływem miesiąca od dnia wręczenia dłużnikowi pierwszego nakazu egzekucyjnego. W ciągu tego miesiąca obie strony prosić mogą o rozpatrzenie sprawy trybem zwyczajnym. Pozwany, nieobecny w sądzie w czasie toczenia się sprawy, może w ciągu roku wytoczyć na zasadach ogólnych akcję o uwolnienie go od spełnienia «uproszczonego» wyroku. Projekt ministerstwa ulegnie zapewne znacznym zmianom przy rozpatrzeniu w radzie państwa.

Z SĄDOW.

© «Warsz. Dn.» zamieszcza artykuł prawnika, dotyczący sprawy Bartenjewa. Zdaniem autora, należałoby zmienić całą formułę oskarżenia, skierowanego przeciw Bartenjewowi, ponieważ przypuszczenie o zabójstwie umyślnem nie ma żadnej realnej podstawy. Prawniki «Warsz. Dn.» twierdzą, że zeznanie oskarżonego posiada wszelkie cechy prawdy, a opierając się na niem i na świadectwie d-ra Karwowskiego o nienormalnym stanie psychicznym Wisniewskiej, tworzy hipotezę następującą: Wisniewska rzeczywiście pragnęła śmierci, a kartki przez nią przed katastrofą pisane zdają się potwierdzać słuszność tego mniemania, oskarżając bowiem Bartenjewa, chciała Wisniewska uwolnić siebie od zarzutów kosztem towarzysza chwil ostatnich, który, jak sądziła, miał wraz z nią umrzeć. Prawniki przypuszczają jeszcze, że wystrzał nastąpił wypadkowo, i że Bartenjew dlatego tylko o tem nie mówi, by nie narazić się na śmieszność. Uznając zresztą całe zeznanie «zakochanego i pozbawionego przez Wi-

sniewską woli młodzieńca». Jako bezwarunkowo prawdziwe, twierdzi prawnik, że w danym razie należało stosować art. 1475 ust. karn., przewidujący wypadki uczestnictwa czynnego w czynnym samobójstwie, a nie art. 1455, który był podstawą oskarżenia. Stosowanie art. 1475 pozwalałoby sądowi uciec się do starań o złagodzenie kary na mocy art. 775 ust. post. karnego.

KURJER KOŚCIELNY.

DIECEZJE.

** Dnia 23 lutego zakończył życie ks. Leopold Moczygęmba, jeden z najbardziej wybitnych i cenionych przedstawicieli kolonii polskiej w Stanach Zjednoczonych Ameryki półn. «Kim był s. p. Leopold, powiada «Kur. Polski» z Milwaukee, wiedzą nie tylko polacy, dla których całe życie poświęcił, służąc im wierną radą i dobrymi przykładami; wiedzą ci, którzy dźwignięcia przezeń niejednej instytucji publicznej byli świadkami: wiedzą amerykańskie, wie kraj cały. Ks. Moczygęmba był inicjatorem polskiego seminarjum w Detroit i założycielem miasta Lemont w stanie Illinois, gdzie wybudował wspaniałą kościół, zwany «Jasną Górą». Ks. M. urodził się w Gliwicach na Szlaku w r. 1825, studia wyższe odbywał w Rzymie i przybył do Ameryki przed 40 przeszło laty.

** Rzymski korespondent «Czasu» poświęca obszerny artykuł korespondencjom z wiecznego grodu, zamieszczanym periodycznie w «Gaz. Warsz.», «Gaz. Warsz.», przytaczając cały szereg wiadomości, dotyczących pogłosek o dymisji kard. Rampolli, o rzekomej urzędówce Watykańu, o poufnych stosunkach ojca św. z kard. Mermillod, o wizycie biskupa Strossmayera w Watykanie i t. p., wykazuje korespondent «Czasu» bezpodstawnosć wiadomości, nadsyłanych z Rzymu do «Gaz. Warsz.» i wskazuje ich źródło w pismach włoskich, gorliwie popierających wrogą dla Watykanu politykę Crispiego.

** Z Rzymu donoszą do «Figaro», że biskup wrocławski ks. Kopp, jest oczekiwanym w Watykanie. «Figaro» przypuszcza, że przyjazd biskupa Koppa do Rzymu pozostaje w związku ze śmiercią Windthorsta.

EKONOMISTA.

W sprawie zniesienia serwitutów.

Unormowanie danych, dotyczących zniesienia serwitutów i wydzielania wzamian za nie części tychże serwitutów, lub innych gruntów na własność, stosownie do prawa 26 marca 1869 r., w prowincjach zachodnich Cesarstwa dotąd nie mogło otrzymać sankcji prawnej, pomimo wielorakich projektów, podawanych w tym przedmiocie przez specjalnie ustanowione dla tego komisje i urzędy dla spraw włościańskich.

Dobrowolne umowy włościan z właścicielami, wskutek których urzeczywistniły się zamiany serwitutów w niektórych miejscowościach, nie dały takich wskazówek, które mogłyby posłużyć do ustanowienia normy ogólnej, za wzór służyć mogącej.

Wszyscy projektodawcy wskazywali sposoby zamiany bez żadnej zasadniczej podstawy, bo dowolne, albo oparte na ilości bydła, jaka w r. 1861 była u włościan, korzystających wówczas z pastwiska w serwitutach, albo na ilości włościańskiej ziemi, jaka się wtedy znajdowała w ich posiadaniu.

Projektowano: stosownie do ilości bydła wydzielić w serwitutach odpowiednią przestrzeń według normy potrzebnej paszy na jedną sztukę bydła, a stosownie do ilości ziemi posiadanej wydzielić na każdą gospodarczą chatę część równą 10 lub 5 procentowi nadziału.

Tak projektowane normy nie mogą mieć sprawiedliwego zastosowania we wszystkich miejscowościach. Dla sprawdzenia ilości bydła z r. 1861 niema żadnych danych; ilość pastwiska potrzebnego na jedną sztukę bydła nie może być dokładnie określona, bez miejscowego sprawdzenia jakości wygonów i pastwisk, znajdujących się w nadziale, a tem trudniej zastosować tę normę w serwitutowych lasach, które dają paszę jedynie ze szkoda młodych odrosli i liści drzew. Co do obszaru ziemi włościańskiej w 1861 r., był on znacznie mniej-

W każdym jednak razie, nadanie na własność pastwisk serwitutowych stosownie do obrotu dziś egzystującego nadziału, w rozmiarze 10 lub mniej czy więcej procentów, wymagałoby, według słuszności, uwzględnienia w tej ilości i zawartych w nadziale specjalnych pastwisk i wygonów. Inaczej wydzielenie w projektowanych proporcjach pastwisk wyłączenie z serwitutowych lasów, tam gdzie są większe ich przestrzenie, będzie z krzywdą właścicieli, a ograniczenie wydziału pastwisk na własność w serwitutach mniejszych obszarów do 4 ich części, jak to wskazują projekty, dałoby ujemne dla włościan rezultaty.

Przed nastaniem prawa 26 marca 1869 r. z rozporządzenia rządowego w konfiskowanych dobrach dawano dla włościan pastwisk nie więcej jak po jednej dziesięcinnie na gospodarską siedzibę; w skarbowych dobrach, według prawideł, ustanowionych dla lustracji tych dóbr, wydzielono na każdego włościanego (20 dzies.) gospodarza po 1 1/2 dziesięciny, a w stosownej do tego proporcji na mniejsze nadziały gospodarzy po 1/4, 1/2 i 1 dziesięcinnie. Wszelkie zatem pastwiska w lasach skarbowych (serwituty) zostały zniesione, bez osobnego za to wynagrodzenia.

Zdawałoby się, że zastosowanie tych samych norm i prawideł do majątków obywatelskich byłoby najodpowiedniejszym, a w pojęciu włościan byłoby rzeczą sprawiedliwą, bo, będąc uprawnieni w nadziale jednakowo ze skarbowymi włościanami, nie mieliby zasady rościć pretensyj do większych prerogatyw.

Kwestja zniesienia serwitutów dałaby się logicznie i z pewną prawną zasadą rozwiązać jeszcze i w taki sposób: Serwitut, czyli prawo użytkowania cudzej własności (*usus*), wedle prawa 26 marca 1869 r., mógłby być zastąpiony przezwyciężeniem włościanom pewnej jego części na własność. Dla określenia, jaki powinienby być rozmiar tej części, należałoby przyjąć za zasadę, stosunek, zachodzący pomiędzy prawem użytku (*usus*) a prawem własności. Prawo serwitutowe, tak samo jak dzierżawa, jest prawem użytkowania z cudzej własności, z tą różnicą tylko, że dzierżawa ma nierównie szersze rozmiary użytkowania. Stosunek dzierżawy do prawa własności wskazany jest w prawie cywilnem, w którym dla oceny szacunkowej wartości majątku, zostającego w dzierżawie, przyjmuje się za zasadę sumę, złożoną z 10 letniej płacy dzierżawnej. Rzecz tedy jasna, że stosunek użytkowania do własności, wyraża się jak 1 do 10; przeto z każdego serwitutu, czy to las, łąka, czy pastwisko, przy zamianie na własność, powinna być wydzielona część 10.

Tym sposobem kwestja o zniesieniu serwitutów, jednakowo zastosowana do wszystkich miejscowości i do każdego rodzaju serwitutów, mogłaby być najłatwiej i najsprawiedliwiej rozwiązana.

D. B. W.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

W moc Najwyższego postanowienia umorzony został dług holenderski, zawarty jeszcze w 1815 r. Obecnie z pożyczonej sumy 101 1/2 mil. florenów holenderskich pozostało tylko 26,6 mil., które mają być wykupione w terminie 19 czerwca st. st. r. b.

Wedle projektu p. ministra skarbu, cło zagraniczne od garbników w proszku ma być podniesione z 6 kop. do 15 kop. w złocie na pudzie, od ekstraktów garbniczych — z 6 do 30 kop. w złocie, od skór wyrobionych małych — do 11 k., od skór lakierowanych — do 8 rs. 50 kop. na pudzie, od saffianów — do 15 rs. na pudzie, skór większych — do 7 rs. Cło od obuwia skózanego podniesiono z 70 k. do 1 rs. na funcie. Cło od futer podniesiono z 18 do 60 rs. w złocie na pudzie. Projekt ministerstwa skarbu podnosi też znacznie wysokość cła od papieru, druków i drzeworytów, gutaperki, gumy, puchu, piór, fiszbin, włosów etc.

Departament dróg szosowych i wodnych komunikacji podaje do wiadomości, że do użytku publicznego otwarta została część szosy między m. Drohiczyńnem w gub. grodzieńskiej, i stacją drogi grajewsko-brzeskiej Wysokie-litewskie, na długości wiorst bezmała 53, z odnogą podjazdową do stacji towarowej długości 0,486 wiorst.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Giełda petersburska dnia 19 marca. Pożyczki premjowe: I em. — 237, II em. — 222; pożyczki wschodnie: I em. — 102 1/2, II em. — 102 1/2, III em. — 102 1/2. Akcje banków: dyskontowego — 622, międzynarodowego — 520, ruskiego — 293 1/2, wileńskiego ziemskiego — 532, kijowskiego ziemskiego — 648. Listy zastawne: wileńskie 6 1/2 — 102 1/4, 5 1/2 — 100 3/4, kijowskie 6 1/2 — 103 1/2, 5 1/2 — 101, charkowskie 6 1/2 — 103 1/2, 5 1/2 — 101 3/4, poltawskie 6 1/2 — 103, 5 1/2 — 101 1/4, moskiewskie 6 1/2 — 103 1/4, 5 1/2 — 101 1/4.

Giełda warszawska dnia 31-go marca. Listy zastawne ziemskie serja I lit. A. — 100,50; m. Warszawy serja I — 101,50, ser. II — 100,50, ser. III — 100,20. Akcje banku handlowego — 353.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Powściągliwość nabywców ziarna, o jakiej wspominaliśmy w ostatnim swem sprawozdaniu, jako o skutku zbyt wygórowanych żądań ze strony właścicieli ziarna, nietylko nie ustała, ale przybrała jeszcze większe rozmiary, pociągając za sobą zacisze w handlu zbożowym, mianowicie też w handlu pszenicą. Niepomyślnie co do plonów przyszłych konjunktury, również przez nas już, i to kilkakrotnie notowane, coraz bardziej stają się rzeczywistością, nie więc dziwnego, że ceny ziarna nie spadają i że jego właściciele wciąż na jeszcze wyższe ceny rachują. Z drugiej jednak strony na zacisze wyżej zaznaczone wpływa też aura, sprzyjająca robotom wiosennym w polach i siewom zbóż jarych, które choć w części ewentualny niedobór oziminy zastąpić będą mogły. Na rynkach zagranicznych płacono: w New-Yorku: pszenica 123; w Londynie: pszenica ruska 105—121, amerykańska 118—133, kaskaska 111—114, żyto 94, owies 81—106, jęczmień 81—84; w Marsylii: pszenica girka 108 1/2 — 117, sandomirka 118, ozima 118, owies 82 1/2, jęczmień 77; w Berlinie: pszenica 104—111, żyto 84—93, owies 77—88, jęczmień 81—112; w Królewcu: pszenica 110—120, żyto 85—86, owies 67—77, jęczmień 69—97; w Gdańsku: pszenica 112—120, żyto 89, jęczmień 75—79.

Rynki krajowe odczuły na sobie wpływ z granicznych i również mało były czynne, pomimo że ceny wyższe od poprzednich płacono. Warunki atmosferyczne sprzyjają robotom polnym, które już w całej południowej i środkowej strefie Cesarstwa na dobre rozpoczęto; oziminy dotychczas obaw nie przedstawiają, wszakże nie jeszcze o nich pewnego powiedzieć nie można. Płacono: w Warszawie: (za korzec): pszenicę wyborową 630—675, żyto wyborowe 470—490, jęczmień wyborowy 420—450, owies wyborowy 225—315. W Rydze: żyto 82—83 1/2, owies 69—86, jęczmień 67—75. W Libawie: żyto 83 1/2, owies 68—77, jęczmień 73—77. W Odesie: pszenica girka 95—100, sandomirka 98—106, ozima 100—102, żyto 76—80, owies 65—75, jęczmień 66—70.

CUKIER. Usposobienie co do handlu cukrem było zagranicą w tygodniu ubiegłym wielce chwiejnym, a ceny tego produktu notowano w niektórych odnośnych centrach zwykłowe, wszakże przeważnie niższe. Na rynkach krajowych było spokojnie, mianowicie z rafinadą, na którą wcale prawie nie było amatorów, którzyby hurtowe partje zakupić chcieli. Płacono: w Kijowie: mączkę 395—450, na eksport 200; w Warszawie: mączkę w pełnych ładunkach 600-pudowych 270, w pojedynczych workach 272 1/2; rafinadę 302 1/2, wyjątkowe marki 310—312 1/2; kostki 302 1/2.

OKOWITA w Hamburgu nieco spadła w cenie; w wielu innych miejscowościach usposobienie co do niej było chwiejne. Do Anglii wszakże, jak donoszą, nabyto znaczne partje tego produktu, z powodu, że jeden z większych zakładów rektyfikacyjnych zamierzył powiększyć o wiele swą produkcję. W Warszawie ruch w handlu wódeczany był niewielki i ceny okowity nie uległy najmniejszej zmianie; płacono ją tam, jak i poprzednio, po 863^s — 865 w sprzedaż, hurtowej, a po 875 — 877 w drobniejszej sprzedaży za wiadro.

DRZEWO. W Warszawie mocno jest obecnie poszukiwana dębina w dobrym gatunku; otrzymał tam bowiem z Cesarstwa wiele zamówień na posadzki. To też zaraz deski dębowe poskoczyły w cenie, a o ile odpowiadały wymaganiom, płacono za nie od 50 do 55 kop. za kubik miary angielskiej. Belki sosnowe łatwych znajdują nabywców, wobec prowadzonych w Warszawie robót inżynierskich. Jeden z przedsiębiorców miejscowych kupił 1,600 takich belek grubości 11" angielskich, długości po stóp 16, płacąc po k. 30 za kubik miary jak wyżej. Świeżo tamże w Warszawie nabyto 10 tysięcy szweli (podkładów kolejowych) dębowych po rs. 1 kop. 25 za sztukę. Inne rodzaje drzewa użytkowego, tak budulcowego jak i stolarskiego, w dobrych utrzymywały

się cenach, ale większych zmian co do nich nie zarysowały.

F.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

X. Y. w Warszawie. Artykuł o księciu Napoleonie, jako podpisany przez autora, nie jest wyrazem przekonania redakcji. W tym przedmiocie zamieścimy w N-rze 13 artykuł, omawiający działalność ks. Hieronima Napoleona zupełnie z odmiennego stanowiska.

Litwince. Upraszamy o adres dokładniejszy.

Bien. Przyznajemy słuszność niektórym uwagom szan. pana. Postaramy się zapobiedz niedogodnościom przez wprowadzenie pewnych ulepszeń, które, być może, pogodzą szanownego pana z obecnym układem i formatem N-rów «Kraju».

SPROSTOWANIE.

W N-rze 11 «Kraju» zaszły ważne błędy drukarskie, które niniejszem prostujemy:

1) W nagłówku art. wst. powinno być nie *Petersburg*, ale *Lwów*.

2) W artykule «Recordatio praeteritorum» (str. 10, szp. 3, w. 30 z dołu) zamiast: «jen-gubernatora kijowskiego Hessego» należy czytać: «generała Hessego, gubernatora kijowskiego».

3) W koresp. z Londynu (str. 12, szp. 3, w. 11 z góry) zamiast «szansonetki» winno być «szansonistki».

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI:

Hrabiowie Ścibor-Marchocy złożyli w redakcji naszej na odbudowanie kościoła w Nowogrodzie-Wielkim rs. 50.

NEKROLOGJA.

W piątek, 8 marca, oddano ziemi zwłoki ś. p. Aleksandra Grassa, znanego powszechnie jako działacza na polu publicznego wychowania.

Syn powszechnie wziętego i poważanego w Wilnie medyka, pierwszą swą młodość poświęcił literaturze. Później jako nauczyciel języka francuskiego i dozorca moralności nad młodzieżą, niemało zasług położył w byłym instytucie szlacheckim w Wilnie, gdzie w swym czasie brały wychowanie najpierwsze rodziny w kraju. Chociaż 30—40 lat ubiegło od owego czasu, chociaż uczniowie obecnie już są w wieku sędziwym, jednak życzliwość i wdzięczność wychowawców przetrwała.

Po zamknięciu instytutu był przeniesiony do gimnazjum do Szawel, gdzie wśród koła zmużdźnów potrafił też zasłużyć na uznanie i przychylność. Potem w swym ulubionym zawodzie pracował w gimnazjum w Chełmie, gdzie również pozostawił przyjaciół. W r. 73 życia osiada na Litwie, którą najbardziej kochał, a miasto Wilno obiera za punkt osiedlenia, jako miejsce urodzin i licznych wspomnień. Umarł tu w r. 76 życia wśród nielicznej rodziny. Oprócz prawości charakteru i nieugiętej woli, ś. p. nieboszczykowi oddać słuszną należy, iż pole działalności pedagogicznej dla niego było żywiołem: więc też praca nad kształceniem umysłów i ugruntowaniem dobrych zasad była dla niego przyjemnością. Dodać należy, iż tę zaletę sukcesyjnie odziedziczył i syn jego, ks. Jan Grass, znany jako gorliwy profesor religii w Dynaburgu i obecnie w wyższych naukowych zakładach w Petersburgu, oraz jako kaznodzieja w kościele św. Stanisława.

A. O—ko.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

Z powodu nieobecności p. Er. Piltza, obowiązki redaktora pełni zastępczo członek redakcji, p. Wład. Żukowski.

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA, MIODOWA № 4.

Wyląchni reprezentanci na Król. Polskie

POLECAJĄ Z FABRYKI

Rudolfa Sack'a w Plagwitz pod Lipskiem:

Pługi samochody od 7 do 18 cali orzące.

Pługi dwu-, trzy- i czteroskibowe.

Przyrządy do tychże, Pogłębiacze, Obsypniki dwu- i trzyskibowe, Znaczniki, Wyorywacze i inne.

Siewniki rządowe od 1 do 3 metrów szerokie, oraz inne cennikiem objęte narzędzia i maszyny.

Części zapasowe do nabywanych u nas maszyn są na składzie.

Z powodu obniżenia cen przez fabrykę R. Sack'a, łaskawym nabywcom robimy ustępstwo 8 PROCENT od cen cennika naszego № 15.

(W-88-6-1)

EGZYSTUJĄCY OD ROKU 1864

SKŁAD SZKŁA, PORCELANY, FAJANSU I SZYB DO OKIEN ALEKSEGO BAYTEL

przy ulicy Podwał № 7, w Warszawie, poleca:

SZKŁO stołowe, chemiczne i medyczne. Fajans i Porcelanę, oraz SZYBY do okien i Djamenty szklar-
skie. Ceny niskie.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA.

(W-93-3 1)

PREFERENCE

wykalaczki do zębów

A. NOWAKOWSKI,

Bieleńska, 3.

Pp. handlującym rabat.
(W-90-6-1)

KANDYDAT MATEMATYKI

posiadający języki franc. i niem., poszukuje lekcji na wyjazd na czas do Września. Podejmuje się przygotować do gimn. filolog. i realn., szkoły kadetów, liceum i t. p. Oferty adresować: C. Петербургу, Гродненский пер. № 14, кв. 14. М. П. (K-590-2-1)

TAPICER poszukuje roboty. Mojska, № 30, m. 12. WERDIN. (K-519-2-1)

Poszukiwanem jest

KUPNO MAJĄTKU ZIEMSKIEGO

w gub. wileń. lub kowień., w cenie od 8 do 15 tys. rs. Potrzebne jest również od 10 kwietnia mieszkanie w Wilnie na przedm. Popławy lub Nowy Świat, złożone z 3 pokoi i kuchni. Oferty składać należy w Pet., Wasil. Ostr., 11 linja, № 48, m. 6. (K-520-1)



Wina białe, począwszy od kop. 30.
Wina słodkie lub czerwone od k. 35.
Koniak rs. 1 k. 60, rs. 2, rs. 2 k. 50, rs. 3.
Próbne skrzynki Koniaku, zawierające 6 but., wysyła do wszystkich st. dr. zel. w Król. i Zach. gub. franco po rs. 10. (W-91-26-1)

WARSZAWSKA WĘDLINIARNIA

„MARJA“

Newski pr. № 54, latem filja w Pawłowsku.

Ponieważ w roku zeszłym na święta Wielkanocne zabrakło dla naszych stałych odbiorców przywózowych szyniek, zatem upraszamy Szanowną Publiczność o wczesne obstatunki, ażebyśmy mogli zadowolić wszelkie żądania. Również upraszamy Szanownych obywateli wiejskich o nieopóźnianie się z wysyłaniem swoich produktów. (K-593-3-1)

SOLEC

w gub. kieleckiej, pow. stopnickim.

Wody siarczano-słone i brom zawierające.

Kąpiele mineralne, mułowe, masaże i elektroterapia. Lekarz zakładowy z Warszawy, Wł. Daniewski. Baie, reuniony, czytelnia, fortepian, muzyka, wycieczki. Mieszkania wygodne, hotel, restauracja—po cenach niskich.

Sezon od 20 maja do 15 września.

Droga do Kielec koleją, z kąd mil 8 karetka pocztowa lub dorożka. Koszt kuracji i utrzymania od rs. 60 miesięcznie. (W-89-4-1)

PERSPEKTYWY Achromatyczne Uniwersalne

w futerałach na paskach skórzanych, przydatne dla pp. wojskowych, myśliwych, turystów, sportsmanów i innych, przydatne również w teatrze, w polu i na morzu, po 6, 8 i 10 rubli. Perspektywy miniatury kieszonkowe, w skórzanych futerałach, po rs. 2 k. 50, 3 i 4 i drożej.

PERSPEKTYWY ALUMINJOWE nader lekkie od rubli 12 i różne inne do rubli 160.

u Optyka I. I. Urlauba

fabrykanta szkielec optycznych na Newskim prospeckie № 44, naprzeciw Gościnnego Dworu. Zlecenia osób, po za Petersburgiem zamieszkających, uskuteczniane są przez obciążenia pocztowe. (K-591-1)

Największy wybór biżuterji

złotej, brylantowej, jak również z kolorowymi kamieniami, tańszej i droższej, najnowszych fasonów, z zastosowaniem do wymagań mody i gustu. Po cenach najprzystępniejszych, poleca magazyn

G. RADKE i A. ŻELISŁAWSKI
MIODOWA, № 1.

UWAGA! Biżuterja srebrna Passé po cenie kosztu.

Fabryka przy magazynie. (W-85-3-1)

KSIEGARNIA

BR. RYMOWICZ W PETERSBURGU

poleca

E. ZOLI

L'ARGENT.

Cena rs. 1. kop. 40. (K-4-2)

Kupuje stare i nowe polskie książki. Nowo-Aleksandrowski rynek, № 163. (K-597-1) **ZAGRACKI.**

Praktyczne, trwałe i dokładnie wykonane

MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE, poleca

H. CEGIELSKI

Skład Maszyn, Filja w Warszawie, Nowy-Swiat 11. (W-30-50-5)

WODA KOŁOŃSKA

ABÉ

Warszawa.

(W-79-6-3)

PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOW.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

F. SIKORSKIEJ

w Warszawie, Niecała № 14, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesar. i Król.; ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (W-54-3-2)

Wilczewski i Sp. w Gdańsku

z wydziałem w Królewcu
Jedyny polski interes zbożowy i ekspedycyjny

Istniejący od lat 13-tu, poleca się do komisyjnej sprzedaży zboża, drzewa, etc., przyrzekając rzetelne i dokładne załatwianie inter. (165-13)

„EXSICCATOR“

niezbędny dla każdego obywatela, wszelkich fabryk; tysiączne dowody; niszczy grzybek drzewny etc. 100 proc. oszczędności w budowlach. Broszura, ważna dla budujących, franco bezpłatnie. RITTER, Warszawa, Królewska, 39. (W-47-3-2)

Pierwszorządny kantor nauczyc.

ZAŁĘSKI

w Warszawie, Mazowiecka № 16
pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości takowe na żądanie sprowadza z zagran.

KSIĘGARNIA

pod firmą

J. ZAWADZKIEGO

W WILNIE, FILJA W KOWNIE,

poleca następujące wydawnictwa:

Strumień Józef. **OGRODY PÓŁ-
NOCNE**, wydanie, nowe uzupełnione
Wł. Tynieckiego, 3 tomy rs. 4.
Tom I zawiera Sadownictwo, osob-
no rs. 1 k. 50.
Tom II zawiera Warzywnictwo,
osobno rs. 1 k. 50.
Tom III zawiera Ogrody ozdobne,
osobno rs. 2.

Pachodnia życia kapłańskiego (Memo-
riale vitae Sacerdotalis) przełożył
Ks. H. Raczkowski. Warszawa
1890, rs. 1 k. 50.

Wielki i Święty Tydzień, czyli Nabo-
żeństwo Wielkiego Tygodnia, w je-
zykach łacińskim i polskim. Wy-
danie 4. Kijów 1890, rs. 1 k. 20,
kart. rs. 1 kop. 40, opr. rs. 1 k. 60.

Regon. Bóg-Człowiek. Nauki. Warsza-
wa 1890, rs. 1 k. 20.

Rodríguez. O doskonałości chrześcijań-
skiej. Wydanie III. Warszawa 1884.
rs. 1 k. 20.

Rassignoli O. Cuda Boże w świętych
duszach czystych. I. Warszawa
1890, kop. 40.

Rassignoli O. Cuda Boże w świętych
duszach czystych, t. II, zawie-
rający 59 nowych przykładów,
oraz krótkie uwagi i modlitwy na
każdy dzień Listopada. Warsza-
wa 1889, k. 40. (R-29-3-1)

Rassignoli O. Cuda Boże w Przenajśw.
Sakramencie. Warszawa 1890, k. 40.

Rassignoli O. Cuda Boże we Mszy
świętej. Warszawa 1887, k. 40.

Schmidt K. Jan. Zasady wiary kato-
lickiej przykładami historycznymi
objaśnione, czyli katechizm histo-
ryczny. 3 tomy. Wilno 1884, rs. 4.

Księgarnia załatwia wszelkie obsta-
unki w zakres księgarstwa wcho-
dzące za zaliczeniem pocztowym.

KSIĄŻKI LUDOWE

wszelkiej treści: religijne, do nabożeństwa, do nauki i roz-
rywki przez kogobądź wydane, nabywać można w Księgarni i Składzie
Nut **MAURYCEGO ORGELBRANDA** w Warszawie, naprze-
ciw posagu Kopernika. (W-87-3-1)

Księgarnia Br. Rymowicz w Petersburgu otrzymała na skład
główny najnowsze dzieło

WILHELM BOGUSŁAWSKIEGO**Dzieje Słowiańszczyzny**

północno-zachodniej do połowy XIX wieku.

Praca uwieńczona na konkursie Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu.

Całe dzieło wyjdzie w 4 tomach, przy każdym tomie mapa duża.

Dotąd wyszły 2 tomy; tom trzeci pod prasą.

Cena wszystkich 4 tomów w przedpłacie zgóry rs. 18, z prze-
syłką rs. 20.**Tanie urządzenia gorzelni rolniczych**

polecają

Zakłady Mechaniczne**BORMANN, SZWEDE & TEMLER**

W WARSZAWIE.

Przeszło 200 gorzelni, wielkich, średnich i małych urządziła
nasza firma w ciągu lat ostatnich.

Specjalnie dla gorzelni rolniczych:

Nowe aparaty ciągłe, patentowane, tańsze od wszelkich innych.

Kadzie zacierno-chłodzące systemu Bormanna.

Kompletne urządzenia rektyfikacyjnych zakładów; przeszło
60 zakładów już urządzonych. (W-59-6-6)**E. WŁODARKIEWICZ I K. SIENNICKI**

INŻYNIEROWIE

Warszawa, Chmielna 47.—Telefon 466.

Obmurowują kotły. Obliczają siły maszyn, turbin
i t. p. Wykonują plany i rysunki konstrukcyjne, niwelują
i drenują pola, łąki i t. p.

WYRABIAJĄ

PATENTY I MARKI FABRYCZNE.

Reprezentacja

W. Fitzner & K. Gamper

w Sielcach pod Sosnowicami

fabryka kotłów, konstrukcyj żelaznych, aparatów dla browarów,
cukrowni, gorzelni i t. p.

Specjalność roboty szwejsowanej.

Sprzedaż stali szwedzkiej i norweszkiej, pilników i wszel-
kich innych artykułów technicznych. (W-50-10-1)SIODŁA.
ZAPRZĘGI.PRZYBORY
MYSLIWSKIE.

Fabryka wyrobów siodlarskich i rymarskich

J. ZIEMSKIEGO.

W Warszawie, Długa, 42 — 46.

Cenniki na żądanie.

(W-31-4-4)

Najartystyczniejsze i najbogatsze
w treść pismo obrazkowe polskie**„ŚWIAT”**

dwutygodnik ilustrowany,

wychodzić będzie w roku 1891 w zwy-
kłym formacie i objętości, z liczne-
mi dodatkami książkowymi i ry-
cinowymi, pomieszczając najnowsze
prace: Henryka Sienkiewicza,
Elizy Orzeszkowej, Teodora
Tomasza Jeża, Michała Bałuc-
kiego, Kajetana Kraszewskie-
go, Waleryi Marrené, Alberta
Wilczyńskiego, Adama Kre-
chowickiego, Józefa Treliaka,
Piotra Chmielowskiego, D-ra
Juljana Ochorowicza, Miriama,
Stanisława Windakiewicza, Ed-
warda Porębowicza i w. in., oraz
obrazy i ilustracje wszystkich naj-
znakomitszych malarzy pol-
skich

PRENUMEROWAĆ NALEŻY:
w Petersburgu, w księgarni
Br. Rymowicz, ulica Kazańska
№ 26.

PRENUMERATA WYNOSI:
rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwar-
talnie rs. 3.

„Świat” z d. 1 stycznia 1891 r.
liczyć będzie czwarty rok istnienia.

Komplety za rok 1889 i 1890 na-
bywać można w księgarni Br. Ry-
mowicz. Komplety z r. 1888 zupeł-
nie wyczerpane.

Księgarnia Gebethnera i Wolffa
W WARSZAWIE

poleca dzieła

STANISŁAWA BĘŁZY:

Holandia. (Wyd. wykw.). rs. 1 k. 80.

Odgłosy Szkocii. (Z 9 drze-
worytami) > 1 > 50.

Wizyta u Strossmayera... > — > 60.

Karol Miarka. (Kartka
z dziejów G. Szlązka). > — > 30.

W obronie opuszczonych. > — > 30.

Dostać można w każd. księg. w kraju
i zagranicą.

(K-439-12-8)

KSIEGARNIA POLSKA**BR. RYMOWICZ**

Petersburg, Kazańska, № 26,

otrzymała na skład główny:

Album obrazów**HENRYKA SIEMIRADZKIEGO.**21 światłodruków z tekstem polskim.
Cena rs. 3, z przes. rs. 3 k. 30.**KONICZYNE**

białą, czerwoną, gotową, kupu-
jemy po najwyższych cenach;
większe partie odbieramy i regulu-
jemy na miejscu. (W-40-12-4)

Polecamy Łubiny (nasiona), De-
ry, Mydło Australskie, Resty-
tucyjne dla koni, specjalne dla psów,
Guano 14%, konserwujące amo-
niaki i t. p. artykuły rolnicze.

Depesze: Mierostawski
Warszawa, Elekoralna 5.

**MAGAZYN MEBLI
NOWYCH I UŻYWANYCH
ZAŁĘSKIEGO I S-ka**

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wy-
kwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje
zamówienia i urządza apartamenty po-
dług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor.
odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje,
sprzedaje i wynajmuje mało używane.
Ceny b. umiarkowane ale stałe.

(11-26-8)

Świeże nasionapastewne, lesne, warzywne i kwiatowe
otrzymał i poleca**SKŁAD NASION****H. FRIEDLAENDERA**

Warszawa, ul. Senatorska, 32,

Egzystuje od r. 1856.

Cenniki wysyłają się na żądanie
franco. (W-58-6-1)

! Strzeżcie się falsyfikatów!

MYDŁO**BORNO - TIMOLOWE**

prowizora F. G. Jurgensa

przeciw zbytecznemu potnienu pole-
ca się jako aromatyczne mydło wyż-
szego gatunku.

Sprzedaje się we wszystkich znacz-
niejszych aptekach i składach apte-
karskich Rosji. Cena za kawałek
kop. 50, za 1/2 kawałka kop. 30. Skład
główny na całą Rosję u K. I. Ferrei-
na w Moskwie. (R-9-10-3)

Zakład Leczniczy**GUSTAWA ZMIGRODZKIEGO**

dokt. med., lek. ord. szpit. Kaliniński.
dla chorób wener., naskór., org. pici
i kan. mocz. Bolszaja Sadowaja, № 75,
m-2. Ambulat. otw. codz. od 12 rano
do 2 pop. i od 5 do 8 wiecz. (459-12)

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

WARSZAWA,

ULICA MIODOWA № 4,

POLECAJĄ:

Nasiona Roślin pastewnych i okopowych w wyborowym gatunku, jakoto:

MARCHEW, BURAKI, ZĄB KOŃSKI, LUCERNE, SERADELLE, INKARNATKĘ, PRZELOT, KŁ. NICYNY, oraz wszelkie Trawy wypróbowanej dobroci.

CENNIKI NA ŻĄDANIE WYSYŁAMY.

(W-69-6-4)

NAKLADEM
GEBETHNERA I WOLFFA
wyszło z druku

opowiadanie historyczne p. t.

Stefan Czarniecki,
skreślone

przez Ludwika Jenike'go.

Przyczynek ten do dziejów naszych drugiej połowy XVII stul. tembardziej dla ogółu będzie pożądany, że Czarniecki był niewątpliwie najdzielniejszym z owej epoki wojownikami, a mimo to od czasu ks. Michała Krasińskiego, t. j. od r. 1787, nikt biografii jego nie napisał. Książkę rzeczoną zdobią dwa drzeworyty, mianowicie: portret Czarnieckiego, z podobizną jego podpisu i wizerunek pomnika jego w Tykocinie.

Cena egzem. rs. 1 k. 20, z przes. rs. 1 k. 40. Do nabycia we wszystkich księgarniach. (K-589-3-1)

Cena rs. 5 zniżona na rs. 2.

PISMA GABRIELI
(Narcyzy Żmichowskiej).

Wydanie zbiorowe w 5 tomach, z życiorysem autorki, skreślonym przez dra Piotra Chmielowskiego, sprzedaje z pozostałej małej liczby egzemplarzy po cenie znacznie niższej księgarnia H. S. Rosenweina, Marszałkowska, № 114 w Warszawie. Cena rs. 5 zniżona na rs. 2, z przesyłką rs. 2 kop. 50. (W-86-3-2)

Okulary i Nanośniki

(pince-nez) z soczewkami z kryształu górnego (Cristal de roch à l'axe) dla krótkowidzów i mających wzrok słaby i starością sfatygowany, po rs. 6, 8 i 10; w oprawach złotych 56° po rs. 12, 14 i 15; grubości średniej po rs. 16, 18 i 20; massyw po rs. 23, 25, 28 i drożej.

U OPTYKA I. I. URLAUBA

fabrykanta szkła optycznych

Nowski просп. № 44,

naprzeciw Gościnnego Dworu.

Zamówienia mieszkających po za m. Petersburgiem wysyłane są za obciążen. pocztowem. (K-549-2-2)

Ogłoszenie.

Polak, kawaler, lat 32, od jedenastu lat pełniący obowiązki sekretarza w poważnej, jednej z większych instytucji przemysłowej w Królestwie, z powodu ujemnego oddziaływania na jego zdrowie ciągłej pracy biurowej, poszukuje zajęcia więcej ruchliwego, nie wykluczając umiarkowanej pracy biurowej, w gospodarstwie, leśnictwie, lub innym interesie przemysłowo-handlowym w Cesarstwie. Posiada język polski i ruski; może złożyć chlubne świadectwo z obecnej służby. Oferty adresować: St. dr. z. warsz.-wied. Granica dla l. M. (K-581-3-2)

Przedruk z pism poznańskich.

Kołodziejom interesowanym polecają niniejszem niżej podpisani

FABRYKĘ

H. CEGIELSKIEGO W POZNANIU

do urządzeń mleczarni każdego rodzaju.

W roku ubiegłym powierzyliśmy rzeczony fabryce, wskutek niskiej oferty, urządzenie naszej mleczarni parowej w Janikowie (Amsee), z czego się takowa z wielką znajomością rzeczy i punktualnie wywiązała. Nietylko bowiem otrzymaliśmy przyrządy wszelkie najnowszej konstrukcji, z wybornego materiału i znakomicie funkcjonujące, lecz urządzenie mleczarni tak jest praktyczne i wygodne, iż z prawdziwą przyjemnością polecamy wszystkim interesantom, którzy pragną mieć mleczarnie praktyczne, trwałe i wygodnie urządzone.

Fabrykę H. Cegielskiego w Poznaniu.

znana zaszczytnie tak u nas, jak zagranicą z wyrobów swych w kilku galeziach.

Dzień próby całego urządzenia naszej mleczarni był zarazem dniem otwarcia jej dla dostawców mleka. Ten niemało skomplikowany aparat od pierwszej zaraz chwili funkcjonował najakuratniej.

Otwartą została nasza mleczarnia d. 14 października 1890 r.

A. Dembiński.

E. Działowski.

Dr. L. Mieczkowski.

Właściciele mleczarni.

Z polecenia dr. Leon Mieczkowski.

Wielka Kołuda, d. 9 lutego 1891.

Kosztorysy i wiadomości dostarcza na żądanie:
H. CEGIELSKI: Skład maszyn, filja w Warszawie, Nowy Świat, 11.

(W-78-2-2)



FABRYKA DRZWICZEK HERMETYCZNYCH, Kominków żelaznych polerowanych,

DRZWICZEK AZUROWYCH

Wentylatorów i wszelk. przyborów piecowych i kuchennych

ADOLFA HAENSEL

w Warszawie, ulica Elektoralna № 14.

(W-42-6-3)

Wołec podrobienia przez podrzędne fabryki papierosów naszych

„DOBRYCH № 106” fabryki NOBLESSE

upraszamy Sz. Publiczność o zwracanie uwagi na firmę naszą:

Kalinowski i Przepiórkowski,

znajdującą się wewnątrz każdego pudełka i na № 106, umieszczony na wierzchu każdego pudełka, a zarazem karzenie wątpliwej opinii handlujących za podsuwanie fałszywków.

(R-17)

Kalinowski i Przepiórkowski.

Wydawnictwo Maurycego Orgelbranda w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika.

Wyszedł z druku

ZESZYT CZWARTY DZIEŁA
Ks. D-ra Platza:

CZŁOWIEK,

JEGO POCHODZENIE

rasy i dawność.

Tłumaczył

Dr. K. Jurkiewicz

b. prof. Ces. Warsz. Uniw.

Ozdobione około 200 drzeworyt.

Cena zeszytu 25 k., z przesyłką pocztą 30 k.; całe dzieło rs. 5, z przesyłką pocztą rs. 6.

Pocztą nadsyłać można 2 razy po rs. 3.

(W-92-17-1)

Poszukiwanie reprezentanta.

Wielkie przedsiębiorstwo handlowe poszukuje doświadczonego reprezentanta, zostającego w bliskich stosunkach z instytucjami wojskowymi i cywilnymi. Zgłaszać się należy pod następn. adr.: W. T. R. Castle et Lamb Advertising Offices, 133 Salisbury Square, Fleet St. London, E.C. (K-497-3)

Wspierajcie Przemysł Krajowy !!! UŻYWAJCIE !!!

S. Glińskiego. Szuwaks glicerynowy.

S. Glińskiego. Smarowidło do butów. (W-65-26-3)

S. Glińskiego. Atrament.

Warszawa, Nowy Świat № 69.

Dostawca Najwyższych Dworów.



NIEZBĘDNY ŚRODEK DLA DAM I PANÓW.

Dozwol. p. Dep. Med. i Min. Przem. i Handlu Petersb., jako nie zawierający szkodliwych substancji

„Dentor”

usuwa ZŁA WÓŃ z Ust, wzmacnia DZIAŁA, ZĘBY etc. Dostać można we wszystkich składach Mat. i Aptekach.

FLAKON rs. 1,

wystarcza na 4 miesiące

Opis bezpłatnie i franco.

Adr.: „Dentor”, Warsz., Królewska 39.
(W-45-3-2)

Do dzisiejszego Numeru dołącza się dla wszystkich stałych prenumeratorów koniec powieści Ludwika Rouher p. t. „Romans profesora” i początek powieści p. t. „Z własnej winy”.